



Jules Bennett



Plan uwodzenia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jaki miły widok! Szef nadzorujący ekipę.

- Szefowa - sprostowała Anastasia Clark, śledząc pracę ludzi i starając się za wszelką cenę nie patrzeć na przystojnego mężczyznę, który nagle wyrósł tuż przed nią. - Ciągłe przekręcasz to słowo.

- Ano tak.

Zaryzykowała jednak i zerknęła w jego stronę. Zach Marcum był tak samo postawny i atrakcyjny jak wówczas, gdy prawie dwa lata temu ujrzała go w firmie Victora Law-sona. Czy on, u licha, musi być aż tak seksowny?

- Chodźmy do biura - zaproponował, przyglądając się jej zza ciemnych szkieł. - Musimy porozmawiać.

- A nie możemy tutaj? - Ana odwróciła się twarzą do niego, przyciskając do piersi notatnik.

Była wdzięczna, że lustrzane „lotnicze” okulary kryją jego spojrzenie i nie musi patrzeć mu w oczy. Te ciemne egzotyczne oczy, które każdą kobietę przyprawiają o utratę tchu. Każdą, ale nie ją. Boże, zlituj się! Na środkowym zachodzie, skąd pochodziła, nie spotykało się aż tak seksownych facetów.

- Nie, tu jest za gorąco. - Zach wykrzywił wargi.

Obrócił się na pięcie i skierował do jej przyczepy, tak jakby było oczywiste, że ma iść za nim. On jest taki sam jak jej ojciec. A przecież to, że jest jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich spotkała, nie oznacza jeszcze, że wolno mu być bezczelnym.

Nigdy nie pracowała z tak aroganckim i... dobrze zbudowanym szefem projektu. Dosyć! Nie myślmy o głupstwach, wartych tyle co zwykły popołudniowy deszcz w Miami. Ważna jest praca.

Gdyby tego ośrodka nie budował Victor Lawson, światowej sławy potentat branży hotelowej, Ana pewnie odrzuciłaby tę propozycję. Nie narzekała na brak zleceń, miała też bardziej niż stabilną sytuację finansową, zwłaszcza odkąd przestała wydawać pieniądze na zachcianki. Wszystko, co pozostawało po spłaceniu rachunków - a były wśród nich też karciane długi ojca - inwestowała w akcje, oszczędzała albo oddawała matce.

Praca z Victorem i z Agencją Marcumów to jednak wielka szansa. Ich projekt może w niewyobrażalny sposób podnieść jej zawodową renomę. Brat bliźniak Zacha, Cole, i jego narzeczona Tamera to znakomici architekci i projektanci, wspaniali ludzie. Ana słyszała, że swój związek zawdzięczają Victorowi Lawsonowi, który zatrudnił zarówno agencję Marcumów, jak i biuro projektowe prowadzone wcześniej przez Tamerę.

Ana nie poznała jeszcze młodszej siostry bliźniaków, Kayli, ale o niej też mówiło się w samych superlatywach. Pozostaje Zach...

W każdej rodzinie jest ktoś taki. Osoba, która musi być gwiazdą każdego show, skupiać na sobie - czy na to zasługuje, czy nie - powszechną uwagę. Zach to dokładna kopia jej ojca. A przynajmniej człowieka, którym jej ojciec był, zanim nie przepuścił w kasynach całego majątku. Ojciec był przystojny, miał więcej pieniędzy, niż można sensownie wydać, afiszował się wszystkim, a szczególnie czarem zniewalającym całe rzesze kobiet.

Okej, jeśli Zach myśli, że ją coś takiego bierze, musi wiedzieć jedno: ona jest, i zawsze była, profesjonalistką. Nie może pozwolić, by jego architektoniczne ego mąciło jej umysł i przeszkadzało w pracy nad projektem życia.

Tu zresztą nie chodzi tylko o nią samą. Jest przecież odpowiedzialna za pracowników oraz ich rodziny. Nie mówiąc o ojcu, który właśnie dzwonił, prosząc o kolejne dziesięć tysięcy. Dlaczego matka się z nim nie rozwiedzie? Za pieniądze, które pochłania nałóg ojca, można by zbudować wymarzony domek dla mamy. A ojciec niech się sam o siebie martwi. Już dawno powinien stanąć na własnych nogach i zachowywać się jak mężczyzna, za którego zresztą się uważa.

Odwróciła się i w zakurzonych butach poszła za Zachem do swojego „biura”. Zach wszedł pierwszy. Siadając na żółtym plastikowym krześle naprzeciwko biurka, pokazał, że czuje się tu jak u siebie.

- O co chodzi? - zapytała, zamykając drzwi, by nie zniweczyć dobrodziejstw klimatyzacji.

Zsunął z twarzy te seksowne okulary i rzucił je na szkice zalegające biurko. Potem powiódł po jej twarzy zmysłowym spojrzeniem, jakby spodziewał się, że ona natychmiast zemdleje.

Piekielny upał Miami chyba właśnie jej zaszkodził, bo naprawdę zrobiło jej się słabo.

- Czym ci się naraziłem? - zapytał.

Bezceremonialność tego pytania niemile ją uderzyła.

- Słucham? - wykrztusiła.

Zach trzymał ręce na opiętych dżinsami biodrach.

- Znam się na ludziach - odparł. - Wiesz, w naszej rodzinie jestem tym najbardziej cichym, zawsze z boku, uważnym obserwatorem. I widzę, że ty masz mnie za nic.

Tłumiąc śmiech, oparła się biodrem o kant biurka. Nie chciała siadać. Tu jest jej teren i tu ona musi mieć oko na wszystko. Chciała mu dać po głowie notesem, ale opanowała się i odłożyła go na biurko. Profesjonalnie i spokojnie.

- Zach, przecież ja cię ledwie znam. Nie mam żadnych problemów ani z tobą, ani z naszymi zawodowymi kontaktami - powiedziała.

Przysunął się bliżej i ściągnął brwi.

- Nie, tu nie chodzi o sprawy zawodowe. Jesteście jednym z najbardziej profesjonalnych zespołów, z jakimi dotychczas się stykałem. Chodzi o ciebie. O to, jak prostujesz sylwetkę, jak ostentacyjnie podnosisz głowę, gdy przechodzę obok. To takie drobiazgi, ale twoja postawa staje się nagle sztucznie oficjalna. Zaczynam podejrzewać, że chcesz coś ukryć.

- Postawa? Może nie bawmy się w analizę postaw ani w wycieczki osobiste. Po co tu przyszedłeś?

- Gdzie jest reszta pracowników? - zapytał.

Powstrzymała niespokojny ruch dłoni. Zach nie może poznać, że jest zdenerwowana czy rozdrażniona.

- Będą tu za tydzień - odparła, patrząc mu w oczy i ignorując przyśpieszone bicie serca. - Właśnie kończymy pewien projekt w Seattle, a tamtejsze ulewy opóźniły prace o miesiąc. Matka natura nie trzyma się terminów.

Zach zmniejszył dystans, kładąc ręce na biurku tuż przy jej boku.

- Ryzykujesz realizację wielomilionowego kontraktu tylko dlatego, że nie radzisz sobie z pogodą?

Tym razem stanęła wyprostowana, choć on i tak miał nad nią przewagę niemal dziesięciu centymetrów.

- Ja radzę sobie ze wszystkim, panie Marcum. I zawsze mieszczę się i w budżecie, i w harmonogramie.

Uśmiech złagodził szorstkość jego twarzy.

- O, widzę jeszcze jedną drobną zmianę postawy - zauważył. - Doszliśmy do tego, że jestem panem Marcumem. Parę minut temu byłem Zachem.

Zach może i jest milionerem, ale w gruncie rzeczy to niegrzeczny chłopczyk, który doprowadza ją do szału. Dlaczego musi mieć tyle tego cholernego wdzięku? I dlaczego w dodatku jest tego świadomy? Ale najważniejsze pytanie brzmi: dlaczego on ją tak piekielnie pociąga i złości jednocześnie?

- Możesz zacząć mówić do mnie po imieniu - ciągnął z bezczelnym uśmiechem. - Przy tym projekcie poznamy się tak gruntownie, że będziemy jak stare dobre małżeństwo.

Ana odgarnęła włosy ze spoconego czoła.

- Umieram ze szczęścia! - Obdarzyła go przesłodkim, sarkastycznym uśmiechem.

- Nie wątpię - odwdzieczył się. - Beton ma być dowieziony w poniedziałek. Mam nadzieję, że twoja załoga będzie już w komplecie?

Ana skinęła głową, zaciskając usta. Mimo że była w każdym calu profesjonalistką, zżerały ją nerwy. Nie mogła tego dać po sobie poznać, ale pragnęła, by Zach się uduśli tym swoim wdziękiem. Za nic nie da mu odczuć, że w jakikolwiek sposób działa na kobietą część jej duszy.

Zastanowiła się, czy kiedykolwiek został odrzucony przez kobietę? Pewnie nie. I nie dlatego, że jest Bóg wie kim. To jeden z wielu facetów. Ona, „wychowana” na placach budowy, dobrze ich wszystkich zna.

Łatwo jednak nabrać się na tak bezbłędnie skonstruowany wizerunek seksownego buntownika. Obowiązkowo wytarte džinsy, przyciasny czarny T-shirt. Tylko ona wie, że za tą fasadą przyczaił się bogaty playboy. Była pewna, że facet spełnia także pozostałe kryteria stylu życia niegrzecznego chłopca. Czyli rozbija się harleyem i ma co najmniej jeden tatuaż. Ach, jak chętnie poszukałaby tego rysunku na jego ciele...

- Jesteś rozgrzana - usłyszała nagle.

- Co takiego? - drgnęła.

Dotknął jej policzka.

- Jesteś bardzo ciepła. Napij się wody.

Napić się... czego? Boże, zupełnie nie mogła myśleć. Nie wtedy, gdy jego palec gładził jej policzek. Jeszcze trochę, a skończy się to wszystko jakimś udarem.

Jak jej ciało mogło jej to zrobić? Tak ją zdradzić? Przecież za żadne skarby nie chciała, nie mogłaby zaliczać się w poczet tych lalek Barbie, które zdeptują się nawzajem, by tylko paść Zachowi do stóp.

- Czuję się dobrze - odrzekła, odsuwając jego rękę. - Muszę tam wracać.

- Zanim padniesz w tym upale, napijesz się wody - powiedział, podchodząc do małej lodówki za biurkiem, skąd wyjął butelkę wody mineralnej. - Proszę, pij. Nie mogę dopuścić, żeby moja kierowniczką ekipy poległa jeszcze przed postawieniem pierwszego dźwigara.

Wzięła butelkę i odkręciła nakrętkę. On ma rację.

- Dziękuję - wyszeptała.

Zimna orzeźwiająca woda - tak, potrzebowała jej. Ale za nic nie zdradzi się z tym przed Panem Rozdęte Ego. A już na pewno nie przyzna się, że to jego dotyk dokonał tego, czego nie mógłby dokonać żar słońca Miami.

Boże, jaka w tym człowieku jest siła. W jego spojrzeniu czai się grzech. Może ma prawo do tej swojej wyniosłości...

- Już lepiej - stwierdził, obserwując jej twarz. - W taką pogodę powinnaś mieć pod ręką butelkę z wodą.

- Mam tu chłodziarkę dla mnie i dla pracowników - odparła. - Wiesz, to nie jest moja pierwsza robota.

- Wiem, znam twoje referencje. - Uśmiechnął się szerzej.

Co to ma znaczyć? Namiętny ton i dumny gest nadały tym słowom zupełnie nowe znaczenie. Jakby dawał do zrozumienia, że wie, z kim była związana.

W całym ciele poczuła coś w rodzaju mrowienia. Nie chciała takich emocji. Nie ma czasu na głupstwa. Zdarzył się jej seksowny i zarozumiały współpracownik, a jego

senne spojrzenie, cień zarostu na policzkach i cała ta postawa samca alfa powodowały dreszczyk nawet tam, gdzie nigdy dotąd go nie odczuwała.

- Panie Marcum...

- Zach - poprawił ją natychmiast.

- Zach. Bardzo miło mi siedzieć tu obok klimatyzatora i sączyć wodę, ale niestety muszę wracać na budowę. Chcesz jeszcze czegoś ode mnie?

Arogancki uśmieszek znikł, zastąpiony lekkim wzruszeniem ramion.

- O tak, lista moich życzeń nie ma końca, ale na początek zadowolę się tym, że cię nawodniłem.

Aha, więc trzeba uważać na słowa. Anastasia nie mogła oprzeć się poczuciu, że przy tym facecie wszystko staje się dwuznaczne. Chwyliła butelkę i otworzyła drzwi, pokazując Zachowi gestem, że ma wyjść.

- Do jutra! - zawołał i podszedł w stronę błyszczącego motocykla, który z pewnością kosztował więcej, niż wynoszą roczne zarobki niektórych jej pracowników.

Poczuła, że potrzebuje dodatkowej porcji wody. Widok oddalającego się mężczyzny plus nieznośny upał równa się konieczność maksymalnego nawodnienia.

Szybko przypomniała sobie, że jej ojciec także miał w sobie wdzięk całego świata. On też osiągnął szczyt kariery w budownictwie. Ale zamiłowanie do hazardu i liczne miłostki odarły go w oczach Any z uroku bohatera.

Jej problemy gwarantowałyby zajęcie każdemu psychoanalitykowi. Ale po co płacić obcemu człowiekowi? Sama wie, dlaczego trudno jej się angażować. To ojciec zniszczył całe zaufanie do świata, jakim dysponowała. Podobnie jak wie, dlaczego żyje skromnie, mimo że stać by ją było na ekstrawagancje. Po prostu nie chce ryzykować utraty kontroli nad życiem.

Wróciła na plac budowy, ale na dźwięk silnika pojazdu, na którym oddalał się Zach, aż się wzdrygnęła. Litości, ten człowiek działa na nią nawet wtedy, kiedy go nie widać.

Molestowanie seksualne. Za to grozi proces. Gdyby Ana nie okazała w porę swego nieprzejednania... Flirtował, to fakt. Wprawdzie dość subtelnie, ale jednak w jego stosunku do Any Clark motywy zawodowe podszyte były pragnieniem przyjemności.

A z drugiej strony, jak ma zachowywać dystans? Przecież kieruje projektem od strony architektonicznej. Zawsze znajdą się powody, by przystanąć i pogadać. To przecież dopiero drugi tydzień prac.

A jeśli reszta jej zespołu nie pojawi się do końca tygodnia, będzie go miała na głowie cały czas. Abstrahując od spraw osobistych, prace muszą zmieścić się w ramach budżetu i terminów.

A dziś dobrze zrobił, zatrzymując się w drodze do biura. Ta szalona kobieta była na granicy udaru cieplnego. Zakłopotana młoda dama... jego ulubiony gatunek. Takie kobiety zawsze docenią pomoc i odwdzięczą się, ulegając jego czarowi. Z tym, że Anani nie uległa mu tak łatwo jak większość kobiet ani nie doceniła jego pomocy. Krótki czas spędzony z nią pozwolił na stwierdzenie, że jest niezależna, uparta i zamknięta w sobie. Od kobiet tego typu normalnie uciekał jak najdalej, a jednak tym razem przeciwnie - chciał się zbliżyć, odkryć tajemnicę.

Była wrażliwa i bezbronna, przypominała mu młodszą siostrę. Obie chciały uchodzić za silne, odporne na ciosy, a jednak miały w sobie jakąś kruchość.

Anie pewnie nie spodobałoby się, że tak szybko odkrył w niej tę cechę. On to rozumiał, sam był mistrzem skrywania uczuć. Obecnie przeżywał kłopoty z powodu byłej żony, która znów chciała namieszać w jego życiu. Kiedyś przejechała się po nim jak czołg, a teraz zjawia się i chce, by do siebie wrócili. To żalosne. Tym razem nie zamierzał ustąpić. Czasami trzeba dać komuś drugą szansę, ale jego była żona mu jej dać nie chciała. Przynajmniej nie wtedy, gdy opuszczała miasto z facetem, którego Zach uważał za swego przyjaciela. Nie zostawiła nic poza nędzną karteczką z pożegnaniem.

Przechodząc do rzeczy bardziej przyjemnych, Zach odnotował, że policzek Any niemal płonął, gdy jej dotknął. Jej milczenie trwało zbyt długo, by można je było przypisać zmęczeniu czy upałowi.

I jeszcze jedna rzecz go w niej zaintrygowała. Zdarzało mu się pracować z kobietami, ale na żadnej z nich znoszone džinsy i biała skórzana kamizelka nie leżały tak świetnie. A może to sprawa upiętych niedbale ciemnorudych włosów? A może cichego wyzwania, które mu rzucała? I zawodowo, i prywatnie.

Taaak, nawarzył sobie piwa. Anastasia to dziewczyna, której wygląd mówi, jaka jest naprawdę, choćby nie wiem jak starała się ukryć uczucia.

On był raczej przyzwyczajony do błyskotliwych, banalnych bywalczyń salonów. W sumie mu to odpowiadało. Nie szukał trwałych związków ani nowego małżeństwa. Od życia nie oczekiwał już teraz niczego poza niezobowiązującą zabawą.

A jednak uśmiechnął się na myśl o odkrywaniu kolejnych intrygujących warstw osobowości Any. Z pewnością skrywa głęboko jakąś pasję, a dotarcie do niej może być kolejną znakomitą odskocznią od problemów, które zaserwowała mu jego eks, Melanie.

Zach zajął swoje miejsce parkingowe przed siedzibą firmy Marcumów. Odnotował, że miejsce Cole'a jest puste. Odkąd brat zaręczył się z Tamerą Stevens, ukochaną z czasów studenckich, Zach widywał go coraz rzadziej.

Niech im będzie, byle papużki nierozłączki nie zechciały spróbować zabawy w swaty. Wszyscy zakochani uważają, że cały świat marzy o miłości. A Zach przeciwnie, chce pozostać singlem. Kocha każdą minutę kawalerskiego życia, chce sam leczyć własne serce, kleić je z drobnych kawałków i więcej nie oddać nikomu.

Wszedł do biura, skinął asystentce Becky, która jak zwykle ze słuchawką przy uchu ustalała terminy spotkań i odpowiadała na zapytania.

Zamknął drzwi pokoju, co było posunięciem może nie najmądrzejszym, gdyż skazywało go na sam na sam z myślami krążącymi wokół panny Clark i jej rudych włosów. Ma pewnie niezły temperament, rude podobno takie są. Zaraz poczuł, że ten stereotypowy osąd może destrukcyjnie wpłynąć na ich kontakty zawodowe, nie mówiąc o tym, że przecież sam nie chce się wplątywać w żadne prywatne relacje.

Energia i temperamentem Ana dorównuje jego byłej. Może dlatego pociąga go i odpycha jednocześnie.

Czy to jej wina, że przypomina mu kobietę, która złamała przysięgę małżeńską? Nie, ale to jej wina, że nie może przestać o niej myśleć. Gdyby nie była tak intrygująca, nie byłoby problemu. Irytowało go, że ta osoba przypomina mu siostrę, którą kocha nad życie, a zarazem kobietę, która zrobiła z niego marmoladę.

Ana miała w branży świetną opinię. Etyka pracy i jakość wykonania bez zarzutu. Jej firma budowlana była jedną z wiodących w kraju, oceniał zatem, że wybór Any w

przetargu był świetnym posunięciem, nawet biorąc pod uwagę, że dotychczas nie pracowała przy tak wielkich projektach. On i Cole wierzyli, że tym bardziej będzie się starała. Wiedział, że firmę tworzyła od podstaw, cegielka po cegielce. Umiał to docenić, bo on sam, Cole i Kayla również swoją firmę budowali początkowo tylko na nadziejach i modlitwie.

Ta dziewczyna wprowadziła zamęt w jego myśli. Nie umiał rozstrzygnąć, czy ją ścigać, czy uciekać od niej jak od zarazy. Ach, ma przecież rok na to, aby się zdecydować. Nie to, by potrzebował aż tyle czasu na poznanie kobiety. Chemia albo jest, albo jej nie ma. Tym razem zdecydowanie się pojawiła.

Zach siadł za biurkiem, pozamykał arkusze kalkulacyjne w komputerze i otworzył kalendarz. Jeśli firma Any pojawi się w komplecie nawet tydzień później, to i tak będą do przodu z terminami. Jednak wolał nie ryzykować. Jeśli teraz poluzuje, cały projekt może się w przyszłości zawalić. Muszą pracować zgodnie z harmonogramem lub nawet z wyprzedzeniem. Z Victorem Lawsonem nie ma innej opcji.

Ten facet jest władny zapewnić ich spółce architektonicznej i firmie Any, Clark Construction, klientów z najwyższej półki. To jeszcze jeden powód, by z Aną utrzymywać ścisły kontakt.

- Zach? - Głos asystentki przerwał jego rozmyślenia.

- Tak, Becky. - Nacisnął przełącznik.

- Pani Clark na pierwszej linii.

Czy ta kobieta ma szósty zmysł? On tu o niej myśli, a ona w tym samym czasie dzwoni i zakłóca coś, co mogłoby być wspaniałym snem na jawie.

- Połącz, proszę. - Wcisnął guzik. - Anastasia?

- Zach, mamy problem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co się dzieje? - Usiadł prosto.

- Nad Miami nadciąga tropikalna burza.

- Nic o tym nie wiem. - Jego palce gorączkowo wpisywały w wyszukiwarkę adres serwisu meteo. - Jak daleko jest?

- Będzie tu za kilka dni - wyjaśniła Ana. - Może jeszcze zawróci, ale chcę, żebyś coś postanowił. Ja pochodzę ze środkowego zachodu, niewiele wiem o takich nawałnicach.

Zach odetchnął, mapa pogody nie wyglądała groźnie.

- Tu są częstym zjawiskiem, ale oczywiście w niczym nam to nie pomoże. Na szczęście jeszcze nic nie postawiliśmy, więc nawet jeśli będą straty, to niewielkie.

- Miejmy nadzieję, że matka natura nie ma dla nas nic gorszego w zanadrzu i kiedy zaczniemy budować, każda burza nas ominie - dodała Ana.

Zach zamknął laptopa.

- Bądźmy czujni, ale na razie działamy zgodnie z planem - zakończył.

- Hm... to nieźle, dzięki - usłyszał po chwili.

Ten moment ciszy i wahanie w jej głosie zaintrygowały Zacha. Gdzie się podziała ta stanowcza, pewna siebie Ana, kobieta z żelaza?

Do gabinetu wkroczył Cole. Na widok brata Zach uśmiechnął się i założył nogę na nogę.

- Witam w firmie.

- Przepraszam, wiem, że zostawiłem wszystko na twojej głowie. - Cole odwzajemnił uśmiech. - Tam musiała trochę odetchnąć po tym wszystkim.

Ojciec Tamery, narzeczonej Cole'a, zmarł miesiąc temu na raka. Młodzi niedawno ponownie się zaręczyli i dopiero po wyteżonej pracy nad projektem ośrodka w Miami pozwolili sobie na wymarzony wyjazd na Arubę.

- Rozumiem oczywiście, a jak ona się czuje?

- Jakoś się trzyma. - Cole zagłębił się w klubowy skórzany fotel. - Obawiam się, że odkrycie, że za zerwaniem tamtych naszych zaręczyn stał Walter, było dla niej ciosem równie silnym, co jego śmierć.

Zmarły ojciec Tamery zniszczył jej związek z Cole'em, gdy byli parą na studiach. Jednak los okazał się łaskawy i złączył kochanków ponownie jedenaście lat po rozstaniu. Walter nie życzył sobie, by córka poślubiła chłopaka bez grosza przy duszy, po śmierci rodziców obarczonego opieką nad dwójką rodzeństwa.

Zach pamiętał, jak po rozstaniu Cole był bliski załamania. Pozbierał się jednak, skończył studia, potem wspólnie założyli własne biuro projektowe.

Po zerwaniu zaręczyn zmienił się bardzo, ale teraz, gdy Tamera wróciła do jego życia, był znów dawnym Cole'em. No cóż, może miłość niektórym służy...

- Dobrze, że jesteście razem - zauważył Zach. - Ona jest silna i ma oparcie w tobie. Dacie radę.

Cole kiwnął głową i pochylił się nad szkicami zalegającymi biurko Zacha.

- A jak tam budowa?

- Póki co bez poślizgów. - Zach też spojrzał na plany.

- Czuję się jak dzieciak przed Gwiazdką, nie mogę się doczekać. Chciałbym to już zobaczyć gotowe.

- Wszyscy tak się czujemy. Ale coś jest nie tak? - Cole uniósł brwi.

Cholera. Nienawidził tej „bliźniaczej intuicji”, która również jego prześladowała. Ludzie śmieją się, nie wierząc, że więź między bliźniakami może być aż tak mocna. Cole i Zach to wiedzą.

- Nie powinna być taka... - wyrwało się Zachowi. - Nie powinienem był pozwolić... Zapadła mi głęboko...

Cole zachichotał.

- Mówimy o szefowej ekipy? O Anastasii?

Zach odetchnął głęboko.

- Taaak...

- Jest atrakcyjna, nie powiem. Ale to przecież nie twój typ. Coś cię nagle napadło?

- Na to wygląda.

Bóg świadkiem, wiele czasu poświęcił, aby dojść, co takiego jest w tej dziewczynie. Dlaczego, u ciężkiego licha, ciągle ostatnio o niej myśli?

- A może po prostu jest odporna na twoje wdzięki i to cię tak gnębi? - drwił Cole. - Ja tylko pytam. Albo wyczuwasz, że to silna baba? Jak Melanie.

Cole rzadko wspominał to imię. Może i był bliski prawdy, ale Zach nie podjął wątku. Zapadło milczenie.

- A tak poważnie - Cole nachylił się, opierając łokieć na kolanie - to może właśnie dzięki niej pokonasz ostatnie opory i definitywnie skończysz ze swoją byłą. To chyba nie jest typ rozrywkowej panienki?

Racja, Ana była dla Zacha równorzędną partnerką, nie pozwalała mu na przejęcie kontroli. Była do bólu odpowiedzialna, jej Anioł Stróż najwidoczniej nigdy nie miał wolnego. Było w niej coś trudnego do uchwycenia. Jakieś dawne przeżycia? A może to po prostu wieloletnia praca w przeważnie męskim otoczeniu nadała jej osobowości ten twardy rys? Kto wie...

Ale po co, u diabła, tracić tyle czasu na amatorską psychoanalizę osoby, którą się zatrudniło? Widocznie bardzo potrzebował z kimś porozmawiać.

- Jest piekielnie atrakcyjna - Zach przyznał bratu rację. - Ale wciąż demonstruje, jaka to z niej profesjonalistka.

- A ty tego nie lubisz.

- Zgadza się, nie lubię sztywnych, upartych i sfrustrowanych kobiet, zwłaszcza jeśli mam z taką pracować cały rok. Muszę nauczyć się traktować Anę jak jedną z ekipy, zapomnieć, że oprócz kasku i kombinezonu nosi od czasu do czasu suknie i biżuterię.

- Ale po co o tym zapominać? - Cole oparł dłonie o szklany blat. - Dlaczego nie dać jej szansy pokazania się w damskiej wersji? Skoro ten obraz tak cię prześladowuje...

Zach miał ochotę się roześmiać.

- No, ty jesteś zakochany i to kształtuje twoje myślenie. Ana pewnie naplułaby mi w twarz, gdybym zaproponował jej randkę.

- A więc się boisz?

- Niczego się nie boję.

- Jest okazja, żeby to udowodnić. Zabierz ją na przyjęcie do Victora w przyszły weekend. Możesz je uznać za biznesowe, jeśli to ci ułatwia sprawę.

- Dlaczego my w ogóle o tym rozmawiamy? - Tym razem Zach nie powstrzymał śmiechu. - Ona nie jest w moim typie, więc w sytuacjach oficjalnych może się pokazywać, jak jej się podoba. Ciekawi mnie czasem, jak wygląda w okolicznościach bardziej prywatnych.

Cole przyglądał się bratu z nieustającą drwiną.

- Otóż rozmawiamy, bo ty nie umiesz przestać o niej myśleć. Jeśli uważasz, że nie możesz się z nią umawiać, to w porządku. Ona pewnie też nie jest tym zainteresowana. I obaj wiemy, że pewnie właśnie w tym rzecz.

Niezainteresowana? To niemożliwe! Sam widział, jak drgał jej muśnięty przez niego policzek, jak ciężki stał się jej oddech. O nie, Ana jest zainteresowana.

Tylko co on ma z tym począć?

Żaloszny, beznadziejnie żaloszny.

Tak, już po raz drugi tego dnia, poczuł się Zach, kierując się w stronę tajemniczej rudowłosej. Stała - stanowczo zbyt blisko - obok dwóch mężczyzn ze swej ekipy. Dobra, zazdrość jest tu nie na miejscu, w ogóle nie dopuszczał do siebie tego uczucia. Ale nie podobało mu się, że Ana zachowuje się „jak jedna z nich”, budowlańców. Wszystko, tylko nie to.

Pojawił się znów na budowie wskutek drwin Cole'a. Po nich zakiełkowała w jego głowie wątpliwość, czy aby na pewno Ana przyjęłaby zaproszenie na randkę? Ale dlaczego w ogóle przejmuje się tym, co o nim myśli?

Ano dlatego, że już zdążyła okazać mu lekceważenie, choć nie dał jej powodu. Pewnie miała przykre doświadczenia z jakimiś palantami z pracy. A tu pojawia się on, uroczy, obiecując miłe kontakty w trakcie kilku miesięcy realizacji projektu. Swoją drogą - idealny układ czasowy. Czy warto się dla niej postarać?

Cholera, jakoś nigdy przedtem nie musiał się dla nikogo starać.

- Zach - usłyszał nagle.

Oderwał myśli, a także wzrok od odzianego w dzinsy seksownego tyłeczka brygadziarki. Jego siostra Kayla właśnie wysiadała z perłowego sedana. Wyglądała jak zwykle

pięknie: ciemne włosy okalały delikatną buzię. Różowy kostium i srebrne szpilki wskazywały, że zakurzony plac budowy nie jest jej naturalnym środowiskiem. Dobrze, że w firmie zajmowała się dekoracją wnętrz. Sama jej obecność dodawała urody każdemu miejscu.

- Nie zastałam cię w biurze. - Znad ramienia Zacha dojrzała Anę. - O, cześć, jeszcze nie miałyśmy okazji się poznać. Jestem Kayla Marcum. A ty pewnie Anastasia Clark?

Zach nawet nie usłyszał, jak Ana podchodzi. Obrócił się, chcąc widzieć obie kobiety.

- Mów do mnie Ana.

Panie uśmiechnęły się do siebie, Zach natomiast nie mógł nie zauważyć, jak bardzo się różnią, a równocześnie jak obie są efektowne. Wygląd Kayli był dopracowany w najdrobniejszym szczególe. Ale i Ana swą szczupłą, znakomicie wymodelowaną sylwetką okazywała, że zależy jej na wyglądzie i że nad nim pracuje - tyle że inaczej. No i niestety uczucia, jakie budziła w Zachu, nie były w najmniejszym stopniu „siostrzane”.

- Masz coś do mnie? - zapytał siostrę.

W oddali rozległ się gwizd, ale nie takie ot „pogwizdywanie sobie przy pracy”, tylko typowy gwizd podrywacza.

Zach nie odwrócił się, by zobaczyć, który to pajac tak prostacko się zachowuje, ale zauważył, że Ana oddała się w stronę grupki mężczyzn przygotowujących teren pod wylewki betonu.

- Przepraszam cię - powiedział siostrze.

- Ty nie masz za co.

- Przepraszam za cały męski ród. To było chamskie.

- A ty nigdy nie zagwizdałeś na widok kobiety? - Przewróciła oczami z szelmowskim uśmieszkiem.

- Przyznaję się do winy, ale już dawno zorientowałem się, jakie to paskudne.

Kayla zerknęła na grupkę.

- Zdaje się, że Ana opanowała sytuację.

Zach obejrzał się. Ana wzięła na stronę dwudziestoparolatka i wsparta pod boki coś zawzięcie perorowała. Wyraz twarzy chłopaka świadczył, że nie jest to dla niego przyjemne.

Ile by dał, by usłyszeć, jak Ana udziela tej reprimendy. Zawsze sądził, że władza i kobiecość nie idą w parze, a to nieprawda.

- Z czym przysłaś? - zapytał ponownie Kaylę.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że muszę wyjechać na targi. Właśnie ruszam, samolot czeka.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a on poczuł ucisk w żołądku. Zawsze tak patrzyła, gdy chciała niemożliwego. Skąd jej się wzięły te isierki w oczach?

- Nie zgadzam się - odpowiedział.

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Wyjaśnię ci wszystko w mejlu, prześlę listę zakupów.

- Nie.

- Proszę.

- Nie.

- Cole by to dla ciebie zrobił - nalegała, dawkując dąsy tak, by nie mógł odmówić.

- No tak, ale ja nie zamierzam się żenić. Już nigdy. - Roześmiał się Zach. - A po drugie Cole w życiu nie podjąłby się zorganizowania wieczoru panieńskiego!

- Ale ja cię nie proszę, żebyś to robił! - Aż prychnęła ze złości. - Chcę tylko, żebyś dopracował parę szczegółów pod moją nieobecność. Nic wielkiego.

Zach posłał jej swoje najlepsze spojrzenie typu „ale mnie nudzisz”, skrzyżował ręce na piersiach i czekał. Sam nie wiedział na co. Ale był pewien, że nie ma ochoty na planowanie żadnej imprezy. Zero ślubów, zero chrzcin. Nic. On jest od projektowania konstrukcji stalowych, a nie od idiotycznych bilecików wskazujących miejsca przy stole ani kretyńskich dzwoneczków.

- Niech będzie. - Uśmiechnął się, a Kayla podskoczyła i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Wiedziałaś, że ustąpię.

- Zawsze mi ustępujesz! Prześlę ci kosztorys.

- Zaczekaj! - zawołał za nią. - Jaki kosztorys?

- Do zobaczenia za tydzień! - rzuciła mu przez ramię, wślizgując się za kierownicę swego luksusowego auta.

- Boże, Zach, tak mi przykro. Mam nadzieję, że nie odjechała z powodu Nata. - Ana była przygnębiona.

- Nata?

- Mojego byłego pracownika.

- Neeee, właśnie jedzie na lotnisko. Zaraz, jak to „byłego”.

- Zwolniłam go.

Zach w osłupieniu spojrzał na Anę.

- Nie patrz tak na mnie - powiedziała, kierując się w stronę biura. - Nie mogę tolerować w pracy zachowań nieprofesjonalnych.

Zach podążył za nią.

- Ale ja też mam coś do powiedzenia, to jest także moja budowa. On tylko gwizd-
nął. Kayla nie poczuła się obrażona. Gdyby nie przyjechała, nie byłoby problemu.

Wspięła się po schodkach, położyła dłoń na klamce i spojrzała na niego przez ramię.

- Masz rację. Ale kiedy do niego podeszłam, powiedział o niej i o mnie rzecz, której wolałabym nie powtarzać. Nie będę tolerować uwłaczania kobietom, ty też nie powinieneś.

Zdumiony jej stanowczym tonem Zach wszedł do klimatyzowanej pakamery.

- Ja też nie akceptuję nieprofesjonalnych zachowań - powiedział - ale wolałbym brać udział w podejmowaniu decyzji dotyczących tego placu budowy.

Odwrócona do niego plecami szukała czegoś w szufladzie. Wyjęła jakiś dokument i zaczęła czytać, ciągle w tej samej pozycji. Nie żeby widok jej pleców był nieładny, ale...

- Halo, słuchasz mnie?

- Mogę cię przeprosić za brak konsultacji, ale zrobiłam to, co uważam za słuszne - rzuciła mu przez ramię.

- Nie kwestionuję twojej intuicji. Pragnę tylko przypomnieć, że ten projekt wiąże nas prawie jak ślub i jak każde dobre małżeństwo musimy wspólnie podejmować decyzje.

- Już drugi raz porównujesz dziś ten projekt do małżeństwa. - Uniosła brwi. - Dużo wiesz o ślubach, jak na światowej sławy singla.

Cholera.

- Nie przypinaj mi etykietek, Ana. Ludzie nie zawsze są tacy, na jakich wyglądają albo na jakich ich kreują media.

- Racja, czasami są gorsi. - Rzuciła papiery na biurko i zbliżyła się do niego. - Powinieneś mi podziękować, że ujęłam się za twoją siostrą, którą, nawiasem mówiąc, ledwie znam.

Zach pozerął wzrokiem jej zarumienioną twarz i oczy pełne pasji. Sam nie wiedział, co wolałby zrobić: podziękować jej za siostrę, obsypać pocałunkami czy udusić za to, że go tak potrafi zawstydzić.

Kobieta, która jest równorzędnym partnerem w rozmowie, dorównuje mu pasją, bez wątpienia także świetnie pasowałaby do niego w innej, bardziej ekscytującej sferze... To pewnie dlatego nie potrafi przestać o niej myśleć; Za chłodną powierzchownością kryje się rozżarzony węgielek, który z pewnością rozgrzałby jego życie.

- Jestem zaskoczony. Wyrzuciłaś go tak bez wahania.

- Bo ty mnie nie znasz, Zach. Nie zniosę faceta obnoszącego się ze swoim testosteronem.

Ta wypowiedź potwierdziła jego przypuszczenia. Jakiś idiota spowodował, że miała uraz do mężczyzn.

- Anastasia, ponieważ przez najbliższe miesiące będziemy w codziennym kontakcie, myślę, że powinniśmy sobie szybko wyjaśnić pewne rzeczy - przerwał w oczekiwaniu, aż Ana podniesie wzrok i spojrzy mu w oczy. - Pozwól, że ja to zrobię. Otóż niepodobna pracować razem tak długo przy zupełnym braku kontaktów osobistych. Jak masz mi coś do powiedzenia, po prostu powiedz. Wiem, że masz nieprzyjemne doświadczenia. To jest wypisane na twojej twarzy.

Oczekiwał zaprzeczenia lub obrony, ale ta niebywale mężna baba po prostu się uśmiechnęła. Jej notowania poszybowały w górę.

- Zakończyłeś już moją psychoanalizę? - zapytała, skłaniając ku niemu głowę. - No więc zapamiętaj: może zniewalasz tysiące kobiet tym swoim uśmiechem, ale ode mnie nie oczekuj niczego poza relacjami zawodowymi. Nie mam sekretów, nie musisz się troszczyć o moją przeszłość, ja też nie muszę. Zaraz, jak ty to nazwałeś? „Wypisane na twarzy”? Potrzebujesz pretekstu w kontaktach z kobietą? Że niby ją ratujesz przed czymś? Proszę bardzo, każdą, byle nie mnie.

Podeszła jeszcze bliżej, ale Zach się nie cofnął. Chciał widzieć te bursztynowe cętki w zielonych oczach. Chłonać kwiatowy aromat, którego źródłem był prawdopodobnie użyty przez nią szampon. (Jakoś nie wyobrażał sobie Any spryskującej się perfumami.) Chciał z bliska śledzić, jak dotrzymuje mu kroku w tej bitwie na słowa. Takich emocji nie odczuwał nigdy wcześniej w miejscu pracy.

Jaka z niej śliczna kruszyna! Nigdy nie zdarzyło mu się starcie z kobietą bez żadnego seksualnego podtekstu z jej strony. Przebywanie w pobliżu panny Clark stawało się coraz bardziej fascynujące.

- Całe życie pracuję z facetami, już się na nich uodporniłam - ciągnęła. - Znam wszystkie metody podrywu. Więc jeśli chcesz przetestować na mnie swoje playboyskie sztuczki, tracisz czas. Lepiej idź z tym do jakiejś biuściastej imprezowiczki.

Taaa... to było mocne.

- Lepiej ci? - zapytał bez cienia uśmiechu.

- Co takiego?

- Pytam, czy lepiej się czujesz, kiedy już pokazałaś mi moje miejsce w szeregu?

Roześmiała się.

- Wątpię, czy komukolwiek się to uda. Po prostu nie chcę, żebyś marnował dla mnie swoje uśmiechy i inne takie. Może to nie było profesjonalne z mojej strony, ale sam zacząłeś, a ja nie umiem kłamać.

- A co, jeśli flirtu z tobą nie uznam za daremny? - Zachowi nie śpieszyło się do wyjścia.

Zaczęła krążyć wokół biurka, aż nagle przystanąła.

- Żartujesz, prawda? Czy nie możemy po prostu razem pracować, unikając żenady?

- Oczywiście. Ale jest warunek. - Zaczekał, aż Ana na niego spojrzy. - Masz mi pomóc w zorganizowaniu wieczoru panińskiego mojej przyszłej bratowej.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Czy ja dobrze słyszę? Organizacja przyjęć? Dorabiasz sobie na boku?

Wiedział, że nie będzie łatwo. Ale miał nadzieję, że zostanie potraktowany po ludzku. Akurat! Po jej spojrzeniu zorientował się, że właśnie dostarczył jej nowej porcji amunicji. Faktycznie, Ana to świetny lek na zapomnienie o kłopotach z Melanie.

- Miała się tym zająć moja siostra, ale nagle wyjechała.

Po co on się przed nią tłumaczy? Żeby łatwiej jej było go wyśmiać?

- Poprosiła, żebym ją zastąpił.

- Ale po co wciągasz w to mnie? - zaatakowała. - Ja nigdy nie wychodziłam za mąż.

- Ale jesteś kobietą! - roześmiał się.

- Dzięki, że zauważyłeś - stwierdziła chłodno.

- A i owszem, zauważyłem niejedno.

Omiatał wzrokiem jej sylwetkę. Była fantastyczna. Nie skrzyżowała ramion, jak to robi wiele kobiet w tej sytuacji. Kręciła tylko głową i przewracała oczami, jakby chciała zademonstrować znudzenie. Boże, jaki ona ma silny charakter! Po prostu rewelacja.

- Mam się czuć zaszczycona, że wrzucasz mnie do jednego worka z innymi kobietami swego życia?

- Nigdzie cię nie wrzucam - rzekł ze śmiechem. - Przysięgam, Anastasio, jesteś jedyna w swoim rodzaju.

Poruszyła nozdrzami.

- Może lepiej wróćmy do momentu, w którym błagasz mnie o pomoc. Jakoś nie ogarniam tych innych romansowych wątków.

„Błagam”? Zach patrzył jej w oczy, co nie było trudne, bo wzrostem prawie mu dorównywała. Dlaczego jest taka twarda, taka... gorzka? Chyba jednak nie z powodu pracy. On może sobie oczywiście wmawiać, że to nie jego sprawa. Nie może pomóc, ale chciałby, by okazała trochę ciepła. Nie chce przecież być jej lekarzem, tylko kochankiem.

- Kayla przyśle mi mejlem, co jest do zrobienia - wyjaśnił Zach. - Co powiesz dziś na wspólną kolację? Przedyskutujemy sprawę tego przyjęcia i budowy.

- Znowu żarty! - roześmiała się. - Zapraszasz mnie na randkę, żebym pomogła ci przy ślubie ludzi, których nie znam? To twoja specyfika w podejściu do kobiet?

- Przepraszam, nie było rozmowy.

Nie będzie przecież zebrał. Choćby nie wiem jak potrzebował pomocy, nie okaże tego. Kayla na pewno przygotowała obszerne i szczegółowe wskazówki, da sobie radę sam.

- I trochę pokory. To nie było zaproszenie na randkę, chodziło o biznes.

- Biznes? - Zawahała się. - No dobrze, bądź o szóstej u Hancocka. To jedyna restauracja, którą tu znam, jedzenie jest niezłe. Ale nie spóźnij się, po minucie wychodzę!

- Przyjadę po ciebie, wezmę adres od mojej asystentki. Zarezerwuję stolik. To co, Ana, dziś coś nowego?

- Ja nie szukam nowości - ucięła.

- Ja też nie. - Pochwycił jej szczupłe ramiona i przyciągnął ją do siebie. - Wiem, że to zły moment. - Przeklął się w duchu za nadmiar delikatności. - Powiesz, kiedy będzie bardziej odpowiedni? - Widział jej podniecenie: przyśpieszony puls, suche, nerwowo oblizywane wargi. A więc witaj w klubie!

Zadzwoiła komórka Any. Zach cofnął się.

- Halo.

W ciągu sekundy jej pełna pasji i oczekiwania twarz przybrała wyraz sztywny i bezbarwny.

- Przepraszam, teraz jestem zajęta.

A to ciekawe! Zach dziękował losowi, że to nie do niego skierowano ten lodowaty komunikat. Nie, on był tu, po gorącej stronie linii. A więc Ana nie jest tak impregnowana na jego wdzięk, jak sama twierdzi. Do niego jednak nie przemawia tak szorstko. W jej głosie jest wtedy ciepło, a w argumentach zapał.

- Oddzwonię, teraz pracuję.

Ciekawe, kto mógł ją tak rozzłościć. A przy okazji zniszczyć i tak mizerny urobek Zacha w przebijaniu się przez gruby mur, za którym się przed nim kryła.

- Wszystko w porządku? - zapytał, bo jej milczenie zaczynało mu ciążyć.

- Tak. A teraz, jak właśnie powiedziałam ojcu, muszę wracać do pracy. - Po emocjach sprzed paru minut nie zostało w jej głosie ani śladu.

A więc ojciec. Nie wygląda na to, by córeczka odnosiła się do niego ciepło. Zachwycił się wspomnieniu własnego ojca i jak zwykle poczuł w sercu ukłucie. Odsunął na bok smutne wspomnienia, teraz musi się skupić na dniu dzisiejszym i jutrzejszym. Pragnął jednego: poprowadzić prace nad projektem punktualnie i zgodnie z budżetem. Niech powstanie budowla, która swą wspaniałością przyćmi wszystko, w co dotychczas Victor Lawson zainwestował serce i pieniądze.

A jeśli uda się przy okazji zaciągnąć dumną Anę Clark do łóżka, to będzie dodatkowy bonus.

Nie mógł się powstrzymać od dotknięcia jej rozgrzanej skóry. Chciał, by z jej spojrzenia zniknął zimny błysk. Pociągnął palcem po jej policzku, aż na niego spojrzała i lekko uniosła koniuszki zaciśniętych warg.

- No to do szóstej, Anastasio. I nie przychodź w kombinezonie!

ROZDZIAŁ TRZECI

Gotowa do wyjścia Ana stała na balkonie swego apartamentu i patrzyła na ocean. Uwielbiała morze. Jaka szkoda, że nie wszystkie budowy są prowadzone na wybrzeżu, gdzie codziennej pracy towarzyszy słońce i zapach oceanu.

Najczęściej pracowała poza rodzinnym środkowym zachodem, przeważnie dalej na północ. Floryda od razu jej się spodobała: wspaniałe rezydencje, luksusowe hotele - do tego nietrudno przywyknąć. Jej firma specjalizowała się w konstrukcjach wielkich hoteli i mniejszych ośrodków wypoczynkowych, ale czegoś takiego jak tu jeszcze nie budowała.

Najwięcej wspomnień i emocji wiązała dotychczas z budową sanatorium dla chorych na raka w Kolorado. Cieszyło ją, że ludzie mają dobrą opiekę w czasie rekonwalescencji. A teraz ten kurort Victora. I znowu emocje...

Spojrzała na zegarek. Za dwie minuty Zach będzie spóźniony. Typowy szowinista. Takemu nie przeszkadza, że kobieta na niego czeka. A jak się już pojawi z drzwiami z wymuskany bukietem kwiatów albo butelką drogiego wina, to ona powinna wyć z zachwytu. A potem posłusznie iść do łóżka.

Nie, dzięki. To nie dla niej. Nigdy nie spała z mężczyzną, ale na pewno nie będzie zaczynać od Zacha Marcuma. On pewnie nie wyobraża sobie, że można zachować dziewictwo do dwudziestego ósmego roku życia. Cóż, ona jest żywym na to dowodem. Gdyby uganiający się za spódniczkami ojciec nie obrzydził jej intymnej sfery życia, z pewnością spowodowałyby to zasłyszane podczas lat pracy na budowie rozmowy jej męskiej załogi.

Zach zresztą i tak osiągnął więcej, niż był wart. W końcu zgodziła się na wszystkie jego propozycje, jak grzeczna dziewczynka. Ale na tym koniec. Nie da się zaprowadzić do sypialni, przysięga na te białe grzywy fal. Przystojny, seksowny, uroczy. To wszystko prawda, ale ona ma charakter. Tyle lat jakoś przetrwała w otoczeniu niebrzydkich facetów. Przeżyje i te kilka miesięcy obok Zacha.

Głośne pukanie do drzwi przerwało jej rozmyślenia. By uciszyć nerwy, dotknęła ręką sukienki. Jadąc tu, spakowała kilka strojów wyjściowych, oczywiście nie z myślą o

randkach. Wiedziała, że Victor Lawson lubi pochwalić się gościom swym domem w Star Island i że będzie tam zapraszana. Ale dziś nie włożyła kreacji wizytowej, po prostu skromną niebieską szmizjerkę. Ten strój podkreślał szczupłość sylwetki, ale niestety nie tuszował braku kobiecych krągłości. No cóż, taka już jest: prosta, płaska, nudna...

Otworzyła drzwi. Zach stał, jakby go zamurowało.

- Pięknie wyglądasz - wyjąkał.

- Dziwisz się? Przecież dostałam wyraźny zakaz wkładania stroju roboczego - roześmiała się.

Postanowiła ignorować gorące spojrzenie wędrujące od świeżo polakierowanych paznokci u nóg ku zaokrąglonemu dekolтови sukienki.

- Ale tego się nie spodziewałem.

- Zach, to normalna sukienka - usiłowała zagadać tremę. - Jestem pewna, że zdarza ci się widywać kobiety w kreacjach o wiele bardziej wyszukanych.

- Owszem - przyznał. - Ale żadna nie potrafi tak połączyć prostoty z elegancją jak ty.

Peszyło ją to nagłe przejście od milczenia do komplementowania. Szukała w torebce klucza, potem długo usiłowała umieścić go w dziurce.

- Jeśli chcesz, mogę jeszcze wrócić do przepoconej bluzy i odwiecznych dzinsów. Ale do tego konieczny jest kask i pas z narzędziami - usiłowała zażartować.

- Podobasz mi się w pracy, ale ten seksowny wygląd jest jednak lepszy.

Boże, co znowu? Seksowny? No tak, teraz rozumie, że wiele kobiet daje się na to nabierać.

- Jeśli pogodziłeś się z moim wyglądem kobiety po godzinach, to chodźmy. Rezerwacja przecież czeka, tak?

Zach odgarnął kosmyk, który opadł jej na twarz. Starła się nie reagować, ale ciało nie chciało słuchać. Drżało. Na szczęście był to odruch czysto fizyczny, nie szły za nim emocje. Ana potrafiła opanować pożądanie. Prawie wypchnęła Zacha za drzwi.

- Rzadko coś mnie wyprowadza z równowagi, ale ta suknia... leży jak druga skóra - oznajmił, naciskając guzik windy.

- A wolałbyś bluzę i młotek w dłoni?

- Poczekaj, właśnie sobie wyobrażam. - Zamknął oczy.

- Kiepski żart - roześmiała się.

- Nie przeczę. A tak poważnie: jestem ci winien wystawną kolację. Zgodziłaś się zastąpić mi siostrę.

- Ach, więc o to chodzi?

- Chodzi o to, że potrzebuję pomocy przy organizacji tego przyjęcia.

Wysiedli z windy, Zach wziął ją pod rękę.

- No to mogłeś mi przekazać listę, jaką dostałeś od Kayli. Nie musiałeś poświęcać na to wieczoru.

Teraz roześmiał się Zach i odwrócił ją ku sobie.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytała.

- Nie myślałem, że aż tak się boisz.

Ana miała ochotę zetrzeć ten wszystkowiedzący uśmiezek z twarzy Zacha, nie mogłaby jednak zaprzeczyć, że ją naprawdę przejrzał. Jest zalękniona, i to jak! Lubi mieć wszystko pod kontrolą, a on jej to uniemożliwia. Boi się jego zmienności, tego, że raz jest zarozumiałym podrywaczem, a kiedy indziej - troskliwym bratem. Nigdy się nie wie, kim będzie za chwilę. Co więcej, wszystkie jego oblicza są równie pociągające.

- Nazywaj to, jak chcesz. Oboje wiemy, że zawsze musisz dopiąć swego, więc tym razem użyłeś wybiegu, żeby mnie ściągnąć na randkę. - Starła się mówić opanowanym głosem. - Współpraca z twoją firmą to dla mnie prestiż, ale przekraczanie granicy między pracą a prywatnością to błąd nas obojga.

Jego oczy pociemniały, stały się ekscytujące.

- Sama wiesz, że takie stwierdzenie to czcza gadanina. Właśnie zamiatanie spraw osobistych pod dywan powoduje napięcia, które mogą zaszkodzić realizacji projektu.

Uniosła podbródek w geście mającym oznaczać odmowę dyskusowania takich spraw w holu apartamentowca. Wysunęła rękę spod jego ramienia i poszła przodem. Portiera na szczęście nie było, więc kontynuowała:

- Ja niczego nie zamiatam, Zach, po prostu oświadczam, że ta budowa to dla mnie absolutny priorytet i nie mam czasu na sprawy osobiste.

Dogonił ją, objął jej nagie ramiona i spojrzał w oczy.

- Dla mnie to też priorytet, ale nie poświęcę mu całego życia. A to, co my - tak jest, my - robimy razem po godzinach, nie ma nic wspólnego z relacjami służbowymi.

Wiedziała, że to niepodważalny argument, ale z drugiej strony czy nadal będzie nią zainteresowany, gdy się zorientuje w jej braku doświadczenia?

Poprowadził ją w stronę samochodu, jakiego w życiu nie widziała. Przeczytała nazwę: bugatti. To pewnie znaczy tyle co „kosztowałem więcej niż twoje roczne dochody”. Zaparkowany oczywiście tam, gdzie nie wolno, i portier oczywiście nic nie mógł z tym zrobić.

Ana usadowiła się na miękkiej skórze, a Zach wśliznął za kierownicę. Ponieważ nie ruszył od razu, zapytała:

- Coś nie tak?

Patrzył przez przednią szybę, mrużąc oczy w niemiłosiernym słońcu.

- Tak właśnie zaczyna mi się wydawać.

Czekała na rozwinięcie myśli, ale milczał dość długo.

- To skomplikowane - zwrócił się do niej. - Nieważne, czy uznamy, że rodzi się coś między nami, czy też będziemy to ignorować. I tak się w to uwikłamy.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Z napięciem seksualnym obeznana była słabo, ale teraz ogarnęła ją potworna pewność, że pozna je szybciej, niż myślała.

Zach wstrzymał oddech, przybliżył się, odgarnął włosy z jej ramion i położył na nich dłoń.

- Ja jestem gotów na wyzwanie, a ty?

Czy mógł słyszeć kołatanie jej serca? Uczciwość. Musi być uczciwa. Wobec niego i siebie samej.

- A mam wybór?

- Nie inny niż ja. - Przesunął palcem po jej policzku i odwrócił się, by uruchomić silnik.

Litości, jak można się oprzeć facetowi o tak delikatnym dotyku? Jest mistrzem świata w kategoriach „wiara w siebie” i „urok osobisty”. Czy kobieta może odmówić komuś, kto tak sugestywnie wyznaje, że jej pożąda? No i jest to człowiek rodzinny, to też

coś mówi o jego charakterze. W dodatku wspaniale się prezentuje na wielkim czarnym motocyklu. No i to „pościelowe” spojrzenie, silnie zarysowany podbródek...

Przez cały czas realizacji projektu będą się widywać codziennie. Boże zmiłuj się. To będzie bardzo długi rok.

Restauracja wybrana przez Zacha należała do tych, do których Ana nigdy nawet nie zaglądała. I choć była znakomita, Pan Rozdęte Ego nigdy tego od niej nie usłyszy. Idąc w kierunku zarezerwowanego miejsca, Ana chłoneła kameralną atmosferę, jaką tworzyło delikatne oświetlenie, bujna tropikalna roślinność oddzielająca od siebie poszczególne stoliki oraz niewielki wodospad zaaranżowany na jednej ze ścian. Tego jej było trzeba.

Zagłębiła się w obrotowy fotel tuż za wodospadem. Zach zajął miejsce u jej boku.

- Chyba nie masz zamiaru jeść, siedząc tak blisko? - zdziwiła się.

- Mam zamiar wykorzystać każdą szansę zbliżenia.

- Czy cię naprawdę pociągają wszystkie napotkane kobiety? - zadrwiła, patrząc w jego oczy. Miały kolor ciemnej melasy.

- Wcale nie. Nie będę udawał świętego, ale też nie zamierzam przeproszać za to, że szczerze wyjawiam ci moje odczucia.

- Cenię szczerłość, ale nie zawsze jej ufam.

- Mnie zaufasz. Może nie od razu, ale będę czekał.

O Boże! Co to ma znaczyć? Flirt flirtem, ale on to powiedział z taką powagą i determinacją. Zachowi łatwo przychodziły podboje - wiedziała to z tabloidów - więc może tylko dla niej ta rozmowa jest taka krepująca... Chyba straciła kontrolę nad sytuacją, a w przypadku Zacha Marcuma, tego samozwańczego Casanovy, to nie było roztropne. Powinna się zachowywać według kanonu relacji służbowych. Nie ma bowiem wielkiego doświadczenia w byciu obiektem czyichś westchnień.

Obróciła fotel, by spojrzeć na jego twarz.

- Zach, jesteśmy partnerami w biznesie, a dodatkowo pomagam ci w zaplanowaniu wieczoru panieńskiego. Zaufanie jest ważne w pracy, to fakt. Ale nie na tyle, żeby je bez przerwy musieć umacniać.

- Ty się tym nie kłopotcz - szepnęła, nachylając się ku niej nagle. - Biorę to na siebie. To ja będę budował twoje zaufanie do mnie.

Aż ją przeszły ciarki. Ten człowiek jest naprawdę niezły. Na szczęście akurat nadzedł kelner. Ana zamówiła coś dla siebie, ale już nie miała sił na zwrócenie uwagi, co zamówił Zach. Ta rozmowa ją wyczerpywała.

- Po co ci taki wysiłek? - ciągnęła, gdy kelner się oddalił. Romantyczne eleganckie otoczenie i przystojny władczy mężczyzna u boku znów przestały dla niej istnieć. - Możesz przecież mieć każdą kobietę.

- Nie każdą. - Zmrużył oczy, a ciepły ton jego głosu mówił więcej niż słowa.

No więc wracajmy w bezpieczniejsze rejony.

- Co jest na tej liście Kayli?

- Mam porozsadzać uczestniczki i wymyślić menu. - Zacha rozbawiła ta nagła zmiana tematu.

- To chyba nic trudnego.

- No, jeszcze nie widziałas listy gości. Co nazwisko, to ciekawostka. Niektórych nie można ulokować obok siebie, a kobiety z dziećmi muszą siedzieć blisko drzwi.

Na takie dictum ważniaka z wyższych sfer Ana mogła się tylko roześmiać. Ach te ich zwariowane infantylne rytuały, te wszystkie kartki z nazwiskami.

- W porządku - zapewniła, dotykając jego ramienia. - Ale zacznijmy od czegoś mniej bolesnego: od menu.

- Też jestem za tym. Podstawa to oczywiście steki i kurczaki.

- No wiesz, to ma być przyjęcie dla kobiet! My lubimy mniej... męskie dania.

- Ale tu zamówiłaś stek - przypomniał jej.

- Ja mam zawsze wilczy apetyt.

- Nie widać tego po tobie. - Jego oczy powędrowały ku jej talii. - To co proponujesz? Marchewki z dipami?

Uśmiechnęła się, lubiła, jak żartuje. Nie lubiła tylko rozmów podszytych erotyką.

- Na którą to planujecie? - zapytała.

Kelner pojawił się z napojami i pieczywem. Ana zadowolona się łykiem wody i ponownie zagłębiła w skórzany fotel.

- Kayla mówiła o wczesnym popołudniu. Druga, trzecia.

- No to zróbmy coś lekkiego i zabawnego. Co powiesz na przyjęcie lodowe? Goście przyjdą po lunchu, więc desery będą w sam raz. Dzieciaki przecież uwielbiają lody, a i panie będą zadowolone.

- Mów dalej, słucham. - Zach uśmiechnął się rozbijając.

Ana poczuła dumę. Już nie chciała olśnić tego faceta, na którego zwołano przygotowania do przyjęcia dla przyszłej bratowej. Chciała mu pomóc, bo wyglądał na zagubionego. Mój Boże! Steki i kurczaki! Już widzi, jak te eleganckie damy w olśniewających letnich kreacjach ogryzają kości wołowe i drób.

- Musimy to zrobić na świeżym powietrzu. - U Any pomysł gonił pomysł. - Nie, może lepiej częściowo we wnętrzach, tak żeby towarzystwo mogło krążyć, rozmawiać, bawić się. No i lody muszą być trzymane z dala od tego skwaru.

Zach podniósł dwa palce w górę.

- Przepraszam, ale ja myślałem, że wieczór panieński polega na tym, że dziewczyny siedzą, plotkują, gapią się na pierścionek zaręczynowy, a potem są głupie gry.

- No, tak wygląda tradycyjne nudne przyjęcie. Ale twój brat nie żeni się chyba z osobą tuzinkową?

- Absolutnie nie - zachichotał. - A znając jego narzeczoną i moją siostrę, będą zachwycone tym pomysłem.

- Ceduję prawa autorskie na ciebie - powiedziała Ana, sięgając po grzanekę.

- Czemu? Przecież to ty wymyśliłaś.

- Nie muszą wiedzieć, że w coś tak rodzinnego i intymnego wmieszałaś obcą osobę - uzasadniła, wkładając do ust kawałek grzanki.

Zach przysunął się bliżej. W ciemnoczekoladowych oczach pojawiły się czarne zadry.

- Ana, ty nie jesteś obca.

Kawałek chleba wypadł z jej dłoni na biały lniany obrus. Chętnie usprawiedliwiłaby to śliskością masła czy własną niezdarnością, ale prawda była taka, że jej ręka zadrżała, bo poczuła gorący oddech.

- I tak nie zaciągniesz mnie do łóżka.

- A uważasz, że usiłuję? - Drgnął mu kącik ust.

- A tak nie jest? Można bawić się we flirt, ja mogę trzepotać rzesami jak kokietka, ale lepiej darujmy to sobie i wyjaśnijmy, na czym polega to napięcie.

Znów odsunął kosmyk z jej twarzy.

- To się nazywa chemią, a nie napięciem. Napięcie peszy ludzi, a ja czuję się wspaniale.

- Bo dla ciebie to chleb powszedni: rozsiewasz wokół swój szarm, zastawiasz na kobiety pułapki, łapiesz i zanosisz do jaskini.

Zach roześmiał się.

- Ana, nie jestem neandertalczykiem! Nie zaciągnę żadnej tam, gdzie ona nie chce przebywać. Nie przeinaczaj rzeczywistości, bo jesteś zła, że ci się podobam.

Uff, chyba nie od rzeczy byłoby użyć teraz ostrego widelca do sałatek!

- Chyba przestałeś się kontrolować - zasyczała. - Nie przeczę, jesteś atrakcyjny, ale ja nie idę za głosem byle impulsu. A poza tym szkoda mi czasu na prowadzenie gier. - Cofnęła się gwałtownie.

Zach przestraszył się, że zechce w ogóle wyjść, pochwycił jej ramię i szepnął do ucha:

- Przepraszam. Ale ty wiesz, że mam rację.

Ana wpatrywała się w grzanekę upuszczoną na obrus. Bała się poruszyć. On był tak blisko, że jeszcze moment, a ich twarze się zetkną. Diabełek siedzący jej na ramieniu był ciekaw, czy to będzie aż tak przykre. Jego braciszek aniołek pewnie przysnął, bo nie odezwał się słowem. A może zaniemówiła, bo Zach objął jej ramię swą szeroką dłonią. I ten uścisk był ciepły i delikatny.

Ana przymknęła oczy.

- Zach, nie będę udawać, że mogę być dla ciebie kimś więcej niż współpracownikiem - powiedziała. - Nie chcę pogrywać, nie chcę cię drażnić, nie chcę kłamać. Nie prosz mnie o nic, czego nie mogę ci ofiarować.

- To nigdy nie było moim zamiarem. - Pogładził ją palcem po ramieniu.

- A co zamierzałeś? - wyszeptała.

Zach zbliżył się na odległość tego szeptu i w końcu zgarnął wargami jej usta w sposób zachłanny i czuły jednocześnie. Ana nie chciała oddawać pocałunku, ale co miała zrobić? Nie mogła odrzucać czegoś, czego jej ciało tak rozpaczliwie pragnęło. Łatwo ulec czułości. Nie wyobrażała sobie wcześniej, że ktoś w rodzaju Zacha może się być tak delikatny.

Byli dość dobrze osłonięci strategicznie położoną palmą w donicy, niemniej całowanie się w miejscu publicznym nie było czymś, co przyszłoby Anie do głowy, zanim spotkała Zacha. Właśnie odkryła, że dotyczy to jeszcze wielu innych rzeczy.

Jej ciało drgnęło i pochyliło się ku niemu, wyrażając zgodę na ten pocałunek. Zach, nie dotykając niczego poza ustami, dał sygnał, że do niej należy decyzja, co dalej. Pocałował ją nieco mocniej, rozchylając jej wargi. Lekkim westchnieniem potwierdziła, że może chcieć więcej. Na twarzy poczuła miękki dotyk. To była jego dłoń. Dreszcz przeszył jej ciało, ale zanim zdążyła cokolwiek pomyśleć, Zach oddalił usta.

- Chciałem ci udowodnić, jak bardzo mnie pociągasz, a także to, że nie każdy mężczyzna myśli tylko o tym, jak wykorzystać kobietę.

- Ale też nie każdy ma dobre intencje - odparowała, otwierając oczy.

Jego palce dotykały jej twarzy.

- To nic złego mieć potrzeby, pasje. Ja jestem cierpliwy, Anastasio, a ty warta, żeby na ciebie zaczekać.

To była deklaracja - a może groźba - po której Ana zorientowała się, że stoi na przegranej pozycji. Czyżby domyślił się, że jest niedoświadczona?

Choć trudno było to przyznać, Ana wiedziała, że dała się ponieść. I ku własnemu zdumieniu wcale się tym nie przejęła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zach mknął ulicami Miami. Kiedy nad wiecznie rozbawionym miastem zapadł zmierzch, wskoczył na jeden ze swych ulubionych motorów. To pozwalało mu poczuć się wolnym, rozjaśnić umysł i przemyśleć kilka spraw. Teraz wszystkie te trzy czynniki miały bezpośredni związek z seksowną i upartą kierowniczką budowy.

Zatrzymał pojazd koło plaży. Księżyc w pełni oświetlał grzywy fal podążających ku nabrzeżu.

Po odwiezieniu Any do domu poczuł potrzebę pewnych przewartościowań. Dojrzał w niej niewinność i coś w rodzaju naiwności. Zauważył dreszcze przenikające jej ciało i drżenie głosu, gdy dotykał jej odkrytych ramion. I to zdumienie, gdy ją w końcu pocałował. Nigdy w życiu nie musiał tak długo „pracować” na pocałunek. Zawsze szybko dostawał to, czego chciał.

Nie może też już dłużej mówić, że Ana jest chłodna. Nachylając się ku niemu i wydając głośne westchnienie, dała sygnał, że rezygnuje z kontroli nad sytuacją. Nie wątpił, że w chwilach większej intymności otwarcie okazuje namiętność. Zawsze pragnął kobiety pełnej pasji i determinacji.

Ana może sobie być władczą, odpowiedzialną i sztywną w pracy, ale wolałby, by te cechy zostawiała na progu sypialni. A właśnie odebrał komunikat, że nie jest to niemożliwe. Jedna strona jego osobowości pragnęła wypunktować przyczyny, dla których tak pragnie Any; druga miała je gdzieś. Ona jest piękna i niedostępna - oto wyzwanie właśnie dla niego.

W kieszeni zawibrował telefon. Sprawdził, co pojawiło się na wyświetlaczu, i z westchnieniem nacisnął guzik.

- Tak, Melanie?

- Mogę do ciebie przyjść?

Poczuł ucisk w piersi. Oto kobieta, którą poślubił, którą musiał chyba kochać. A ona porzuciła go bez skrpułów.

- Mel, ty odeszłaś, a ja nie daję drugiej szansy.

- Popęłniłam błąd. Czy nie możemy porozmawiać?

Chciał tego, ale nie mógł pozwolić, by zniszczyła go po raz drugi. Żadnej kobiecie by na to nie pozwolił.

- Nie mam czasu. - Rozłączył się i schował komórkę do kieszeni.

Patrzył na fale i, chcąc nie chcąc, myślał o swym ślubie i kilku szczęśliwych miesiącach, które zakończyły się koszmarem. Zdażył już o nim zapomnieć, i nie pamiętałby, gdyby nie ciągłe telefony i esemesy od Melanie.

Tak, jego eks zrobiła wiele, by go zniszczyć, ale on też nie był bez winy. Łatwo wierny i otwarty - takiego nietrudno zranić, odchodząc z przyjacielem. Boże, jaki banał. Ale Zach uporał się ze wszystkim i teraz cieszył się wolnością i statusem kawalera. Od chwili rozwodu korzystał z każdej okazji do miłości bez zobowiązań. A jeśli teraz zechce przez parę miesięcy zabawić się z Aną, nikomu nic do tego!

No tak, ale zaraz dowie się o tym cała ekipa. Trzeba to będzie jakoś przykryć... Najlepiej pościelą!

Praca z taką wieczną oponentką będzie wyzwaniem dla jego cierpliwości. Nigdy nie miał tej szlachetnej cechy w nadmiarze. No cóż, sięgnie zatem do jej rezerw.

Zdawał też sobie sprawę, że tempo uwodzenia będzie musiało być wolniejsze, niż by tego pragnął. Ana z wahaniem ulega namiętności. Może to kwestia jakichś zaszłości, ale to jej sprawa. Dla niego ważne jest to, jaka jest teraz.

Zapomnij o przeszłości, nie myśl o przyszłości - to była jego mantra przez ostatnie lata. Właściwie to powinien być wdzięczny byłej żonie, że go zostawiła. Dzięki temu mógł robić, co mu się zamarzy.

Nagle zdał sobie sprawę, że fizyczny pociąg do Any zaprzęta bez reszty jego myśli. Czy ona zdecyduje się na wyłom w obronnym murze, którym się otoczyła? Czy on zniesie kolejne odrzucenie? Dla chwili bliskości z nią zniesie wszystko!

Trwały związek? Co to, to nie. Romans? Jak najbardziej. Z tym że Ana chyba nie jest dziewczyną od romansów. No więc wróćmy. Związek? No, może...

Cholera! Czarna chmura prawie przykryła księżyc. Zach zapalił silnik i pognął do domu, a pierwsze krople deszczu padały mu na ramiona.

Czy to nie dziwne, że ulewa przerwała jego rozmyślenia w chwili, gdy wkroczyły na grząski grunt? Czy los miał mu coś do przekazania?

Jego życie znalazło się bez wątpienia w punkcie, gdy potrzebował głębszych uczuć. Ale nie był pewien, czy jest w stanie dać kobiecie, nawet Anie, coś więcej niż doznania cielesne. I niech tak na razie zostanie.

Mijał tydzień, odkąd Zach ją - można powiedzieć - poderwał. Codziennie spotykali się na placu budowy, ale to były kontakty zawodowe.

Ana stała przed lustrem w łazience apartamentu owinięta cienkim ręcznikiem. Robiła lekki makijaż i czuła ucisk w żołądku. Spokojnie, dzisiejszy wieczór to też tylko praca. Victor Lawson wydawał przyjęcie. Oczywiście została zaproszona. Pokazanie się tam to prawie obowiązek. Zach też będzie, więc rzęsy zostały pomalowane szczególnie starannie. Wilgoć klimatu południowej Florydy nie sprzyja włosom, musiała zatem użyć grubej lokówki elektrycznej.

Zajrzała do szafy. Trzeba wybrać którąś z kilku przywiezionych do Miami sukien. Wahala się między stalowoniebieską sukienką koktajlową, krótką szmaragdową bez pleców a luźną jaskrawofioletową.

Zwyciężyła szmaragdowa: wygodna, lekka i kokieteryjna. A kolor będzie podkreślał oczy, których Ana nie malowała zbyt mocno. Starannie wybrała, co włoży pod spód. Nie to, by ktoś miał ją oglądać w negliżu, wręcz przeciwnie. Po prostu w seksownej kobiecej bieliźnie czuła się pewniej. A wiedziała, że na przyjęciu aż zaroi się od samców alfa (będą choćby Zach, Cole, Victor), więc przyda się maksimum pewności siebie.

Korzystając z tego, że ma niewielki biust, zrezygnowała ze stanika, poprzestając na czarnych, ledwie okrywających pośladki koronkowych majteczkach. Wciągnęła sukienkę przez głowę i zapięła podtrzymujący pasek wokół szyi. Stopy wsunęła w złote plecione szpilki.

Patrząc w lustro, uśmiechała się zadowolona. No, teraz nie wygląda na budowlańca. Jeśli Zach spodziewa się umorusanej dziewczyny w dzinsach, to obejrzy sobie prawdziwą awanturnicę.

Awanturnica dziewica. Sprzeczność sama w sobie, zachichotała Ana w duchu.

Właśnie chowała szminkę, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Spojrzała przez wizjer i nie zdziwiła się, widząc Zacha. Wyglądał wspaniale i seksownie, choć ona mu tego

oczywiście nie powie. Słyszał to już od tylu kobiet. Ale dołoży starań, by dziś poczuł się odrobinę nieswojo. Tak jak ona się czuła w chwili, gdy ją pocałował.

Nieco drżącą dłonią przeciągnęła po krótkiej powiewnej sukience i otworzyła drzwi. Zach szeroko otwartymi oczami zlustrował dwukrotnie jej sylwetkę, aż zatrzymał wzrok na błyszczących wargach. Spojrzała na jego twarz i odczuła radość, bo przekonała się, że osiągnęła pożądany efekt.

- Dobrze, że mogę cię podwieźć - powiedział seksownie zachrypniętym głosem. - Gdybyś tak szła sama, każdy napotkany kawaler zjadłby cię żywcem. Nie mówiąc o paru żonatych.

Ana rozbudziła swą wewnętrzną awanturnicę. Wyzywająco poruszyła biodrem, opierając się ręką o drzwi.

- A kto ci powiedział, że chcę jechać z tobą? Może chciałam iść sama?

Czekoladowe oczy jeszcze bardziej pociemniały.

- Zgaduję, że sobie ze mnie drwisz, kochanie. Nie obawiasz się konsekwencji?

Przez mgnienie oka poczuła podniecenie podszyte strachem, ale nie dała tego po sobie poznać. Niech nie myśli, że jest górami tylko dlatego, że jej brak w tych sprawach doświadczenia. Ale po co zaczęła go drażnić? Boże, do czego to doszło! Już prawie polubiła przekomarzanki z Zachem.

- Jak nie chcesz być wydrwiony, trzymaj się z daleka. - Uśmiechnęła się.

Błyskawicznie objął ją w talii i przysunął do niej twarz.

- Próbowałem. Ale nawet jak jestem daleko, ciągle o tobie myślę. No i co my mamy zrobić?

Nagle poczuła się niepewnie. Położyła dłonie na jego szerokiej piersi.

- Odpowiedź brzmi: mamy iść na przyjęcie, zanim Victor zacznie rozmyślać, dlaczego się spóźniamy.

- Jak cię zobaczy, nie będzie miał najmniejszych wątpliwości, dlaczego. - Zach spojrzał na jej dekolt.

Ana odepchnęła go dość mocno.

- Wolnego, chłoptasiu, pozwól, że wezmę klucze i torebkę. Mam nadzieję, że nie każesz mi siadać okrakiem na jednym z tych twoich błyszczących motocykli.

Zach pokiwał głową i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- O nie, dziś jestem chłopak z klasą. Przyjechałem nowym camaro.

- Camaro? Myślałam, że playboye uwielbiają drogie zagraniczne auta.

- Uwielbiamy wszelkie zabawki. Mam też niezłą kolekcję zagranicznych wozów, ale gdy byłem w liceum i nie było mnie stać nawet na wrak samochodu, marzyłem o camaro. Jak tylko zobaczyłem ten nowy model, oczywiście czarny, już był mój.

Ana spojrzała na niego badawczo.

- Chcesz mi wmówić, że jako nastolatek nie miałeś samochodu?

Zach postąpił krok w kierunku jej sypialni, gdzie zbierała swe drobiazgi.

- Nie. Razem z Cole'em używaliśmy samochodu, którym przed śmiercią rodziców jeździła mama. Biedna Kayla dopiero na studiach, gdy dostała pracę, kupiła sobie pierwsze autko.

Anę zaciekały te informacje o dzieciństwie Zacha. Jak trójka biednego rodzeństwa od jednego wspólnego samochodu doszła do licznych luksusowych domów i wartego miliony dolarów biznesu?

- Cieszę się, że mam to camaro teraz, a nie kiedy byłem młokosem - dodał Zach z niepokojącym uśmiechem. - Żeby rozgryźć ten silnik, trzeba być mężczyzną.

Ana roześmiała się i gestem wskazała mu, że czas wychodzić.

- A teraz nim jesteś i dasz radę?

Jego uśmiech zamarł, a ciężkie spojrzenie ją przygwoździło.

- Teraz jestem i dam radę wszystkiemu.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wyciągnęła klucze z szufladki, wsunęła je do torebki i odwróciła się, gotowa na wejście do jaskini pełnej lwów. Boże, żeby tylko nie być jedyną kobietą na tym przyjęciu. Choć znając Victora, można mieć pewność, że pań będzie tam na pęczki.

- Kto to? - zapytał Zach, wskazując fotografie na toalecie.

- Dziadek i mama.

Nie życzyła sobie, by wchodził do jej pokoju. To są prywatne zdjęcia i jej prywatne życie.

- Idziemy?

Potaknął i podał jej ramię. Poczowała ciepło jego ciała. Boże, zmiłuj się, wieczór dopiero się zaczyna.

Gdy wchodzili do windy, podał jej dłoń. Dla niej był to gest świadczący o bliskości, ale z pewnością nie dla Zacha Marcuma, ulubieńca dam.

Zjechali na dół i przez marmurowy hol weszli w balsamiczną aurę nocnego Miami. Dla postronnego obserwatora byli po prostu elegancką parą udającą się błyszczącym samochodem na randkę. Ale nic nie jest takie, jak się wydaje.

Zach otworzył drzwi camaro i pomógł jej wsiąść. Jej zmysły wystarczająco mocno reagowały na zapach jego wody kolońskiej zmieszany z wonią nowego auta. Silne męskie ramiona - to już było dla niej za dużo.

Zach usiadł obok i włączył silnik.

- Chciałem wziąć corvette, ale mam tylko kabriolet, a pewnie być nie chciała, żeby wiatr rozwiał ci uczesanie.

Ana założyła nogę na nogę i roześmiała się.

- Założenie było słuszne. Chociaż zazwyczaj nie mam nic przeciwko temu, żeby być potargana czy nieumalowana. Jestem, jaka jestem. I taką mnie masz.

Ups, nieprzemyślana wypowiedź. Zorientowała się, gdy Zach spojrzał na nią pieszczotliwie.

- Jeszcze chyba nic nie mam.

Czy na pewno tylko się droczy? Przecież wszyscy wiedzą, jak burzliwe życie prowadzi ten facet. Wie, czego chce i nie odpuszcza. I właśnie patrzy na swoją zdobycz. Równie dobrze mogłaby tu siedzieć, nie mając na sobie nic poza czerwoną kokardą.

Ledwie przekroczyli progi okazałej rezydencji Victora Lawsons, Zach zapragnął zrobić w tył zwrot i zabrać Anę z powrotem do samochodu. Wszyscy obrócili wzrok w ich stronę, a on wiedział, że patrzą na niego. Mężczyźni po prostu się gapili, a kobiety zerkały z lodowatą niechęcią. No cóż, miały o kogo być zazdrosne.

- O, moi ulubieni wykonawcy! - Victor przemierzył hol wyłożony czarnym marmurem, by ich powitać. - Cieszę się, że jesteście. Jedzcie, pijcie, bawcie się. To będzie fantastyczny wieczór.

Zach przesunął dłoń po plecach Any. Niech wszyscy zobaczą! Boże, dlaczego tak mu zależy, by okazać ludziom, że są razem? Przecież tylko bratu przyznał się, że Ana go pociąga. Ale nie czas teraz na analizy. Ona jest po prostu świetna.

- Baliśmy się, że się spóźnimy - oświadczył Zach, za co Ana spiorunowała go wzrokiem. - Ale powiedziałem jej, że nas usprawiedliwisz.

- W zupełności - zachichotał Victor.

- Victorze, twój dom jest olśniewający. - Ana uśmiechnęła się do gospodarza. - Dziękuję za zaproszenie.

- Nie ma za co, Anastasio. - Ucałował jej dłoń. - To ja wkrótce będę ci dziękował za wybudowanie najwspanialszego z moich hoteli.

Przytrzymał jej rękę nieco za długo. W Zachu obudził się neandertalczyk. Milcząca samcza rywalizacja skończyła się lekkim ukłonem i uśmiechem Victora.

- Muszę się zająć pozostałymi gośćmi - oznajmił.

- Jeśli czegoś będzie wam brakować, zwróćcie się do obsługi.

Ana spojrzała na Zacha groźnym wzrokiem.

- Nigdy więcej tego nie rób!

- Nie chciałem, żeby sobie coś roił - bronił się Zach.

- To samotny facet i ma duże powodzenie. Chciałem mu dać do zrozumienia, że jesteś nieosiągalna.

- Jestem nieosiągalna również dla ciebie - wycodziła, odwróciła się i podążyła w głąb domu.

Wielkie przesuwane szklane drzwi były otwarte na wspaniały ogród. Zach podązał parę kroków za nią. Nie będzie przecież wywoływał awantury w domu człowieka, z którym jego rodzinna firma architektoniczna ma podpisany wielomilionowy kontrakt.

Victor ponownie do nich podszedł i zapytał o Kaylę.

- Jest za granicą, wróci za tydzień - tłumaczył Zach.

- Chcesz z nią porozmawiać o projekcie?

- Nie, to sprawa prywatna. - Victor oddalił się szybko do innych gości.

Ciekawostka. Co Victor może mieć do Kayli? Zachowi nie spodobało się, jak ten miliarder ostrzył sobie pazury na Anę. Myśl, że mogłoby chodzić o jego siostrę, była

również nie do zniesienia. Trzeba zaalarmować Cole'a. Siostrzyczka nie powinna mieć z tym obrzydliwie bogatym kawalerem żadnych pozazawodowych relacji.

Zach wszedł to ogrodu pełnego ekstrawaganckiej roślinności, oczek wodnych z fontannami i wodospadami. Słowo „ogród” nie oddawało pełni tej wspaniałości.

Usłyszał nagły wybuch dźwięcznego śmiechu i coś go zakłuło w przetyku. Ana. Poznałby jej śmiech na końcu świata, chociaż przy nim nigdy nie śmiała się tak podniecająco. Stała tuż obok, w towarzystwie Cole'a i jego narzeczonej Tamery. Kobiety śmiały się i trajkotały, z pewnością na temat nadchodzącego ślubu. Cole przysłuchiwał się, wyciągając szyję. A Zach nie wiedział, czy ma z boku napawać się śmiechem Any, czy też pośpieszyć na ratunek bratu.

W końcu jak przyciągnięty magnesem stanął blisko Any. Nie przestała się uśmiechać, ale jej sylwetka usztywniła się w poczuciu bliskości jego ciała. Zach pochwycił butelkę piwa z tacy przechodzącego kelnera.

- Tamera, wyglądasz jak zwykle ślicznie. Szczęście aż od ciebie bije.

Przyszła bratowa rozpromieniła się, objęła narzeczonego w pasie i przytuliła się do niego.

- Mam mnóstwo powodów, żeby być szczęśliwą. A źródłem wszystkich jest ten oto człowiek.

- Właśnie pytałam, gdzie planują przyjęcie ślubne - wtrąciła Ana. - I ze zdziwieniem dowiedziałam się, że w domu Cole'a.

- Nie chcemy rozgłosu, będzie tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele. - Tamera spojrzała na Cole'a z miłością. - Planujemy dłuższe przyjęcie. My w trakcie udamy się w podróż poślubną, a goście zostaną do rana. Może ktoś będzie chciał zanoćować, dom najlepiej się do tego nadaje.

- Brzmi to cudownie - uśmiechnęła się Ana. - Prywatnie i rodzinnie.

Zach poczuł, że ta cała miłosno-weselna paplanina go nuży. I nigdy nie będzie inaczej.

- Byłeś może ostatnio na budowie? - zagadnął Cole'a.

- No nie, dziś się wcześniej urwałem.

- Prace są bardziej zaawansowane, niż planowaliśmy. Reszta ekipy Any dojechała przedwczoraj, więc możemy jeszcze trochę przyspieszyć.

- Mamy tu rozmawiać o pracy? - Tamera przewróciła oczami. - Cieszymy się przyjęciem. Jestem głodna, Cole, możesz przynieść talerze?

Cole spojrział na brata z miną „porozmawiamy później”. Zach pociągnął łyk piwa, śmiejąc się w duchu. On nigdy, przenigdy nie będzie nic robił pod dyktando żadnej kobiety. Ta cała miłość to nie dla niego. Szkoda, że nie wiedział o tym, zanim żona odeszła do kochanka. A teraz znowu go nachodzi, bo jej romans się zakończył.

Mimo wszystko Zach był zadowolony, że brat i Tamera odnaleźli się po latach i planują wesele.

- Co to za kwaśna mina? - Ana odezwała się, wrywając go z tych rozmyślań. - Chcesz pogadać o robocie? Możesz ze mną!

- Oto kobieta, która czyta w moim sercu - zażartował.

- Zach, ja w ogóle nie wiem, co jest w twoim sercu - zaprzeczyła, krzywiąc twarz.

- Może to i lepiej, nie zamierzam go już nigdy więcej nikomu oddawać.

- Nigdy więcej?

Cholera! Musiał się wygadać właśnie teraz!

- Byłem już żonaty - wyjaśnił. - To nie przetrwało. Ona teraz chce wrócić, ja nie chcę. Koniec, kropka.

Ana pogładziła się po ramieniu i potrząsnęła głową.

- No więc różni nas jeszcze i to. Ja traktuję małżeństwo poważnie i pewnie dlatego nigdy nie wyjdę za mąż. Żaden mężczyzna nie da mi tego, czego oczekuję od męża.

Ciekawe.

- A czego oczekujesz?

Wzruszyła ramionami, dłońmi ścisnęła torebkę.

- Chyba nie tak wiele. Wierności, oparcia, uczciwości, szczerości. Powinien mnie szanować. Nie to, żebym chciała być rozpieszczana, ale powinien uważać na to, czego chcę, czego pragnę.

Usłyszawszy te życzenia, był pewien, że potrafi im sprostać. Ale za nic w świecie nie chce już wpaść w szufladkę z etykietą „mąż”.

- Nie zrozum mnie źle - ciągnęła, oglądając krążące wokół, trzymające się pod rękę pary. - Lubię patrzeć, jak dwoje przeznaczonych sobie ludzi cieszy się szczęściem. Tyle że mnie się to nie przydarzy. Ale wierz mi, już się z tym pogodziłam.

Im dłużej tak mówiła, przyglądając się innym, tym bardziej oczywiste było, że kłamie. Może nawet sama o tym nie wie, ale tak jest. Tęskne spojrzenia, słodczy głos, gdy mówi o swych wymaganiach... Tak, panna Clark pragnie snu na jawie. I któregoś dnia ten sen się spełni. Pojawi się odpowiedni mężczyzna...

O nie, Zach nie chciał myśleć o Anie w kontekście innego mężczyzny.

- I jeszcze pies - dodała.

- Słucham?

Zwróciła ku niemu wzrok.

- Chciałabym mieć psa. Jeśli facet kocha zwierzęta, to znak, że jest opiekuńczy. Oczywiście przy mojej pracy i ciągłych wyjazdach pies nie miałby łatwego życia...

- Może jak poznasz swojego księcia z bajki, zamieszkaż w jego pałacu i nie będziesz już musiała wyjeżdżać. - Zach uśmiechnął się i zmrużył oczy. - Wtedy będziesz mogła mieć wszystkie psy świata.

- Już ci mówiłam, ja nigdzie nie zagrzeję miejsca. Lubię moje życie, pracę, niezależność.

Lepiej być nie może! Ona nie pragnie stabilizacji, świetnie!

- O, idzie mój klient, muszę z nim pogadać - powiedział Zach. - Chcesz mi towarzyszyć?

- Dziękuję, nie potrzebuję opieki. Znajdę cię, kiedy zajdzie potrzeba.

Skierowała się do jednego z wielu zastawionych stołów. On w tym czasie gawędził z kilkoma klientami biura projektowego. Po godzinie zaczął szukać Any, ale nigdzie jej nie było.

Nagle znów usłyszał ten cudowny śmiech. Ujrzał rude włosy, szmaragdową sukienkę i ożywioną twarz. Zobaczył, że Ana rozmawia ze znanym mu z widzenia żonatym mężczyzną w średnim wieku. Facet uśmiechał się, dotykając zbląkanego kosmyka jej włosów.

Zach nie uważał się za zazdrośnika, ale na to pozwolić nie mógł. Ana na pewno nie wie, z jakim błyskiem w oku ten gość się na nią gapi.

- O, Gabriel Stanley, miło pana widzieć! - Zbliżył się, niespeszony morderczym spojrzeniem rozmówcy Any.

- W ogrodzie spotkałem pana żonę. Wygląda przepięknie. Podobno urodził się państwu drugi chłopczyk? Gabriel wetknął ręce do kieszeni.

- Tak, dokładniej rzecz biorąc, to nasz trzeci syn.

- Cudownie! - zawołała rozpromieniona Ana. - Gratulacje! Nic mi pan nie powiedział...

Zach miał ochotę się roześmiać. Stary Gabriel miałby się chwalić żoną i dziećmi przed panią, z którą zaczynał romans?

- Wygląda na zmęczoną. Może pan sprawdzi, jak się czuje - dorzucił Zach.

Stanleyowi zadrgała szczęka.

- Ana, miło było panią poznać. Zach, do zobaczenia wkrótce.

- To był szczyt chamstwa! - wybuchła Ana, gdy zostali sami. - Zupełnie jakbyś na mnie nasikał, znacząc teren.

Patrzył jej uporczywie w oczy.

- On jest żonaty.

- Co z tego?

- To, że z tobą flirtował.

Ana uśmiechnęła się i klepnęła Zacha w policzek.

- Zazdrość dodaje ci uroku. Aż chciałoby się sprawdzić, czy nie udajesz.

- Nie jestem zazdrośny - upierał się. - Chodźmy stąd.

Już miała zaprotestować, ale nagle skinęła głową.

- Pożegnajmy się z Victorem.

- Jest zbyt zajęty gośćmi. Nie będzie nam miał za złe, jak się wymkniemy.

Nie dał jej wyboru. Zach wziął Anę za rękę i pociągnął w stronę kamiennej ścieżki, na której czekali, aż portier przyprowadzi samochód. W drodze do jej apartamentowca w South Beach towarzyszyło im milczenie. Zach martwił się, że wzięła go za chama. Przecież miał jej udowodnić istnienie lepszej strony męskiej natury!

Chociaż... Przecież nie zrezygnował z zaciągnięcia jej kiedyś tam do łóżka. Więc skoro mają być sobie bliscy... Warto wykorzystać każdą okazję.

- Słuchaj, mogę cię przeprosić za moje zachowanie - przełknął ślinę - ale nie każ mi przepraszać Gabriela.

- To przynajmniej brzmi szczerze.

- Jestem szczery. - Spojrzał na nią z ukosa. - I jestem w stanie przeprosić osobę, na której mi zależy. Wiem, co sądzisz o mężczyznach - kontynuował. - Ale my nie wszyscy jesteśmy tacy jak Gabriel. Niektórym wystarczy, że się od czasu do czasu umówią z kobietą i zabawią.

- Jak na przykład tobie - dokończyła.

- Na przykład. Ale ja nie okłamuję kobiet. Gdy jestem z którąś, to nie obiecuję Bóg wie czego. I można mi zaufać, że nie jestem równocześnie z żadną inną.

- Tu akurat jestem w stanie ci uwierzyć.

I właśnie w tym momencie musiała ciężko westchnąć?

Chciał, by Ana dobrze o nim myślała. Chciał ją chronić. Skoro już wyruszy na poszukiwanie tego księcia, niech nie natknie się na żabę.

Boże! Czy on jest małą dziewczynką, że tak gaworzy o żabach z bajki? Nie, jest facetem, to trzeba sobie powiedzieć. Koniec końców pokaże jej, jak prawdziwy mężczyzna może traktować kobietę. I nie wikłać się przy tym w stały związek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dzięki za podwiezienie - powiedziała Ana, gdy Zach zatrzymał się przed jej domem.

- Odprowadzę cię na górę.

Chciała zaprotestować, ale wysiadając szybko z auta i otwierając drzwi budynku, Zach nie dał jej wyboru. Miała go już dość, chciała się uwolnić od jego apodyktycznego groteskowego towarzystwa. Jest dorosła i ma prawo być adorowana. Z drugiej strony prawdą jest, że Gabriel Stanley ma żonę i dzieci. I dobrze, że ją o tym ostrzeżono.

Zach powiedział portierowi, że zaraz będzie z powrotem, po czym, obejmując Anę w tali, poprowadził ją do windy.

Czuła się zniesmaczona i niepewna, stąd jej chwilowa potulność. Może Zach pomyślał, że ona nie ma nic przeciwko flirtom z żonatymi? Czy jego interwencja była oznaką zazdrości czy moralności? A może jedno i drugie?

Winda zrobiła ciche bim-bom, a więc są na jej piętrze. Ana gorączkowo szukała klucza, a dłoń Zacha na jej plecach wydzielala tyle ciepła, że zrobiło jej się gorąco.

Zach wziął z jej ręki kartę dostępu i otworzył drzwi. Nie powinna mu pozwolić wejść do środka. Nie tylko dlatego, że jej silna wola może się ulotnić zaraz po zatrzaśnięciu drzwi. Nie życzyła sobie też, by oglądał jej rzeczy osobiste. Nikomu nie pokazywała pamiątek, które wozila ze sobą na budowy. One tworzyły jej sanktuarium. Dlatego tak spanikowała, gdy Zach zapytał o zdjęcia.

- Jeszcze raz dzięki. - Odwróciła się ku niemu, wyciągając rękę po kartę. - Do zobaczenia w poniedziałek.

Zach nie oddawał karty. Błądził chwilę wzrokiem po jej twarzy, aż zatrzymał się na ustach.

- Cały wieczór patrzyłem na ciebie. - Jego głos był łagodny i lekko schrypnięty. - Na twoją aksamitną skórę, kosmyki włosów na wietrze. Nigdy nie przeszedłem tak intensywnego treningu wstrzemięzliwości.

- Nie, Zach, oddaj mi kartę.

Musi być nieugięta. Inaczej stałoby się coś, na co żadne z nich nie było gotowe. Położył kartę na jej dłoni.

- W głębi duszy nie chcesz, żebym sobie poszedł. Jesteś ciekawa tego, co mogłoby się wydarzyć.

Miał rację, była ciekawa, czasem nawet o tym marzyła. Ale to nie znaczy, że to ma się stać. Oj, jak dobrze rozumiała, co Zach ma na myśli, gdy mówi o „treningu wstrzeźliwości”. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek taki trening będzie jej potrzebny. Myślała, że jak już znajdzie sobie kochankę, to wszystkie wątpliwości się ulotnią i pójdzie na całość. Wprawdzie nie podjęła jeszcze nawet części decyzji, że to ma być Zach, ale zbliża się do tego nieuchronnie, centymetr po centymetrze.

- Zach, my do siebie nie pasujemy.

- To dlaczego nie dasz mi po prostu kosza? - Znalazł się tuż przy niej.

Bo nie mogę zebrać myśli, powinna brzmieć odpowiedź. Jego słowa, zapach, dźwięk. Wiedziała tylko, że jej ciało, targane nieznanym dotąd pragnieniem, osiągnie wkrótce punkt zapalny.

- Tylko powiedz, a sobie pójdę - wyszeptał i niemal natychmiast dotknął wargami jej ust.

Ramionami objął jej talię, a językiem torował sobie drogę głębiej. Jego palce ześliznęły się w dół wycięcia na plecach. Przyłgął do niej całym ciałem. Jedną ręką wczepił się w jej włosy na karku, pieszcząc szyję. Wskutek tak zmasowanego natarcia Ana nie zorientowała się nawet, że już są w środku, że drzwi się zatrzasnęły, odcinając ich od światła płynącego z korytarza. Słaba poświata dochodziła jedynie z salonu. Ana kurczowo ścisnęła jego ramię i cofnęła się.

- Zach, ja nie mogę - wyszeptała bez tchu. - Nie powinniśmy.

- Nie bój się. - Zach też oddychał nierówno.

Oparł ją o ścianę i znów pocałował.

Bała to się kiedyś. Teraz była przerażona. Nie z powodu Zacha, lecz z powodu własnej chęci popełnienia czegoś, co wymknie się spod kontroli.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do niego całym rozpalonym ciałem. Zach rozplątał podtrzymujący suknię węzeł z tyłu szyi. Materiał ześliznął się, a Zach na moment przerwał pocałunek. Sukienka odsłoniła piersi.

- Cudowne - wyszeptał.

Całkowicie oszołomiona zdołała tylko wymamrotać jego imię, a on uciszył ją, kładąc palec na wargach.

- Nie zrobię ci nic złego.

- Ja tego jeszcze nie robiłam - wyznała zdrętwiałymi ustami. - I choćbym chciała, to wierz mi, nie mogę.

Zach patrzył na nią, jakby usiłując zrozumieć to, co usłyszał. Po czym podciągnął ramiączka jej sukienki i drżącymi dłońmi założył je na miejsce. Gdy poprawiał jej ubranie, patrzyła na niego zawstydzona.

- Nie chciałam cię prowokować.

Cofnął się, chowając ręce do kieszeni.

- Nie wiem, co powiedzieć.

W poszukiwaniu równowagi Ana skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła w podłogę.

- W porządku już. Możesz iść, przyjmijmy, że nic się nie stało. To był mój błąd, że pozwoliłam ci wejść.

- Ja nie jestem z tych, co czekają na pozwolenie - odparł szorstko. - Chciałem tu z tobą przyjść, Anastasia. I nic nie mogłoby mnie powstrzymać.

Nie patrzyła na niego. Nie chciała ujrzeć w jego oczach rozczarowania. A niby dlaczego miałyby ją obchodzić, co on czuje? Przecież nie wiąże się z facetami dlatego, by nie musieć się tym przejmować. Ona się przed nikim nie odsłania, więc czemu ktoś miałby przed nią?

Zach dotknął palcem jej podbródka.

- Spójrz na mnie.

Chciała tego uniknąć, ale... Raz kozie śmierć, niech już sobie pójdzie. Łatwiej będzie przejść do porządku dziennego. Spojrzała mu w oczy, ale zamiast złości napotkała w nich czułość, jakiej się nigdy po tym człowieku nie spodziewała.

- Czego tu się wstydzisz? - zapytał. - Zadziwiłaś mnie, ale jeszcze bardziej cię podziwiam. Wiedziałem, że jesteś silna, niezależna, ale nie przypuszczałem, że również krucha i bezbronna.

Wyprostowała się.

- Nie jestem ani bezbronna, ani zawstydzona.

- Nie oszukasz mnie, ani tym bardziej siebie samej. - Dotknął jej ust opuszkami kciuka. - Myślisz, że mnie rozczarowałaś, więc ci wstyd, że dałaś się ponieść. Ciągłe się boisz się, że ktoś cię zrani. Powiedz mi, Ana, co złego cię spotkało? Przez kogo masz w sobie tyle lęku, tyle ciągłego wahania?

W oczach, nozdrzach i gardle coś ją zapiekło. Bała się, że się rozplacze. Odwróciła się, byle dalej od tego hipnotyzującego dotyku!

- Wyjdź - wyszeptała. - Po prostu wyjdź.

- Nigdy nie będę cię do niczego zmuszał, ale żał mi tego, co jest między nami. Tobie pewnie też.

Podszedł do drzwi i nacisnął klamkę.

- Kiedy czegoś chcę, potrafię być cierpliwy. Będę czekał na ciebie, Anastasio, bo cię pragnę. To dla nas obojga coś nowego. Cóż, trzeba przywyknąć.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Ana stała nieruchomo przy ścianie, na wprost wielkiego lustra. Czy tam w lustrze to na pewno ona? Obrzmiałe usta, czerwone policzki, włosy w nieładzie, sukienka zwisa byle jak na naprędcie zawiązanym przez Zacha suple. Kobieta po przejściach.

Wydała z siebie stłumiony chichot. Przynajmniej nie obejrzał zdjęć na nocnym stoliku. Może jednak byłoby łatwiej ujawnić rodzinne pamiątki niż ten najbardziej intymny sekret, niewinność? Teraz będzie jeszcze bardziej nalegał na zbliżenie. Co ona najlepszego zrobiła? Trzeba mu się było przyznać do dziewictwa, by zrozumiał, dlaczego nie chce się dalej posunąć, ale nie wolno było dopuścić do tego, co się stało.

Następnego ranka Ana po raz pierwszy w życiu poczuła niechęć przed pójściem do pracy.

Pod koniec dnia ze zdumieniem stwierdziła, że Zach ani razu się nie pojawił. Czyżby stchórzył? Z drugiej strony co za ulga: nie widzieć faceta, który pocałunkiem i pieszczotą wywrócił ci życie do góry nogami.

Skończyła pracę nieco później, musiała jeszcze przygotować listę płac. Nie chciało jej się wracać do domu, gdzie nieuchronnie dopadłyby ją wspomnienia. Ale gdy już znalazła się u siebie, uspokoiła się. To był tylko incydent. Zach z pewnością już o wszystkim zapomniał.

Zabrzęczała komórka. Co za ironia - jego imię pokazało się na wyświetlaczu, gdy Ana stała dokładnie w miejscu, gdzie wczoraj została złamana jej linia obrony.

- Słucham?

- Przepraszam, że nie wpadłem dziś na budowę.

- Nie szkodzi. - Jego niski upojny głos znów przyprawił ją o dreszcze. - Coś się stało?

- Głowię się nad planem usadzenia gości i chyba oszaleję. Wiem, że jesteś zmęczona, ale musisz mi pomóc.

Potrzebował jej, cokolwiek by to miało znaczyć. To nie było niemiłe.

- W porządku. Gdzie chcesz się spotkać?

- Podjadę po ciebie. Może być za pół godziny?

Odświeżyła się nieco, pociągnęła rzęsy tuszem, a usta szminką, włosy związała w luźny węzeł. Miała nadzieję, że nie pójda w żadne wytworne miejsce, więc włożyła dżinsowe szorty i bladoniebieską bluzkę na ramiączkach. Stopy wsunęła w białe połyskliwe japonki. Spojrzała w lustro - wygląda jak nastolatka, to chyba niedobrze.

Ale nie zdążyła się przebrać, bo Zach już pukał. Otwierając drzwi, usiłowała się uśmiechać. Nie może dać po sobie poznać, że wydarzenia poprzedniej nocy były dla niej tak bardzo znaczące.

- Gotowa! - Pochwyciła torebkę ze stolika przy drzwiach. - Liczę, że coś zjemy. Umieram z głodu.

Zach uśmiechnął się.

- Wiem, że lubisz jeść. A na co masz ochotę?

- Stek albo pizza - rzekła, zamykając drzwi i chowając do kieszeni kartę magnetyczną.

- Kobiety, z którymi miewałem randki, zawsze zamawiały sałatki, a potem je powoli dziobały. - Zach z uśmiechem omiół wzrokiem jej szczupłą figurę.

- Po pierwsze, to nie jest randka. A po drugie, uważam, że dorosła kobieta, która za wszelką cenę chce wyglądać jak podłotek, ma nie po kolei... Po trzecie, jesteś jedynym pracownikiem, który nie pojawił się dziś na budowie.

Ups, to było nieostrożne. Gotów pomyśleć, że go jej brakowało. I pewnie tak pomyślał, bo objął ją swymi silnymi ramionami i przycisnął do ściany windy.

- Tęskniłaś za mną.

To było bardziej stwierdzenie niż pytanie, ale Ana odpowiedziała:

- Nie, po prostu dotychczas zaglądałeś tam przynajmniej raz na dzień.

- Wierz mi, wolałbym pracować obok ciebie niż siedzieć w biurze. Lepiej?

- Lepiej toby było, gdybyś pozwolił mi oddychać.

Zach szybko ją pocałował i rozluźnił uścisk. Winda zatrzymała się na dole. Wychodząc przed budynek, Ana rozejrzała się za samochodem, ale nie dostrzegła ani bugatti, ani camaro.

- Tędy - powiedział Zach, prowadząc ją w stronę harleya.

- Chyba żartujesz! - Zamurowało ją na widok wielkiego samcoalfowatego motocykla, czarnego jak smoła, z mnóstwem chromowanych detali. - Ja na to na pewno nie wsiądę.

Zach odnalazł drugi kask i jej go podał. W tym momencie zadzwonił jego telefon.

- Halo. Tak, jest ze mną. Zaraz będziemy.

- Coś się stało? - zapytała, gdy schował komórkę do kieszeni.

- Było włamanie do twojego biura na budowie.

- Biorę mój samochód, nie ciągnij mnie.

- Pojedziemy razem.

Strach i niedowierzanie wzięły górę nad chęcią postawienia na swoim. Założyła kask.

- Czy coś zniszczono? Kto to dzwonił?

- Victor. Wyjeżdża na parę tygodni i chciał jeszcze zobaczyć, jak idą prace. Został rozbite okno, jest wokół pełno szkła. Dzwonił już na policję.

Zach pomógł jej zapiąć kask.

- Nie możemy pojechać dostawczym? Dlaczego upierasz się przy tym motocyklu?

- Bo mieszkam w gorącym klimacie, a poza tym on mi daje poczucie wolności. Chcesz dyskutować o środkach transportu czy jechać na budowę?

Usiadła za nim, Zach zapalił silnik. Ana objęła go w pasie i zdążyła jeszcze pomyśleć, że z tymi szortami to był dobry pomysł.

- Musisz mocniej do mnie przyłgnąć, Anastasia.

- Chciałbyś! - zawołała, przekrzykując ryk motoru, który właśnie ruszył.

Odruchowo przytuliła się do Zacha.

Zerkała od czasu do czasu na boki, bała się, że zaczepią o krawężnik. Martwiła się, że jakiś wandal wdarł się do jej biura. Ale w sumie cieszyło ją, że pod palcami czuje wspaniałą muskulaturę brzucha, że jej nozdrza chłoną męski korzenny zapach. Ściskając udami szczupłe mocne biodra, pomyślała, że może nie warto sprzeciwiać się czemuś, co jest nieuniknione.

Błyskawicznie byli na miejscu. Ana rozejrzała się uważnie. Wyglądało, że wszystko jest w porządku, z wyjątkiem oczywiście szkła wokół biurowej przyczepy.

Zach zgasił silnik. Ana zaczęła żałować, że jazda dobiegła końca i nie może już obejmować tego ciepłego ciała. To było jej pierwsze zetknięcie z motocyklem, ale musiała przyznać, że rozumie fascynację Zacha.

Tak jest, motor, wolność, te rzeczy, to wszystko świetnie pasuje do tego faceta. Oddała mu kask.

- Chodźmy obejrzeć zniszczenia.

Postępował za nią w milczeniu. Zach, Pan Zawsze Na Miejscu, nie odzywał się, bo pewnie był przestraszony, tak jak i ona. Nie mogli sobie pozwolić na żadne katastrofy opóźniające roboty. Zapowiadana burza tropikalna na szczęście zawróciła w stronę morza. Wandalizm to co innego, to się zdarza na budowach. A ona przecież nie może wszystkiemu zapobiec. Opuściła miejsce pracy zaledwie godzinę wcześniej.

Nagle coś ją tknęło. Złapała Zacha za rękę.

- To mogła być zemsta - powiedziała.

- Widzę, że myślimy o tym samym. Musisz zeznać policji, co Nat powiedział o mojej siostrze, co ty mu powiedziałaś, wyrzucając go, i gdzie go można znaleźć.

Ana pokiwała głową. Victor i oficer policji właśnie wychodzili z przyczepy z chmurnymi minami.

- Duże zniszczenia? - zapytał Zach.

- Kompletna demolka - odpowiedział śledczy. - Pan jest kierownikiem budowy?

- Nie, to ja. Anastasia Clark. A to jest Zach Marcum, główny projektant.

Policjant coś sobie zanotował.

- Przykro mi - Ana zwróciła się do Victora. - Wynajmę firmę ochroniarską.

- To mi się zdarza nie pierwszy raz. - Victor uśmiechnął się wyrozumiale. - Już zadzwoniłem po ochroniarzy. Od jutra będą tu na stałe.

- Zostanę tu na noc - zaproponował Zach.

- Nie, ja zostanę, to moja budowa. - Ana potrząsnęła głową.

- Świetnie, będę miał towarzystwo. - Zach mrugnął porozumiewawczo.

Jeśli chciał ją rozzłościć, to mu się udało. Ale nie będzie się przecież wyklócać tu, przy ludziach.

- Sprawdzę, jak to wygląda. - Skierowała się do przyczepy.

Już od progu widać było bałagan. Ktoś wypatroszył całą zawartość szuflad. Na szczęście nie trzymała wielu dokumentów, Zach miał u siebie wszystkie kopie, ale sam fakt, że jakiś palant tu się wdarł, doprowadzał ją do wściekłości.

- Mogło być gorzej - usłyszała za sobą ciepły głos.

Dobrze, że jest blisko. Dlaczego jej ciało tak na niego reaguje? Czemu żaden uczo-ny nie wynajdzie bariery hormonalnej chroniącej przed urokiem samca?

Często słyszała, że kobiety uważają facetów przypominających im ojca za atrakcyjnych. To chyba ten przypadek...

Ktoś taki afiszuje się swoją osobą, pieniędzmi, koneksjami. A wszystko po to, by się dobrze bawić. Nie dba, co ludzie o nim myślą. A ludzie - paradoksalnie - wręcz lgną do niego.

Zach podszedł bliżej i położył jej rękę na ramieniu. To było czułe i delikatne, tak samo jak jego zachowanie poprzedniej nocy, gdy oboje stanęli na granicy intymności. Nie zmienił tego nawet ten odbezpieczony przez nią granat, jej nagłe wyznanie. Ten facet potrafi być zagadkowy i zaskakujący!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Zdobędę materace dmuchane. - Zach wszedł do środka. - A ty zorganizuj jakąś kawę.

- Zach, to nie jest dziecięca prywatka z noclegiem, ty tu nie zostajesz.

Była wściekła, chciała w spokoju posprzątać.

- Ja na pewno zostaję. - Zach wziął się pod boki. - Ty możesz mi towarzyszyć, ale nie pozwolę ci tu być samej.

Przedrzeźniając jego gest, powiedziała zła:

- Wiedz, że nie pierwszy i nie ostatni raz nocuję na placu budowy. Nie potrzebuję niańki. To był zwykły wybryk, gość sobie ulżył i już tu nie wróci.

Zach podszedł bliżej. Mięsień w jego szczęcie drgnął.

- Nie będę cię narażał. A poza tym będziemy mogli pogadać o wieczorze panieńskim.

Ana chciała zaproponować, ale fakt, że mówił cicho i powoli, świadczył o tym, że jest naprawdę przejęty.

- Jeśli zostaniesz...

- Ale ja właśnie zostaję - przerwał jej.

- Będiesz trzymał ręce i inne części ciała przy sobie. Jasne, don Juanie?

- Tak jest, proszę pani. - Kącik jego ust lekko się unióś.

Boże, ten facet ma zaraźliwy uśmiech!

Zadzwoił jej telefon.

- Bogu dzięki, Anastasio, dzwonię już któryś raz - usłyszała zatroskany głos matki.

- Przepraszam, kochanie, że ci przeszkadzam. Bardzo jesteś zajęta?

- Dla ciebie zawsze mam czas. Coś się stało?

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć. - Głos mamy się załamał. - Twój ojciec i ja rozwodzimy się.

Serce w Anie zamarło, oparła się o biurko. Zauważyła jedynie, że Zach zniknął.

- Przepraszam, że ci to mówię przez telefon, ale nie chciałam, żebyś dowiadywała się od obcych ludzi. W końcu go zostawiłam.

Ana nie wiedziała, czy ma współczuć, czy raczej gratulować matce.

- Gdzie teraz jesteś? - zapytała.

- W letnim domu nad morzem, w Georgii. To jedyna rzecz, której ojciec nie zdążył przegrać.

- Chcesz, żebym przyjechała? - Anie było bardzo żal matki.

- Nie, kochanie, wiem, ile ten projekt dla ciebie znaczy. Dam sobie radę.

Ana poczuła dumę, że matka jest tak dzielna. Po trzydziestu latach koszmaru, ciągle zdradzana, na koniec samotna... Silna kobieta!

- Dobrze, mamo, możesz dzwonić w każdej chwili. Jak tylko tu skończy się kariat, pojedziemy gdzieś we dwie.

- Bardzo bym tego chciała. - Matka zaśmiała się niepewnie. - Kocham cię.

- Ja ciebie też. - Ana z trudem powstrzymywała łzy. - Zadzwoń jutro.

- Pójdę pogadać z Victorem i oficerem - odezwał się Zach.

Pewnie zrozumiał, że Ana może chcieć przez chwilę być sama. Nie bez powodu miał opinię znawcy kobiet.

Ana otarła łzę. Nie powinna płakać, ten człowiek wyrządził dość zła przez te lata. Nie obchodziło go, czy ktoś przez niego cierpi. Byle tylko mieć to, co go kręci: kobiety, pieniądze, dreszcz podniecenia, jaki daje hazard. Zawsze brał, nic nikomu nie dając. Czy matka jeszcze może zaznać szczęścia? Tak bardzo chciałyby teraz być z nią, ale to niemożliwe.

- Już pojechali. - Zach zamknął drzwi.

- Nie chcieli mnie o nic zapytać?

- Powiedziałem, że masz pilny telefon i że jutro przyjdiesz na posterunek zeznać, co zginęło.

- Dziękuję. - Ana rozpuściła włosy, po czym ponownie związała je w luźny węzeł.

- Powinnam tu posprzątać.

Zach przeszedł po rozrzuconych papierach i stanął tuż obok niej.

- Lepiej powiedz, skąd ta łza na policzku.

- Nie teraz.

- Okej, będziemy towarzyszami niedoli przez całą noc. Powiesz mi, kiedy będziesz chciała.

Ana biernie przyglądała się, jak Zach zbiera papiery i układa je na biurku. Była wewnętrznie rozdarta. Ten człowiek naprawdę się o nią troszczy. Nie drażył przykrego dla niej tematu, zgłosił chęć wysłuchania w dogodniejszym momencie. Zupełnie jak wczoraj.

Wiedział, kiedy ustąpić, umiał znaleźć właściwe słowa. Może są jednak jakieś korzyści z tego, że jest znawcą kobiet? Tego Ana nie była pewna. Bez wątplenia zaś była pewna jednego: musi się mieć na baczności. Ten człowiek może wyrządzić w jej życiu więcej szkód niż jakiegokolwiek włamanie czy rozwód. Musi wciąż pamiętać, że jeśli straci kontrolę, znajdzie się na równi pochyłej i błyskawicznie ześlizgnie wprost w ramiona Zacha. Pewne „postępy” ma niestety już za sobą.

Przyjechali Cole i Tamera, przywieźli rzeczy do spania. Po zapewnieniach Zacha, że nocowanie w przyczepie to nic strasznego, zamierzali się oddalić.

Ale Cole poprosił jeszcze Zacha o odprowadzenie.

- Możemy pogadać? - zapytał.

Narzeczonej polecił, bo poczekała na niego w samochodzie.

- Nie schrzań tu nic. - Głos brata zaskoczył Zacha między jednym a drugim stopniem metalowych schodków.

- A co miałbym schrzańć?

- Znam cię - ciągnął Cole. - Wiem, że Ana niby nie jest w twoim typie, ale widzę, jak między wami iskrzy. Poważnie sędzę, że nie powinieneś z nią zaczynać. Ona nie jest zainteresowana.

- Jak wiesz, nigdy nie biorę twoich rad do serca. - Zach wzruszył ramionami. - Coś jeszcze?

- Zach, ona nie jest twoją zabawką. - Cole ściszył głos. - Nie znam jej za dobrze, ale jestem prawie pewien, że jest czysta i niewinna. Jest prawdziwym zawodowcem. I ty też nim bądź.

Zach tłumił złość. Włamanie, tajemniczy telefon do Any, a teraz to ojcowskie upomnienie. Tego już za wiele!

- Skończyłeś urządzać mi życie osobiste i zawodowe na następny rok? To proszę, twoja narzeczona czeka!

Bez słowa wrócił do przyczepy, gdzie Ana rozkładała spanie. Trzeba też będzie pozasłaniać otwory po wybitych oknach, inaczej upał nie da im zasnąć. Na szczęście uratował się niewielki klimatyzator.

Ana uśmiechnęła się znad pompki, którą nadmuchiwała materac.

- Witaj w domu.

Usiłowała żartować, ale Zach wyczuł podtekst. W jej wzroku wędrującym z materaca na stos pościeli czaił się lęk. No cóż, Cole przywiózł tylko jeden duży materac.

- Ana, naprawdę nie musisz tu zostawać. - Zach zamknął drzwi, ale nie wchodził dalej. Nie chciał wzmagać jej zakłopotania. - Wystarczy, że ja tu będę. Szczerze mówiąc, nie wierzę, że napastnik się pojawi. Zadzwoń, żeby Cole zawrócił i podwiózł cię do domu.

Ana wyprostowała się i pokręciła głową.

- Nie bądź śmieszny, nigdzie nie pojedę.

- Ale jesteś zdenerwowana.

- Owszem.

Tak szybka i szczerą odpowiedź rozbawiła go.

- Nie musisz. Mówiłem, że nie będę na nic nalegał, dopóki nie poczujesz się gotowa. Uwierz mi.

- Ja nie ciebie się obawiam, Zach. - Skrzyżowała ręce na brzuchu. - Boję się siebie.

- Co takiego?

- Ostatnio sama siebie nie poznaję - mówiła, mocując się z materacem. - Przez ciebie pragnę czegoś nowego, nieznanego, myślę nie tylko o pracy i rodzinie. Nigdy nie myślałam...

- O sobie? - usiłował odgadnąć, lekko kiwając głową.

- No pewnie, ciągle jesteś zajęta pracą, odbieraniem telefonów od rodziców, pomaganiem ludziom, którzy tego potrzebują. A czego ty potrzebujesz? Czy twoje potrzeby się nie liczą?

- Masz rację - powiedziała, patrząc znów na niego.

- Ale nie wiem, jak z tego wyjść.

- Nie przypuszczałem, że coś takiego powiem - Zach zbliżył się i wzruszył ramionami - ale po prostu wyluzuj, nie rób niczego pochopnie. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek żałowała, że mnie spotkałaś. A teraz, skoro przed nami cała długa noc, popracujemy nad usadzeniem gości na przyjęciu Tamery.

Podszedł jeszcze bliżej, napotkał badawcze spojrzenie Any i usłyszał przyśpieszony oddech. Strach czy podniecenie?

- Nigdy nie umiem przewidzieć, co zrobisz za chwilę - wymamrotała. - Jesteś inny, niż myślałam.

No to jest nas dwoje. Zach też już nie wiedział, czy chce zawiesić na kołku swe życie bawidamka i czekać na kobietę, co do której nie ma pewności, czy kiedykolwiek zechce się z nim przespać. A jeśli w końcu zechce, to co wtedy? Teraz łatwo mu przycho-
dzą piękne słówka o cierpliwym czekaniu, a potem? Czy będzie w stanie dać jej wszystko, czego pragnie? Czy będzie umiał zachować tę delikatność?

- Pójdę po listę gości i przy okazji przestawię motocykl bliżej - powiedział, znów wychodząc.

Przemierzył plac budowy, spojrzął na ocean i nie mógł opędzić się od myśli, jak wiele jeszcze jest tu do zrobienia. Zazwyczaj, zaczynając prace budowlane, z niecierpliwością oczekiwał końca. Ale nie tym razem. Jak postawią ten hotel, Ana odjedzie na inną budowę, do innego miasta. Do innego mężczyzny?

Taaak, nie ma się co śpieszyć. Trzeba przemyśleć mistrzowski plan uwodzenia.

Zach nie wracał, Ana zaś rozmyślała gorączkowo. A może to los daje jej znak, że oto nareszcie pojawia się możliwość poznania intymnej strony życia? Zach z pewnością nie odmówiłby i byłby świetnym nauczycielem. Problem w tym, ile taka nauka by ją kosztowała. Serce mogłoby jej nie wytrzymać.

Wzięła prześcieradła i zaczęła mościć im posłanie. Im.

O nie, nie będzie spać z Zachem na jednym materacu. Zawsze spała sama i nie potrzebuje towarzystwa. Zwłaszcza męskiego.

To był głupi pomysł. Dlaczego Cole nie przywiózł dwóch materacy? Miał tylko jeden w domu? Drugi mógł dokupić! To pewnie Zach kazał mu przywieźć jeden.

Ana kładła prześcieradła, przeklinając włamywaczy. Z jej schludnego biura zrobili chlew, a ona teraz musi znosić zmysłowy uśmiezek, sugestywne słowa i ekscytujące uściski Zacha. Potrząsnęła prześcieradłem i opuściła je na łożo. Zach wszedł do przyczepy z notatkami w dłoni i niewyraźną miną.

- Coś się stało?

- Nic, poza tym, że zdemolowano ci biuro. - Rzucił papiery na biurko. - A mnie ta lista gości doprowadza do szału. Wolałbym inaczej spędzić to nasze sam na sam.

Ana mogła tylko się roześmiać.

- Ostrożnie, już ci się nadyma górna warga. Grymasząc, nic nie zmienisz.

- Wiem, w takim razie po co pytasz? - Kwaśno spojrział na leżący pośrodku pomieszczenia materac. - Nie ma mowy, nie możemy na tym spać.

Zdziwiła ją zbieżność opinii w tej sprawie.

- Ja sobie położę ten koc koło drzwi.

Ana chciała jak najbardziej opóźnić moment układania się do snu. Jej nerwy już teraz były w rozsypce.

- Ja jeszcze nie jestem zmęczona. Chodź, pokaż mi tę listę. Trzeba zamówić catering, musimy wiedzieć, ilu osób można się spodziewać.

Zach rzucił koc na podłogę i podszedł do biurka zasłanego papierami. Nie stosował zbyt mocnej wody kolońskiej, ale ten zapach zdominował pomieszczenie. Zupełnie jak jego użytkownik.

To biuro nigdy nie było duże. Gdy pojawiał się w nim Zach, wydawało się jeszcze mniejsze. Ale teraz, gdy mieli tu spędzić razem kilka godzin parnej nocy, Ana czuła, że przestrzeń wręcz zaciska się wokół niej.

Stała przy biurku obok Zacha. Przeglądali notatki dotyczące przyjęcia. Ana nie rozumiała z nich ani słowa. Myślała tylko o szansie, która się pojawiła i z którą nie wiadomo, co zrobić.

- Pomysł z lodami jako motywem przewodnim - głos Zacha dochodził jak zza grubej szyby - uwalnia nas od konieczności planowania, kto koło kogo usiadzie.

Byłe żony, kłótlive teściowe - to już nie problem. Będą sobie krążyć... Na czerwono masz nazwiska tych, które na pewno przyjdą, na zielono jeszcze niepotwierdzonych.

Ana przełknęła ślinę, usiłując się skupić.

- A ile będzie dzieci? - zapytała.

- Coś koło siedemnastki.

- No to potrzebujemy co najmniej dwudziestu babeczek. - Zaczęła notować na dole listy. - Nie, lepiej niech będzie trzydzieści pięć. Kayla zamówi catering?

- Tak, jutro wraca - przytaknął Zach.

Ana wzięła z biurka bloczek i umknęła na materac. Tam, siedząc po turecku, notowała skrzątnie, starając się jak najlepiej wejść w rolę koordynatora przyjęcia. No i trzymać na dystans Pana Zarozumiałego Bruneta.

Nie tak łatwo! Zach zdjął buty i usiadł koło niej tak gwałtownie, że nierówno obciążony materac niebezpiecznie się przechylił.

- Co tam teraz zapisujesz? - spytał, przysuwając się, by lepiej widzieć.

- Kilka moich propozycji dla Kayli. Ja...

- Ty drżysz - stwierdził Zach, kładąc dłoń na jej ręce.

Ana uporczywie wpatrywała się w kartkę. Za nic nie chciała teraz podnosić oczu. Nie mogła jednak bez końca udawać, że nic się nie dzieje.

- Czasem drzę, gdy jestem zdenerwowana.

- Czy to ja cię denerwuję, Anastasio?

- Tylko gdy jesteś blisko. - Uśmiechnęła się leciutko.

Wciąż trzymał jej dłoń. Druga ręka sięgnęła do jej szyi.

- Masz przyspieszony puls. Czy się czegoś boisz?

- Byłabym głupia, gdybym się nie bała - odrzekła, przymykając oczy. - Obiecałeś, że nie będzie presji.

- Nie wyglądasz na osobę pod presją. - W jego głosie dał się wyczuć cień uśmiechu. - Moja perswazja raczej nie sprawia ci przykrości.

Jego palce błędziły po jej twarzy, dotknęły ust.

- Lubisz, jak cię dotykam, prawda?

- Tak - wyszeptała.

Długopis i notatnik wypadły jej z rąk.

- Dlaczego nie pozwalasz przemówić swojemu ciału - szeptał, przysuwając się coraz bliżej. - Przecież widzę, ile w tobie żaru.

O, jakżeby chciała zrezygnować z panowania nad sobą! Ale nie może. Jak tylko da mu palec, on zażąda całej ręki.

Wstała i omal nie potknęła się o materac, cofając się gwałtownie.

- To się nie dzieje naprawdę, to się nie może stać - powtarzała gorączkowo.

Zach patrzył na jej bose stopy, wędrował wzrokiem w górę jej nóg, aż zamknął oczy.

- To się musi stać, Ana. Chcesz tego tak samo jak ja i nie możesz w nieskończoność pozbawiać się prawa do swoich pragnień. Kiedyś znów będziemy we dwoje, ty się zdecydujesz, a ja będę obok. Czekaający, gotowy.

- Czy ty zawsze jesteś tak pewny siebie? - Ana odzyskała stanowczy ton.

- Zawsze. - Ta odpowiedź zatrząsała, ale i podniecała.

Zach wstał i podał cofającej się wciąż Anie rękę.

- Chodź, mam pewien pomysł.

- Co tym razem? - Ana nie odwzajemniła gestu.

- Po prostu chodź - odparł, wkładając buty i podając jej klapki. - Pozwól mi być twoim pierwszym w trochę inny sposób.

- Chyba nie mówisz poważnie.

Mimo że minęła północ, powietrze było tak rozgrzane, że pomysł Zacha wydał się Anie nedorzeczny. Zach uśmiechnął się i skrzyżował ręce na piersi.

- Ależ to właśnie doskonałe miejsce do nauki jazdy!

- Nie ma mowy, nie będę prowadzić czegoś takiego! - zawołała Ana, wskazując olbrzymi czarny motor.

- Niby dlaczego? Ja też miałem z nim swój pierwszy raz.

- Nie mam ochoty na opowieści o twoich pierwszych razach i na taką naukę!

- Zawsze możemy wrócić do środka - wyszeptał jej do ucha.

- Podaj mi kask. - Nagle przewyciężyła opory.

- Nie ma potrzeby: będziemy jeździć niedaleko i niezbyt szybko. Zresztą na terenie prywatnym przepisy nie obowiązują.

- Zach, to niemądre. - Ciągle nie była do końca przekonana. - A co będzie, jeśli rozbiję ci motocykl?

- Nawet jeśli, to przecież tylko kawałek metalu. Można go naprawić, a zresztą mam kilka innych.

Dotyk rozgrzanej kierownicy nie koił jej nerwów.

- Co muszę wiedzieć, zanim tego dosiędę?

Zach roześmiał się ze szczerego serca, cmoknął Anę w policzek i stanął po drugiej stronie motocykla.

- „Dosiędę?”. Nie, nic specjalnego nie musisz wiedzieć. Powiem ci tylko, że to harley davidson, typ Screamin Eagle, zrobiony na moje zamówienie. Oszczędzę ci szczegółów budowy silnika i innych parametrów. Musisz prawidłowo na nim usiąść. Pamiętaj, masz trzymać tego potwora między nogami.

- Znów te dwuznaczniki? - Uniosła brwi.

- Chcę ci tylko ułatwić sprawę. - Wzruszył ramionami. - A teraz siadaj.

- Nie powinnam być inaczej ubrana? - Spojrzała na swoje gołe nogi i klapki.

- Nieee. Przejedziesz tylko kawałek, silnik nie zdąży się rozgrzać.

Przełożyła nogę nad siedzeniem i uchwyciła kierownicę z obu stron.

- I co dalej?

Zach stał przed motocyklem, ręce trzymał skrzyżowane na imponującym torsie. Spod rękawka czarnego T-shirta wystawał kawałek tatuażu. Ciekawostka, ile jeszcze może ich mieć na całym ciele...

Księżyc krył się za chmurami, a ona miała przed sobą seksownego do granic możliwości mężczyznę, z wyglądu niemal przeciwieństwo milionera i prezesa firmy. Przypominał raczej diabła w ponętym przebraniu.

- Przytrzymuj go siłą mięśni nóg. Tak, żeby się nie przechylał. Przenieś ciężar ciała na stopy i balansuj nim, utrzymaj równowagę.

Ręce Any kurczowo ścisnęły kierownicę. Niechcący nachyliła się do przodu i motocykl zachwiał się.

- O nie, nie dam rady.

Ale on już był obok, jego dłonie powstrzymały przechył.

- Kompletna porażka - stwierdziła, dysząc, nie tylko z powodu groźby upadku. - Jak na niego wsiadałam z tobą, nie myślałam, że jest aż tak ciężki.

- Bo wszystko wziąłem na siebie - odparł zmienionym głosem, gapiąc się na jej usta.

- Teraz już mówisz o czymś innym, prawda?

Uśmiechnął się i znów przybliżył.

- Mówiłem o całym swoim życiu. Ale lubię cię czasem tak zdezorientować.

A potem już nie było na to miejsca. Jego miękkie łagodne usta spoczęły na jej wargach w pocałunku, o którym marzyła od kilku godzin, a nawet kilku dni. Teraz już nawet przez sekundę nie pomyślała, by go odepchnąć. Chciała czuć jego wargi.

Ich ręce nadal podtrzymywały kierownicę. Palce zetknęły się, rozpoczynając delikatną pieszczotę. Jej ramię opierało się o jego solidną klatkę piersiową. Lekkim ruchem języka rozdzielił jej wargi. Jakiż on potrafi być władczy, a jednocześnie czuły i namiętny!

Miała pewność, że teraz przeniesie swój dotyk na inne partie jej ciała, ale nie. Dotknął jej górnej wargi, jakby całując lżej. Zamrugła powiekami. Jej język przedarł się przez wargi, by zasmakować z kolei jego ust.

- Właśnie przejechał patrol drogówki - wyszeptała. - Zobaczą nas. Nie powinniśmy...

- Jeżdżą co godzinę. Mamy mnóstwo czasu.

Tym razem przeraziła się nie na żarty.

- Zach, ja... - wyjąkała.

Ujął jej twarz w obie dłonie i całował, jakby chciał zmiażdżyć jej usta. Nie wiedziała, co ma myśleć, wszystkie słowa wyleciały jej nagle z głowy. Powinna mu powie-

dzieć, że nie może wyjść poza gorące pocałunki, ale bardziej bała się, że Zach przestanie ją całować. Na szczęście bała się zupełnie niepotrzebnie. Całe ciało aż ją bolało z pragnienia. Zdjęła ręce z kierownicy i z całej siły złapała Zacha prawą ręką za koszulkę.

Jego usta zeszły niżej, na podbródek i szyję, potem na dekolt. Jej ciało wyprężyło się. Milcząco błagała, by nie przerywał swych cudownych poczynań.

- Nie mogę przestać cię dotykać, Ana - mamrotał. - Nie będę cię do niczego zmuszał, ale chcę cię dotykać wszędzie tam, gdzie nie sprawia ci to przykrości.

Ledwo zdążyła wydać z siebie cichutkie „tak”, już jego palce powędrowały po jej brzuchu w kierunku stanika. Jej ciało przeszył dreszcz.

- To dla ciebie - wyszeptały jego usta wtulone w jej skórę, po czym powędrowały z powrotem ku twarzy.

- Co mówisz?

Nie wiedziała, o co mu chodzi, a on nie odpowiadał, wciąż obsypując pocałunkami jej ramiona, szyję i twarz. Jego ręce szybko poradziły sobie z guzikiem i suwakiem szortów. Czy to się dzieje naprawdę? Czy jest już gotowa? Jeśli nie, za sekundę będzie za późno, by mu to powiedzieć.

- Zach...

- Ciii... Przytul się do mnie - poprosił, opierając się o motocykl.

Przylgnęła do szerokiej piersi i próbowała się uspokoić. Zach rozpiął szorty i wsunął w nie rękę. Jej ciało zeszywniało, ale on sączył w ucho kojące słowa. Drugą rękę włożył jej pod bluzkę. Gdy zaczął opuszkami palców pieścić ją między nogami, Ana mocno ścisnęła go w pasie.

- Rozluźnij się, Ana, to wszystko dla ciebie.

Zrobiła, jak powiedział. Oparła się biodrami o jego uda, rozchyliła nogi, umożliwiając mu wejście. Jego ręce wyczyniały rzeczy, o których nawet nie śniła. Nie wiedziała, czy to rozkosz, czy tortura, te odczucia splotły się w jedno. Pomyślała, że już dłużej nie wytrzyma i wtedy jej ciałem wstrząsnął orgazm. Nieznana dotąd przyjemność zawładnęła każdą komórką jej organizmu.

Gorączkowy szept Zacha niknął w zamięcie upalnej nocy. Podbródkiem przylgnął do jej policzka, pozwalając wygasnąć drzeniu ciała. Jak zwykle wiedział, co powiedzieć, by nie ogarnęło jej nagle zakłopotanie.

- Wspaniale reagujesz. To była najbardziej upojna chwila w moim życiu.

Ana przymknęła powieki. Chciałaby móc mu wierzyć, ale znając jego reputację... Pewnie robi to bez przerwy z różnymi kobietami. Może nawet powtarza numer pod tytułem „Hej, wskocz na mój motor, nauczę cię jeździć”.

A ona dała się nabrać. Niech tam! Tym będzie się martwić jutro. Teraz musi doprowadzić do porządku drżące ciało i skonsternowany umysł.

Miewała w życiu do czynienia z mężczyznami, ale żaden nie doprowadził jej do szczytowania. Związek z Zachem nie przypominał niczego, co było przedtem. Przeraziła się swoich myśli. Przecież oni nie są parą. On jest jej szefem!

- Dość nauki na dziś. - Starła się to powiedzieć lekko.

Znów objął ją ramieniem.

- Nie gniewaj się.

- Na kogo? Na ciebie czy na siebie?

- Na mnie za lekcję na temat twojego ciała, a na siebie za utratę kontroli. - Doprowadził do ładu jej ubranie i znów objął. - Czasem dobrze jest ją stracić. Przepraszam. Mogłaś pomyśleć, że użyłem pretekstu. Ale ja naprawdę chciałem nauczyć cię jeździć na motorze.

- Okej, przyjmijmy, że nie będzie żadnej jazdy. Ja nie mogę. Podobasz mi się, to prawda, ale nie uznaję romansów w pracy. Bo co potem? Rozejdziemy się każde w swoją stronę. Dla ciebie to normalne, wiem.

Nie czekając na odpowiedź, na drżących nogach pokonała schodki przyczepy. Zrzuciła klapki i padła na materac, rozgrzane ciało okryła prześcieradłem.

On ma rację. Nie wiedziała, co mieć komu za złe: sobie, że tak łatwo wpadła w jego łapy, czy jemu, że pokazał jej, co dotychczas traciła.

A przecież jeszcze nie dowiedziała się, jak to jest, gdy się widzi i dotyka jego ciała. Cholera z tym facetem, naruszył jej strefę ochronną, ale nie skruszył zapory wokół serca. No ale ta jest z pancерnej stali.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy słońce wzeszło, był już całkowicie rozbudzony. I pobudzony do granic obłądzenia. Zadręczał się, że wymógł na Anie coś, na co nie była gotowa. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się włożyć tyle starań, by zaspokoić kobietę. I nie otrzymać nic w zamian, przynajmniej w sensie fizycznym. Mógł mieć jedynie nadzieję, że choć trochę przekonał ją, że coś ich łączy.

A może właśnie bezpowrotnie utracił szansę zaciągnięcia jej do łóżka? Ta myśl bolała dużo bardziej niż plecy zeszywniałe od leżenia na twardej podłodze. Całą noc obserwował, jak Ana śpi i rozmyślał, w jaki sposób jej powie, że nie należy wstydzić się ani żałować tego, co się stało. Bo było pewne, że rano jej hipnotyzujące zielone spojrzenie będzie pełne żalu.

Włożył buty i wyszedł na zewnątrz. Za mniej więcej godzinę przyjdą robotnicy. Nie wszędzie na budowach praca zaczyna się tak wcześnie, ale Ana wymagała gotowości niemal od wschodu słońca. Biorąc pod uwagę błyskawicznie narastający upał, było to słuszne. Jeszcze jedna rzecz do podziwiania w tej dziewczynie.

Cholera, znowu wdepnął na grząski grunt. Przecież nie ma jej podziwiać, tylko zaciągnąć do łóżka. A jak tylko hotel stanie i Victor Lawson będzie się chwalił, że jest to numer jeden w Stanach, Zach pójdzie sobie swoją drogą, zadowolony, że jest o jeden sus dalej od Melanie.

W tumanach kurzu podjechał niewielki samochód. Kto u licha mógł tu się zjawić o tej porze? Z auta wysiadł wysoki mężczyzna. Miał ciemne włosy, którym słońce dodawało rudawych refleksów. Kogoś jakby przypominał, ale Zach był pewien, że go nie zna.

- Dzień dobry - rzekł przybysz, zatrzasnąwszy drzwi samochodu. - Nie spodziewałem się tu zastać o tej porze nikogo poza moją córką. Ona jest taka sumienna. Pan jest pracownikiem Anastasii?

A więc to ojciec Any. Czego on tu szuka, do cholery?

- Ściślej to ona pracuje dla mnie. Jestem architektem, Zach Marcum.

Szkoda, że jej wcześniej nie obudził, byłaby przygotowana na tę niespodziankę. Nie wyciągnął ręki na powitanie, nie miał ochoty ścisnąć się z człowiekiem, który chyba w niewyobrażalny sposób skrzywdził Anę.

Przyjezdny wziął się pod boki i spojrzał groźnie.

- Gdzie jest Ana?

Drzwi przyczepy otworzyły się. Ana stała na schodkach, przecierając oczy. Kasztanowe loki spływały w nieładzie na jej ramiona, ubranie było zmiętoszone po niewygodach nocy. Nie zauważyła jeszcze ojca, oczy długo muszą się przyzwyczajać do tak jaskrawego słońca. Przeciągnęła się, ukazując kawałek nieopalonego brzucha.

Tak bardzo chciałby wziąć ją teraz w ramiona, wrócić do przyczepy i być z nią znów sam na sam. W tej samej sekundzie znieruchomiała.

- Co ty tu robisz? - wycodziła.

Zach przesunął się trochę, aby mogli porozmawiać, ale nie chciał odejść dalej.

- Po prostu przejeżdżałem niedaleko i chciałem zobaczyć moją córeczkę.

Ana podparła biodra, stając w postawie takiej jak jej ojciec.

- No to mnie zobaczyłeś. Ale chyba nie chodzi ci o to, jak się czuję. No to do rzeczy. Ile tym razem? I co robisz w Miami?

- Możemy porozmawiać w cztery oczy?

Ana spojrzała na Zacha i wzruszyła ramionami.

- Zach zostanie tu tak długo, jak będzie miał ochotę. Po prostu mów. Ile tym razem masz spłacić?

- Nie traktuj mnie tak, młoda damo. - Mężczyzna zbliżył się. - Nadal jestem twoim ojcem.

- Nigdy nie byłeś dla mnie ojcem - powiedziała tonem, jakiego Zach u niej nie słyszał. - Cieszę się, że mama nareszcie przejrzała na oczy. Zresztą nie miała wyboru: pozbawiłeś ją wszystkiego, co posiadała.

- A więc wyplakała ci się w słuchawkę? Tak myślałem. Posłuchaj, Anastasio...

- Nie. - Ana podeszła do ojca. - Jesteś wściekły, że mnie uprzedziła, bo już nie masz podstaw, żebym finansowała twoje nałogi.

Zach domyślił się, że ojciec Any jest hazardzistą.

- Tylko dziesięć tysięcy i dam ci spokój. - Ton mężczyzny złagodniał. - Dla kogoś takiego jak ty to niewiele. Nie udawaj, że nie masz pieniędzy. Pracujesz już wystarczająco długo i jesteś bardzo oszczędna. A w Miami jestem od kilku tygodni. Tu przyjeżdża wielu poważnych graczy. Myślałem, że uda mi się...

- To żalotne, że śmiesz zwracać się do ludzi, którzy na swoje pieniądze pracują. Ode mnie nie dostaniesz złamanego centa. - Ton Any był coraz groźniejszy. - Chcesz być wiecznym chłopcem, proszę bardzo! Ale stąd się wynoś, bo wezwę policję, żeby cię aresztowali za wtargnięcie na teren prywatny.

Zapanowała pełna napięcia cisza.

- Nie mogę uwierzyć, że mi to robisz - odezwał się w końcu ojciec.

- Gdybyś choć raz w życiu coś dał mnie albo mamie! - Głos Any był już mniej władczy, czuło się w nim znużenie i ból. - Nigdy nie usłyszałam od ciebie, że mnie kochasz, że jestem dla ciebie ważna. Przegrałeś pieniądze, ale też życie moje i mamy. Nie poświęciłeś mi nigdy ani sekundy. Ja ci też już nie poświęcę.

Zach zorientował się, że Ana jest bliska płaczu. Chciał ją objąć, wesprzeć jakoś, ale nie potrafił. To była sprzeczka rodzinna, a on nie był jej partnerem.

- Dobrze. Mam nadzieję, że będziesz mogła żyć z poczuciem, że mnie odrzuciłaś. Będę jeszcze w Miami w przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że zmienisz zdanie. Nie wychowywałem cię chyba na egoistkę?

- W ogóle mnie nie wychowywałeś.

Odjechał, a Ana i Zach patrzyli na smugę kurzu ciągnącą się za autem z wypożyczalni.

- Muszę pojechać do domu, odświeżyć się trochę. Podwieszysz mnie?

- Zamierzasz udawać, że nic się nie stało?

- Zach, ty mnie nie znasz.

- To nieprawda, widzę, że on cię zranił. - Zach wyraźnie ryzykował. - Po wczorajszej nocy potrzebowałaś czegoś innego niż wizyta ojca.

Widział łzy w jej oczach. Poczł ucisk w sercu.

- To nie twoje zmartwienie - usłyszał. - Możesz mnie po prostu odwiedzić do domu?

Końcem kciuka starł wilgoć z jej policzka.

- Nie ukrywaj uczuć. Wiem, że chcesz być niezależna, ale ze mną możesz przynajmniej porozmawiać.

Cofnęła się.

- Na razie chcę tylko, żebyś mnie zawiózł.

Obeszła go i fachowo wskoczyła na motocykl. Boże, ta dziewczyna ma żelazny charakter. Jak takiej nie pragnąć, i to nie tylko fizycznie?

Ana przebrała się i wróciła na budowę przed przybyciem pierwszego pracownika. Postanowiła zająć się pracą i nie myśleć o ojcu. Nie chciała też rozpamiętywać pierwszego i jedyne w życiu doświadczenia seksualnego, które zawdzięczała zręcznym dłonom Zacha. Tak, ustawił poprzeczkę naprawdę wysoko. Trzeba przyznać - wszystko robił perfekcyjnie.

Weszła do biura i popatrzyła na materac, na którym spędziła noc. Samotnie. Raz się obudziła, chciała sprawdzić, co robi Zach i zobaczyła, że wpatruje się w nią, śpiącą. A więc zależy mu na niej. Nie byłby tak czuły i tak... bezinteresowny, gdyby było inaczej. Gdyby chciał tylko jej cnoty, nie interesowałby go jej spór z ojcem.

Myśl, że wielki zły playboy Zach Marcum, może żywić do niej jakiegokolwiek uczucie, przeraziła ją. A może on wszystkie kobiety traktuje po królewsku? To by wyjaśniało, dlaczego tyle ich się wokół niego kręci.

Nie pozostaje nic innego, jak zaczekać na rozwój wydarzeń.

Gdy wieczorem w domu szykowała się do snu, usłyszała pukanie do drzwi. Spojrzała przez wizjer. Oczywiście Zach. No tak, wiedział przecież, że w sytuacjach sam na sam jest bezradna.

Otworzyła drzwi, blokując mu jednak wejście.

- Mogę?

Dokonała błyskawicznego przeglądu powodów, dla których nie powinien wchodzić. Krótka piżama, zdjęcia, których nie chce mu pokazać, no i fakt, że będzie chciał rozmawiać o wydarzeniach ostatniej nocy i porannej konfrontacji z ojcem. O nie...

- To nieodpowiedni moment.

- Chyba nigdy nie doczekam się odpowiedniego. - Uśmiechnął się lekko.

- Pewnie tak. Po co kłamać?

- Proszę cię.
- Nie jestem ubrana.
- Przysięgam, będę trzymał ręce przy sobie.

Chaos ogarnął jej myśli i uczucia. Była nawet rozczarowana, że Zach nie przychodzi dokończyć tego, co zaczął poprzedniej nocy.

Otworzyła drzwi, a on stał i patrzył na jej gołe stopy i mokre włosy. Dlaczego tak drgają jej nozdrza? Odpowiedź brzmi: bo go pragnie. Jest ciekawa, co się wydarzy.

- Daj mi włożyć bluzkę.
- Nie chciałbym być intruzem - powiedział, wchodząc do sypialni, gdy wciągała przez głowę przyduży T-shirt.
- Ale na budowie nie było warunków, żeby pogadać.
- Przepraszam, że musiałeś być świadkiem rodzinnej scysji. - Ana oparła biodro o framugę. - Nie mów o tym nikomu, dobrze? Mój ojciec jest hazardzistą.
- Domyśliłem się.

Nigdy żaden mężczyzna nie przyglądał jej się tak badawczo. Boże, co za stereotyp! Dziewczyna pozbawiona ojcowskiej miłości zakochuje się w pierwszym facecie, który poświęca jej uwagę!

W głębi serca wiedziała, że nawet gdyby była córką mistrza świata w ojcostwie, i tak Zach by ją pociągał.

- Zawsze spłacałam jego długi - ciągnęła Ana.
- Wiem, że to źle, ale chodziło mi o matkę. Teraz, kiedy się rozwodzą, niech on idzie do diabła.

Powiedziała to głośno, co za ulga. Dwadzieścia osiem lat udręki znalazło ujście w tych słowach.

- Może to okrutne, ale nic nie poradzę. Nie kocham go. On też mnie nie kochał. Zauważył mnie, kiedy zaczęłam zarabiać. Myślałam, że interesuje go moja praca. Byłam głupia.

Zach ścisnął jej dłonie.

- Miłość rodziców każdemu się należy, Ana, nie trzeba jej kupować - zauważył.

- Masz rację, ale ja nie umiałam odmówić i płaciłam. Zawsze miałam nadzieję, że będzie ze mnie dumny, że doceni moje osiągnięcia. - Ana nie wiedziała, po co mówi to wszystko, ale nie mogła przerwać. - Jak byłam mała, chciałam mieć psa, ale on powiedział matce, że to ostatnia rzecz, jakiej potrzeba „w tym domu”. Nie prosiłam więcej, bo słyszałam płacz matki po tej rozmowie. Tylko ona mnie kochała.

- Dlaczego wcześniej nie odeszła? - zapytał Zach.

- Zaszła w ciążę zaraz po ślubie i rzuciła pracę. Dziadek, któremu zawdzięczam zawód budowlanica, był tradycjonalistą, ślub to ślub. Matka bała się zaczynać życie od nowa, bez pracy, ze mną na utrzymaniu. Ojciec pracował w firmie dziadka, więc i tu był pewnie problem. Sama nie wiem.

- A potem?

- Myślę, że ciągle się bała. Przeżyła z nim piekło, ciągle ją zdradzał, tracił majątek. Chyba już nie wierzyła w lepsze życie.

Zach wstał, podszedł do stolika i wziął do ręki małe zdjęcie w ramce. Boże, kompletnie zapomniała o zdjęciach! Nie pozwalała mu zajrzeć do sypialni, a teraz oto on zagląda w jej serce.

Zach przyglądał się fotografii, na której mała Ana i kobieta, pewnie jej matka, patrzyły prosto w obiektyw.

- Urodę masz po mamie. Ile tu miałaś lat?

- Siedem. - Ana rzuciła okiem na zdjęcie.

Było tam jeszcze kilka zdjęć, ale jedno przyciągnęło szczególną uwagę Zacha.

- Czy to twój dziadek? - Wskazał starą fotografię.

- Tak, on był najlepszy na świecie. - Ana uśmiechnęła się do osoby na zdjęciu jak do żywego człowieka.

Na fotografii Ana jako brzdąc siedziała na spychaczu, a dziadek, stojąc za maszyną, podtrzymywał ją wielką ogorzałą ręką.

- Jemu zawdzięczam wszystko - oznajmiła Ana i nagle posmutniała. - Gdy umarł, byłam potwornie samotna. Musiałam pracować, a nie miałam się do kogo zwrócić o radę w sprawach zawodowych. Matka też strasznie to przeżyła. Ona to dopiero jest samotna. Mąż aferzysta, a córka ciągle w rozjazdach.

- Nic na to nie poradzisz. - Wolał już, by się na niego rozgniewała za tę banalną odzywkę, niż miałyby być dalej tak przybita. - Nie wiń się za błędy innych.

Uniosła podbródek i spojrzała na niego.

- Ja tylko jestem zła, że matka zmarnowała sobie życie przez to, że ojciec nie umiał się opanować. Nigdy i w żadnej sprawie.

- Ana, ona wiedziała, co robi, była dorosła. Rozklejając się, nikomu nie pomożesz, a sobie najmniej. Rano ustaliłaś coś z ojcem i albo on się dostosuje, albo sam będzie ponosił konsekwencje. Tobie już nic do tego.

Popatrzyła chwilę na niego, po czym odwróciła się i podeszła do okna. Nie mógł jej pomóc, ale z przyjemnością patrzył na zgrabną sylwetkę w uroczej domowej wersji. Co za ironia! On jej pragnie jak nigdy nikogo dotąd, są w jej sypialni, za oknem pomarańczowe refleksy zachodzącego słońca, ona nie ma na sobie prawie nic i... tylko rozmawiają.

Przyszedł tu z nieco innym zamiarem. Chciał zrobić następny krok, jeśli chodzi o budowę jej zaufania do niego. Zamiast tego jest świadkiem, jak Ana bije się z myślami.

W kontaktach z kobietami zawsze unikał tematów osobistych i rodzinnych. One wprowadzają tylko zamieszanie, zakłócają proces uwodzenia.

- Przepraszam - odezwała się Ana. - Po wizycie tatusia mam doła, nie jestem dobrym kompanem.

- No to porozmawiajmy o ostatniej nocy.

Wyprostowała się, jej ciało zastygło, jakby powstrzymała oddech.

- O czym tu rozmawiać? Stało się, więcej się nie powtórzy, przejdźmy nad tym do porządku dziennego.

- Gdy mówisz tak szybko, znaczy, że jesteś zdenerwowana. - Zach zbliżył się do niej. - A wtedy nie zawsze wiesz, co mówisz.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Nie powinienesz mi o tym przypominać. My się różnimy. Mnie potrzebne jest zaangażowanie, a poza tym nie potrafię pracować nad największym projektem życia, wiążąc się jednocześnie w osobiste zależności.

- I właśnie dlatego powinnaś wybrać mnie. - Położył dłonie na jej ramionach. -
Towarzyszę ci na obu frontach. Ana, nie da się uniknąć nieuniknionego, i tak będziemy
kochankami. Po co przedłużać to wszystko?

- Wiesz, to jest tak. - Jej policzki poczerwieniały. - Jesteś seksowny, pomagasz mi
w trudnych sytuacjach, ale nie znoszę, kiedy wyłazi z ciebie arogancja. Wtedy nie chcę
cię znać, po prostu nie lubię.

- Nie chcę, żebyś mnie lubiła, chcę, żebyś mnie pragnęła. - Przytulił ją do siebie.

Ten pocałunek był gwałtowny. Nie ma czasu na zabawę w dżentelmena. Ta kobieta
podnieca go z każdym dniem, z każdym dotykiem coraz bardziej. Pragnienie, by ją po-
siaść, nie zniknie ot, tak sobie. O, on jej pokaże, co to jest prawdziwa arogancja!

Z natury nie był niefrasobliwy i luzacki, na pewno nie w sytuacjach intymnych.
Ale Anie potrzebny jest ktoś taki. I - proszę uprzejmię - on jej może to zapewnić!

Wbrew tej gonitwie myśli nagle się uspokoił, cofnął.

- Nie chcesz tego teraz - powiedział, nienawidząc się za moralizatorstwo.

- Wydaje mi się, że chcę - mruknęła zakłopotana.

- Wydaje się, to za mało. - Zach poczuł ucisk w dołku. - Jak będziesz pewna, zgłoś
się do mnie.

Odwrócił się i wyszedł z mieszkania, jakby chciał uciec, zanim zrozumie to, co
właśnie się stało: Oto Ana ofiarowała mu się, nie żądając nic w zamian. Nigdy nie zda-
rzyło mu się odejść w takim momencie od kobiety!

No i proszę: chciał wyprostować życie po komplikacjach, jakie wprowadziła Mela-
nie. I co? Zapewnił sobie dużo większą komplikację w postaci płomiennej rudowłosej w
roboczym kombinezonie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następny miesiąc doprowadził Anę do stanu, w którym najchętniej udusiłaby Zacha. Albo przynajmniej zaciągnęła go do przyczepy, by dokończył dzieła rozpoczętego na motocyklu. Jak się to cholerstwo nazywa? Wrzeszczący Orzeł, czy jakoś tak. W każdym razie gorszego miejsca na znaczące doznanie seksualne ze świecą by szukać. Czowała się jak w potrzasku, była jednym wielkim żalonym kłębkim nerwów.

Była zaskoczona, gdy Zach cztery tygodnie temu w kluczowym momencie opuścił jej mieszkanie. Ale pewnie nie mniej zaskoczony był on sam.

Ana właśnie z lubością oddawała się wyobrażeniom jego cierpień (był pewien, że do niego przyjdzie, to teraz ma!), gdy doręczono jej zaproszenie na panięskie przyjęcie Tamery. Dziwne, przecież prawie się nie znają. Ale to Kayla, zachwycona pomysłem z lodami, nalegała na zaproszenie Any. Po jaką cholere? Co ona ma wspólnego z tą socjetą? Jest prostą brygadzystką, dziewczyną ze środkowego zachodu, nie chodzi co tydzień do salonu piękności, nie robi sobie manikiuru ani pedikiuru. Nie legitymuje się imponującym drzewem genealogicznym, po prostu nic specjalnego.

Dlaczego więc stoi teraz przed wielkim lustrem i bada, czy ostatni w jej szafie wyjściowy strój - krótka fioletowa sukienka bez ramiączek - będzie odpowiednia na wieczór panięski? Chyba będzie.

Wzięła prezent, torebkę i wyszła zaznać nowego doświadczenia.

Właśnie prosiła portiera, by wezwał taksówkę, gdy przed budynkiem zatrzymał się czarny jaguar.

- Pani Clark? - Szofer uśmiechnął się szeroko. - Przyszyła mnie pan Marcum. Chce mieć pewność, że przyjedzie pani i wróci z przyjęcia bez przeszkód.

A więc jednak Zach jest dżentelmenem... Tylko po co te romantyczne gesty? Chętnie odprawiłaby kierowcę, ale nie chciała być nieuprzejma.

Zach na co dzień nie ułatwiał jej życia. Dobrze więc, że choć rehabilituje się tym klimatyzowanym autem ze skórzanymi siedzeniami. Chce, by przyszła do niego na kolacjach? Niedoczekanie.

Mniejsza z tym, dziś będzie świętować miłość odnalezioną po latach, będzie poznawać nowych ludzi. Skorzysta z nieczęstej w jej życiu okazji pokazania się w eleganckiej sukni, poplotkowania po babsku.

Lubiła pracę, była dumna z tego, co zbudowała, ale przecież jest też kobietą. Należy jej się wytchnienie od placu budowy, od ciągłej presji czasu, od rozvodu rodziców, a przede wszystkim - od Zacha.

Wprawdzie bywał na budowie codziennie, ale wyłącznie w sprawach zawodowych. Inna kobieta mogłaby pomyśleć, że przestał się nią interesować. Ale Ana czuła na sobie jego badawcze spojrzenia, widziała, jak często zaciska zęby, by nie powiedzieć za dużo. No i zawsze przyjeżdżał tym samym motocyklem, na którym udzielił jej pierwszej „lekcji”.

O nie, on się nie poddał. Z pewnością już obmyśla nowy plan ataku.

Samochód mknął przez Star Island. Wieczór paniński miał się odbyć w domu Cole'a i Tamery - tam, gdzie planowali również wesele. Ana także jako fachowiec była ciekawa domu jednego z wiodących architektów świata.

Chętnie zobaczyłaby też dom Zacha, ale przecież nie będzie się wpraszać. Mogłoby to zostać źle odebrane. Zresztą teraz to nieważne. Bądźmy realistami. W końcu i tak wylądują razem w łóżku.

Nie zdążyła rozwinąć tego wątku, bo samochód zatrzymał się na wielkim kwadratowym podjeździe.

Podziękowała szoferowi, który pomógł jej wysiąść.

- Do usług, proszę pani. - Starszy pan skłonił się jak prawdziwy dżentelmen z Południa. - Proszę dać znać, jak pani będzie chciała wracać.

- Nie ma takiej potrzeby, sama wrócę.

- Ja tylko wykonuję polecenia.

Samochód oddalił się, a Ana stała przez chwilę na podjeździe, dezorientowana. Po chwili wyjęła z torebki komórkę i wybrała numer Zacha. Skryła się w cieniu wielkiej rezydencji. Skwar był nie do zniesienia. Nie była jeszcze gotowa wejść między ludzi, chciała odbyć tę rozmowę bez świadków.

- Halo - usłyszała.

- Wysyłasz mi sprzeczne komunikaty.

- Dotarłaś? - W głosie Zacha dźwięczał śmiech.

- Przecież wiesz, szofer na pewno już ci powiedział. A teraz będzie czekał, aż wyjdę?

- Jest kierowcą, taki ma zawód. Co w tym dziwnego?

- To, że całymi tygodniami traktujesz mnie jak koleżankę z pracy, a tu nagle przysyłasz mi kierowcę. - Ana ściszyła głos. Kątem oka dostrzegła na podjeździe dwie kobiety w średnim wieku z pakunkami w rękach.

- Ana, chciałem, żebyś miała swobodę. Ty tam nikogo nie znasz, będzie ci niezręcznie prosić o cokolwiek, jak będziesz chciała wyjść.

- A więc zależy ci na mnie... - rzekła wzruszona.

- Jasne, że mi zależy. - Dobiegł ją zduszony śmiech.

- A skąd mam wiedzieć? Od tygodni nie dzwonisz, rozmawiamy tylko o biznesie. Przestałeś mnie dotykać...

Głupio jej było się do tego przyznawać, ale chciała być szczerą i uczciwą, jak zawsze.

- Więc tego chcesz, Ana? Żebym cię dotykał? Wpadał po godzinach, kiedy jesteś samotna?

- Tak, chcę. Ale uważam, że dla dobra tego projektu powinniśmy zachować dystans.

- Dziękuję za odwagę, Anastasio.

- A ja dziękuję za kierowcę.

Schowała telefon, poprawiła pakunek i skierowała się ku szerokim schodom z trawertynu, prowadzącym do zwieńczonego łukiem wejścia.

Dom był pełen kobiet ubranych w piękne kolorowe suknie. Krążyły, śmiały się, plotkowały. Po holu biegały dzieci. Ana uśmiechnęła się i poszła dalej w nadziei na spotkanie Kayli lub Tamery. Chciała zapytać, co ma zrobić z prezentem.

Nie czekała długo. Obie dziewczyny, zjawiskowe jak zawsze, stały splecione siostrzanym uściskiem. Ana poczuła ukłucie w sercu i omal się nie rozpląkała. Tak bardzo chciałyby mieć siostrę albo przyjaciółkę!

Dawno pogodziła się, że jest jedynaczką. Wędrując z budowy na budowę nie miała czasu na nawiązywanie przyjaźni. I tu też nie chciała wiązać się zbyt blisko z rodziną Zacha. Wystarczy, że przywiązała się do niego... Przecież skończą budować ten kompleks, a ona z ekipą wyjedzie tam, gdzie czeka następna praca. Nie chciałaby mieć zbyt wielu więzi do zrywania.

Kayla powitała ją serdecznie. Miło było wymienić mocny uścisk z siostrzyczką Zacha.

- Dzięki za zaproszenie. Gdzie mam to położyć? - Wskazała paczkę z prezentem.

- Ja się tym zajmę.

Kayla rzuciła pakunek na wielki stół wypełniony wielokolorowymi pudełkami różnych rozmiarów, ozdobionych kokardami bądź kwiatami.

Ana rozejrzała się wokół. Wspaniale utrzymana tropikalna roślinność robiła wrażenie.

- Jak tu pięknie! Gratulacje - zwróciła się do Tamery.

Piękna blondynka uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Miałaś wspaniały pomysł na to przyjęcie. Taka luźna atmosfera, uwielbiam to. I te desery. Nie wiem, jak ci dziękować, że to zasugerowałaś.

- Nie ma za co. Kayla musiała wyjechać w interesach, spadło to na Zacha, no i ja się napatoczyłam. - Ana była lekko zakłopotana. - Wymyśliłam coś, co mnie samej sprawiłoby radość.

Tamera przyglądała się jej tak, że Ana poczuła się jak pod mikroskopem. Rozejrzała się za Kaylą, ale ta niosła na stół prezenty kolejnych gości.

- Zach bardzo cię chwali - rzekła Tamera, uśmiechając się. - Już dawno nie był w tak znakomitym nastroju. A od dwóch miesięcy z nikim się nie spotyka. Jak na Zacha to Wieceelki Post.

Anę aż zatkało.

- Chociaż... - Tamera mrugnęła znacząco.

- Nic z tych rzeczy, pracujemy razem, zaprzyjaźniliśmy się, to wszystko.

Tamera uśmiechnęła się tajemniczo.

- Już ja ich znam, tych bliźniaków. Cole jest może spokojniejszy, subtelniejszy, Zach działa bardziej siłowo. Ale obaj potrafią osiągnąć cel. Chcesz o tym pogadać?

Ana tylko pokręciła głową, bo co mogła powiedzieć? Że doświadczyła już tej „siłowej” strategii? Lepiej trzymać język za zębami...

Kayla wróciła, położyła Anie rękę na ramieniu i zaczęła wyjaśniać:

- Lody i polewy są za podwójnymi drzwiami na lewo, ciastka w salonie, a przekąski...

- Dzięki, już od samego słuchania tyję w biodrach - roześmiał się Ana.

Tamera oddaliła się, by pogadać z klientką, a Kayla i Ana zaczęły krążyć między gośćmi. Przyjęcie okazało się wielkim sukcesem. Ana straciła poczucie czasu i przestała myśleć o Zachu i o tym, że jest tu obca. Poczowała się częścią towarzystwa.

Razem z innymi damami wydawała „ochy” i „achy” na widok prezentów. Obserwowała Tamerę, której dotąd nie знаła, a która okazała się osobą bardzo ciepłą, serdeczną i towarzyską.

Tłum powoli się przerzedzał, aż Kayla, Tamera i Ana zostały we trzy z kieliszkami szampana w rękach. Swobodnie rozlokowały się na sofach. Wokół wały się podarte opakowania, wstążeczki, panował uroczy bałagan.

- Zupełnie jak na Gwiazdkę - roześmiała się Ana.

- Życzyłabym sobie takiej Gwiazdki. Mój brat to szczęściarz. - Kayla cmoknęła Tamerę.

- Oboje mamy szczęście. Nie przypuszczałam, że znajdę w życiu drugą miłość, i to z tym samym facetem!

- A ty? Byłaś kiedyś zakochana? - spytała Kayla Anę.

- Nie sędę. - Pociągnęła łyk szampana. - Już dawno się tak nie bawiłam. - Ana usiłowała zmienić temat.

Jednak obie kobiety wpatrywały się w nią, jakby chciały wymusić zwierzenia.

- Czasem się z kimś spotykałam, ale przy mojej pracy trudno o trwały związek. Poza tym nie poznałam nikogo, z kim chciałabym...

- Aż do teraz. - Kayla uśmiechnęła się słodko.

Ana zamilkła, więc słowa siostry Zacha zawisły między nimi jak znak zapytania. W końcu odezwała się Tamera:

- Jeśli przy facecie jesteś wściekła i szczęśliwa jednocześnie, jeśli on zaczyna się dziwnie zachowywać, jest miły, ale się nie podlizuje, to jest to miłość. Jeśli ciągle o nim myślisz, jeśli czujesz motyle w brzuchu, słysząc jego głos albo widząc, jak się zbliża...

Ana odstawiła kieliszek drżącą ręką. W myślach przebiegła listę zjawisk, które wymieniała Tamera. Wszystko się zgadza...

- Nie musisz nic mówić - ciągnęła Tamera. - A nawet jak powiesz, to zostanie między nami.

Kayla przesiadła się z podłogi na sofę obok Any.

- Nie bądź smutna, kochanie.

Ana nawet nie wiedziała, że łza stoczyła się z jej policzka na szklany blat

- Przepraszam, właśnie sobie to uświadomiłam, słuchając was. Tak, kocham go.

- Zach to ma szczęście! - uśmiechnęła się Tamera. - I jestem pewna, że też cię bardzo kocha.

- Nie. Powiedział, że nie szuka miłości ani związku.

- Może i nie - przyznała Kayla - ale nie pamiętam, żeby kiedykolwiek przysłał do dziewczyny kierowcę. A już na pewno nigdy nie chodził tak rozpromieniony.

- Ale to może być chwilowe. Boję się, że potem będę cierpieć.

- Miłość to niełatwa sprawa - przyznała Tamera. - Ale warto o nią walczyć. Jeśli coś czujesz do Zacha, powiedz mu to. To twoje życie, musisz je przeżyć w całej pełni.

- Nie analizuj tego nadmiernie - mówiła Kayla. - Mój brat może i ma opinię bawidamka, ale to złoty chłopak, na pewno nie zechce cię skrzywdzić.

Ana ścisnęła rękę młodszej siostry ukochanego.

- Wiem, ale może to zrobić niechcący.

Zach doprawdy nie wiedział, co robić. Ana była ostatnio ciągle rozdrażniona. Już zaprzestał aluzyjnych uwag pod jej adresem, nie usiłował jej dotykać, nie pozwalał sobie na luksus przebywania z nią sam na sam. Czuł się przez to kompletnie wykończony.

Minął już tydzień od wieczorku panieńskiego, a Ana była nie do poznania. Wypytywał Kaylę i Tamerę, czy wydarzyło się tam coś szczególnego, ale one tylko się uśmie-

chały. A nie ma nic gorszego, niż kobiety połączone wspólnym sekretem. Pewnie nastąpił jakiś przełom, pewnie chodzi o niego, pewnie chcą mu zrobić psikusa.

Była niedziela. Zach zazwyczaj spędzał ten dzień na basenie, sącząc zimne piwo i odpoczywając od problemów zawodowych. Tym razem jednak chciał zobaczyć Anę, zaskoczyć ją, wywołać uśmiech na jej twarzy. Miał dla niej prezent, który siedział obok niego na miejscu dla pasażera. Już nie mógł się doczekać, aż jej go przedstawi.

Nie pytał, a ona nie mówiła, czy ojciec ponawiał wizyty. Zach przedsięwziął pewne kroki prawne w celu rozwiązania sprawy zadłużenia ojca Any, ale nie chciał jej teraz zawracać tym głowy. Dziś jest dzień radości, śmiechu, powrotu do beztroskiego dzieciństwa.

Zatrzymał się i wybrał jej numer w komórce.

- Masz czas? - zapytał tylko.

- Mam, a co?

- Możesz zejść na dół? Zaparkowałem przed budynkiem.

- Coś się stało?

- Absolutnie nic, ale weź najpotrzebniejsze rzeczy, bo zamierzam cię gdzieś zabrać.

- Dobra, daj mi parę minut.

Był zły na siebie. Nigdy nie miał takiej tremy przed ofiarowaniem kobiecie prezentu. Ale też nigdy nie dawał prezentu tak osobistego, tak mocno związanego z historią jej życia.

Po pięciu minutach w drzwiach ukazała się Ana. Miała na sobie białą bluzkę i postrzępione dołem szorty zrobione z obciętych džinsów. Zach pożerał ją wzrokiem.

Wziął niespodziankę na kolana i otworzył drzwi pickupa.

- Brzmiałeś dziwnie przez telefon. Chyba nie chodzi o kolejne włamanie?

Bez słowa wyciągnął niespodziankę.

- O Boże!

- Podoba ci się? - zapytał Zach, podnosząc puszystego szczeniaka.

Patrzył, jak jej twarz łagodnieje, gdy do piersi przytula czarno-białą futrzaną kulkę. Farciarz, pomyślał o psie.

- Zach, on jest cudowny! Nie wiedziałam, że masz pieska.

- Od niedawna.

- Jak wspomniałam o psie, nie mówiłeś, że ty też je lubisz.

Samochód ruszył. I to w kierunku miejsca, do którego Zach nigdy nie zabrał żadnej kobiety. Do jego domu.

- Bo to nie ja chcę mieć psa. To ty, powiedziałaś to dwukrotnie.

- Zach, nie powinienes brać psa, bo ja tak chcę. Nie pozwolą mi go trzymać w apartamentowcu, takie są przepisy. Poza tym nie pomieszka tam długo.

- Przez ten czas będzie u mnie, ale jest twój.

Spojrzał w bok. Oczy Any były pełne łez. Nie spodziewał się wybuchu wdzięczności, ale żeby aż tak... Zrobiło mu się przykro.

- Nie przejmuj się. Zobaczyłem go w schronisku i pomyślałem, że zasługuje na lepszy dom.

- Byłeś w schronisku?

- Tak, a co?

- Myślałam, że interesują cię tylko zwierzęta z rodowodem.

- To, że teraz mam pieniądze, nie znaczy, że jestem snobem. Ja nie pochodzę z bogatej rodziny. Rodziców straciłem w szkole średniej, wychowywała nas babcia, musieliśmy już wtedy na siebie zarabiać. Nie ma sensu wydawać fortuny na Bóg wie jakiego psa, gdy tyle ich potrzebuje po prostu domu i miłości.

Dobry Boże, mówka jak na gali towarzystwa dobroczynności. Trzeba było milczeć i nie wywnętrzać się na temat swojego życia. Raczej skupić na jej historii.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Jej głos był na granicy płaczu. - Nie zetknęłam się nigdy z tak przemyślanym postępowaniem.

- A może wymyślimy mu imię? - Zach próbował zagadać własne wzruszenie. - Jak byś go nazwała?

- Zawsze chciałam mieć dużego psa o imieniu Jake.

- W porządku. On chyba urośnie duży, a Jake brzmi sensownie.

- A tobie się podoba? - pytała psa, wtulając usta w jego gęstą sierść.

- Mówi, że owszem - zinterpretował Zach ciche skomlenie. - Może zawieziemy go do mnie, niech się przyzwyczaja.

- A co zrobisz, jak wyjadę?

- Oczywiście zatrzymam go. Ale teraz uważaj go za swojego.

Nie bardzo umiał sobie wyobrazić jej wyjazd. Dotychczas to on opuszczał partnerki. Coś go chwyciło za gardło.

- Masz piękny dom - oświadczyła Ana, wysiadając z samochodu przed garażami.

- Dziękuję. Myślałem, żeby się gdzieś pobudować, ale jeszcze nie znalazłem miejsca. Lubię Miami.

Ana wyniosła Jake'a na trawę, żeby przewąchał nowe otoczenie.

- Chcesz się budować? Po co? Tu jest wspaniale.

Zach popatrzył na swoją rezydencję. Tak, jest piękna, ale on ciągle potrzebuje czegoś nowego.

- Chciałabyś kupić?

- Już tego, co mam, jest mi za wiele - odparła na ten żart, patrząc, jak pies z wyciągniętym nosem przemierza przystrzyżoną trawę.

- A co masz?

- Mój adres to mały dom po dziadku na przedmieściach Chicago. Tam mam biuro, ale rzadko bywam.

- Twój dziadek zbudował mnóstwo pięknych domów i biurowców, a sam mieszkał w domku za miastem?

- Byli tam z babcią szczęśliwi, nie szukał niczego innego. Dlatego tak mi trudno to sprzedać.

A więc jednak jest sentymentalna i rodzinna.

- Będiesz na ślubie Cole'a, prawda?

- Jeszcze nie wiem, a dlaczego pytasz?

- To już w przyszły weekend. - Zach nagle stracił całą pewność siebie. - Pójdziemy tam razem?

- To chyba nie jest najlepszy pomysł.

- Znakomity! Pracujemy razem, razem spędzamy czas wolny, poznałaś już Kaylę i Tamereę.

- Wieczór panieński to inna sprawa. A ślub ma być w ścisłym gronie rodziny i przyjaciół.

- Ależ ty jesteś moim bardzo bliskim przyjacielem!

Może faktycznie kilka tygodni temu postanowił, że ją przetrzyma, ale to wzięło w łeb natychmiast, jak ją pocałował. Poczł zapach jej ciała, objął w pasie, a ona zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ana, pragnę cię - wyszeptał jej w usta.

- Wiem, że cię zwodzę, siebie też. Ale ja muszę mieć pewność, rozumiesz to?

Nie, jako nieuleczalny ryzykant nie rozumiał, ale starał się. Widział jej pożądanie i pewnie teraz łatwo byłoby złamać jej opór, ale co z tego? Chwila gorącego seksu, spoczone ciała i już? Nie, tego nie chciał. Chciał, by przysłała do niego w pełni przekonana.

- Chodź ze mną na wesele.

- Okej. - Pocałowała go czule i słodko. - A teraz weźmiemy Jake'a do domu i nakarmimy.

Zach uśmiechnął się. Nigdy tak usilnie nie zapraszał na randkę, ale też nigdy tak się nie cieszył z wyrażonej zgody. Po przyjęciu weselnym, w atmosferze miłości, w sytuacji, gdy rodzina i kilkoro bliskich przyjaciół będzie nocować w domu nowożeńców, Ana z pewnością już go nie odrzuci.

Pędził na harleyu jak szalony. Aresztowano właśnie sprawcę włamania sprzed miesiąca, a on chciał powiedzieć o tym Anie osobiście. Już z daleka widać było szkielet konstrukcji, która w tym czasie wyrosła na placu budowy. Zach oczami duszy widział już gotową budowlę. Był też przejęty niedalekim spotkaniem z seksowną mistrzynią budownictwa, która w bluzie roboczej i kasku wyglądała zawsze bardzo ponętnie.

Nie zastał jej jednak na placu. Zdziwiony poszedł do znajomej przyczepy, która jednak była pusta.

- Nie ma jej, panie Marcum, zabrało ją pogotowie - odezwał się jeden z robotników.

- Pogotowie? Jest ranna? Spadła z rusztowania? - Zach wpadł w panikę.

- Odwodniła się. Tu jest upał, a ona zawsze tak się stara o picie dla nas, że zapominała o sobie.

- Jadę do szpitala, w razie czego jestem pod komórką! - Zach wskoczył na motocykl.

Pobił rekord świata w szybkości. Tyle razy jej mówił, że dla osoby nieprzywykłej klimat Miami jest zabójczy. Co za głupota!

Złość, troska, strach - to wszystko zaprowadziło go błyskawicznie do izby przyjęć szpitala. Skłamał, że jest krewnym i pielęgniarka zaprowadziła go do sali.

Ana w roboczym kombinezonie leżała na kozetce, właśnie pobierano jej krew.

- Co? Zadzwonili, żebyś przyjechał?

- Nie, dowiedziałem się na budowie.

- Nie chcę słuchać, co masz mi do powiedzenia. Wiem, że trzeba było więcej pić, ale teraz nie mam siły na sprzeczki. Okej, miałeś rację, a teraz możesz wyjść?

- No to rzeczywiście musisz być zmęczona. Nawet kłócić się ze mną ci się nie chce - roześmiał się Zach.

- Co nowego w firmie?

- Nic ważnego - odparł.

Chciał po prostu na nią patrzeć, utwierdzać się w przekonaniu, że wszystko z nią w porządku. Oczy miała przymknięte, ręce położyła na brzuchu. W przegub dłoni wkłuta była kroplówka.

- Ja stąd nie ucieknę, nie musisz tu tkwić - powiedziała.

- Nigdzie się nie ruszę. - Uścisnął jej dłoń.

- Zach, ja się dobrze czuję. Wleją we mnie trochę płynów i wracam do pracy.

- A jednak zostanę.

- No to mów, co miałeś do powiedzenia.

- Aresztowali włamywacza. To Nat. Zeznał, że był wściekły i chciał ci dać nauczkę.

- A to prymityw! Dlaczego to tak długo trwało?

- Bo opuścił stan. Z Victorem wynajęliśmy prywatnego detektywa, który namierzył go w Michigan.

- Szkoda, że detektyw go niby przypadkiem nie zastrzelił. - Wyszczrzyła zęby. -
Zaoszczędzilibyśmy na kosztach procesu.

- Ach, ty krwiożercza istoto - zaśmiał się Zach. - Przynajmniej stanie przed sądem i zostanie sprawiedliwie ukarany.

- Taaak, dostanie klapsa w tyłek.

Ośmielony Zach nachylił się nad nią.

- Niczym się nie przejmuj. Ani włamaniem, ani ojcem, ani rozwodem. Nawet budową. Boże, naprawdę to powiedziałem? - Roześmiał się.

- Tak jest, doktorze Marcum. Jestem zmęczona. Mogę zamknąć na chwilę oczy?

Skinął, nie przestając się w nią wpatrywać. Oddychała równo i miarowo.

Zach podziękował lekarzowi, który wydał dyspozycje dalszego postępowania. Śmieszne, nie pamiętał, by z jakąkolwiek kobietą, może oprócz siostry, przesiedział tyle godzin w szpitalu z tak błahego powodu. Zaczął myśleć o innych rzeczach, które zrobił dla Anastasii Clark, a których nigdy nie zrobiłby dla żadnej ze swoich kochanek. Zabawne. Przecież ona nie jest jego kochanką!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To dziś jest ten wieczór.

Czekając w holu na Zacha, Ana myślała tylko o tym. Wzięła głęboki uspokajający oddech, ale jej serce było jak szalone. Od chwili, gdy zgodziła się, że na wesele brata Zacha pójdą jako para, wiedziała, że w nocy mu się odda. Nie ma co zaprzeczać. Trzeba iść za głosem serca.

Zamknęła złotą torebkę i przyjrzała się swojemu odbiciu w szerokich przeszkolonych drzwiach. Dobrze, że w wyborze stroju na wesele pomagała jej Kayla. Błyszcząca szmaragdowa suknia bez ramiączek pasowała do koloru oczu Any, a Kayla przekonała ją, że Zach będzie zachwycony. Ana dała się nawet namówić na wizytę w salonie fryzjerskim. Teraz jej włosy, zazwyczaj tworzące chaotyczny zbiór kosmyków, spływały miękką falą na plecy. Sama nie potrafiłaby się tak uczesać.

Podjechała limuzyna. Mimo lęku Ana starała się po prostu cieszyć tym, co życie jej tak hojnie oferuje. Miała nadzieję, że Zach doceni nieco mocniejszy makijaż i elegancką bieliznę, którą rano zakupiła z myślą o nim.

Szofer otworzył drzwi i z samochodu wysiadł Zach, seksowny i wart grzechu. Miał na sobie czarny garnitur, a Ana pomyślała, że drużba przyćmi pana młodego.

Ujrzawszy ją, Zach zamarł. Dzielili ich gruba szyba, lecz mimo to Ana zrozumiała, co znaczy „spojrzenie, które mówi wszystko”.

Wzrok Zacha wędrował po jej ciele, zastępując dłonie. Ana uśmiechnęła się, okręciła lekko, jakby mówiła: „Oto ja, taką mnie masz”. Miała nadzieję, że ta nowo nabyta odwaga nie opuści jej w ciągu wieczoru.

- Cieszę się, że nie podjechałeś motorem - zażartowała, mijając drzwi.

- A ja się cieszę, że zgodziłaś się mi towarzyszyć. - Przesunął palcem po jej odkrytym obojczyku. - Ależ jesteś seksy! Każdy facet będzie mi zazdrościł.

- To niech wie, że jestem zajęta. - Przysunęła się bliżej jego ucha, by nikt postronny nie usłyszał. - Dziś jestem twoja. Nieważne, że się różnimy, że za kilka miesięcy każde pójdzie swoją drogą. Dziś, Zach, należę do ciebie.

Z trudnością przełykał ślinę. Po raz pierwszy, odkąd się znali, nie umiał jej odpowiedzieć.

- Zawsze uważałem, że jesteś piękna - odezwał się, gdy wsiedli do samochodu. - Ale nie wiedziałem, że uroda może oślepić.

- Kayla mi pomogła - przyznała się Ana. - Doradzała mi przy kupnie sukni i zaprowadziła do fryzjera.

- W takim razie jestem jej winien ekstraprezent urodzinowy w przyszłym miesiącu.

- Przestań, bo się zagadamy i zapomnimy wysiąść.

- To chyba nie będzie najgorsze rozwiązanie.

- Myślę, że drużba raczej powinien się pokazać na ślubie - śmiała się Ana. - I musi się kontrolować.

- Chyba sobie żartujesz.

- Bądź grzeczny, a nagroda cię nie minie. W ramach ćwiczeń wyobrażaj sobie, co mam pod sukienką.

- Czy ty na pewno nie masz doświadczenia? Bo we wstępnej grze słownej jesteś niezła.

Anę to lekko zdenerwowało.

- Przysięgam. Czekałam na właściwą osobę. Ale czy ty na pewno chcesz być z kimś, kto może będzie robił wszystko źle?

Zach wyprostował się i ścisnął jej dłonie.

- Nie będziesz nic robiła źle. Zrobimy to razem i będzie wspaniale. Zrelaksuj się.

Zrelaksować? Dobre sobie. Przed nią kilka godzin, w trakcie których będzie stale myśleć, że obok niej jest mężczyzna, który wkrótce odkryje przed nią nieznane obszary. I że razem będą te obszary zgłębiać. Nic, tylko się relaksować!

Obowiązki drużby kolidowały z aktualnym priorytetem Zacha. Chciał cały czas utrzymywać kontakt, przynajmniej wzrokowy, z Aną. Chciał być tylko z nią. Natychmiast. Patrzył na przysięgającą sobie wierność parę i wyobrażał sobie, że w tłumie stoi Ana, uśmiecha się, jak wszystkie kobiety na ślubach. Pewnie myśli o swoim własnym ślubie, kiedyś w przyszłości.

I nagle Zach uświadomił sobie istnienie - anonimowego na razie - mężczyzny, który kiedyś weźmie sobie Anę. Na całe życie. Gdyby miał ochotę się ustatkować, rozważyłby, czy to nie on powinien być tym mężczyzną. Ale skoro nie zamierza, nie ma sprawy.

- Możesz pocałować pannę młodą - powiedział kapłan.

Uff, nareszcie. Zach zaczął bić brawo razem ze stu pięćdziesięcioosobowym tłumem gości, którzy już ustawiali się w kolejkę do składania życzeń. Wiedział, że taka pompa to nie jego bajka. Ale cieszył się, że brat odnalazł po latach ukochaną i że oboje zechcieli podzielić się swym szczęściem z tyloma osobami.

Kiedy ta część uroczystości się skończyła, Zach wyruszył na poszukiwania Any. Nie chciał, by czuła się osamotniona. Zaraz po toaście weźmie ją na górę, gdzie wybiorą sobie pokoik i będą się kochać do rana.

Kochać? Boże, nigdy nie łączył seksu i miłości, to widocznie ten ślub tak mu namieszał w głowie.

- Następny w kolejności? - Victor Lawson stał za nim z kieliszkiem w ręce i uśmiechał się.

- Raczej nie. A może ty?

- Żenić się? Nie, dziękuję. Zbyt kocham życie. Ale im miłość służy. - Wskazał na Tamerę i Cole'a.

- Na to wygląda.

Zach popatrzył na szczęśliwą parę, po czym usiłował wzrokiem wyłowić z tłumu Anę. Nagle ujrzał utkwione w siebie hipnotyzujące spojrzenie intensywnie zielonych półprzymkniętych oczu. Patrzyła na niego tak samo jak Tamera na Cole'a w chwili wygłaszania przysięgi.

Na Boga, nie! Chyba się nie zakochała? A może?

A on? Dlaczego na wzmiankę Victora o miłości i małżeństwie zaczął odruchowo rozglądać się za Aną?

Przez cały ten weselny blichtr poczuł się nagle zakłopotany i bezradny. Pora uciekać.

- Przepraszę cię, jeśli pozwolisz. - Zach kiwnął głową w stronę Victora.

- Rozumiem twoje zainteresowanie panną Clark. - Victor odpowiedział mu szerokim uśmiechem. - Umie zwrócić na siebie uwagę mężczyzny.

- Bylebyś ty nie zwracał na nas uwagi, a wszystko będzie dobrze. - Zach nie odwzajemnił uśmiechu.

Chichot Victora towarzyszył mu, gdy oddalał się pełnym gości dziedzińcem. Miał to gdzieś. Ważne jest tylko to, że dziś otrzyma największy dar w życiu.

Dostrzegł Anę w tłumie, z kimś gawędziła. Wziął ją pod ramię.

- Chodźmy - wyszeptał jej do ucha.

Dreszcz, który nią wstrząsnął, udzielił się i jemu.

- Pożegnałeś się z młodymi? - zapytała, gdy doszli do schodów.

- Już dawno pojechali. Też chcieli być sami.

- Dokąd idziemy? Myślałam, że zostaniemy do rana. Tak przecież planowali Cole i Tamera.

Milcząc, prowadził ją do samochodu. Lecz zanim otworzył drzwi, oparł ją o maskę i pocałował. Teraz nie miejsce na delikatność, tę musi zachować na późniejsze etapy. Przycisnął jej ciało mocno, aby mogła poczuć, jak bardzo jest podniecony.

- Dla mnie jest ważne - wymamrotał w jej wilgotne wargi - żeby nikt i nic nie zakłóciło nam nastroju.

- Zawsze jesteś tak niecierpliwy?

Zaskoczyła go tym naiwnym pytaniem, więc nie miał czasu pomyśleć nad wykrętem.

- Nie, aż tak dojmująco nigdy tego nie odczuwałem.

- Nie mów mi takich rzeczy - westchnęła, przymykając oczy.

Nie wiedział, o co jej chodzi, więc poprzestał na geście zapraszającym do auta. Od dawna miał pewność, że Ana wyląduje w jego łóżku. Oczywiście nie znaczyło to, że weźmie ją do swego sanktuarium, czyli domu. Planował ją uwieść na jachcie ewentualnie wywieźć do domku w górach. A może po prostu w jej przyczepie, po godzinach.

Taaak, był zarozumiałym kogutem. Ale teraz, gdy siadł za kierownicą, nerwy zżerały go jak nigdy w życiu.

Dla Any to będzie pierwszy raz, a więc dla niego w pewnym sensie również.

Kiedy wjechali do garażu i ucichł silnik, zapanowało milczenie. Ana była, o dziwo, dużo spokojniejsza, niż mogłaby się spodziewać. Miała silne poczucie, że nie robi nic złego. To prawda, długo czekała, by się oddać mężczyźnie, ale nie żałowała, że to będzie Zach.

Kochała go, a on był dla niej dobry. Dawniej to by nie wystarczyło, ale dawniej nie była zakochana. Cóż, serce wskazało jej niełatwy obiekt miłości. Przecież to nie jego wina, że został tak potraktowany przez byłą żonę. To nie mogło pozostać bez śladu.

Wysiedli z samochodu, przeszli obok obu motocykli, jaguara i bugattiego. Wchodząc do domu, Zach wyłączył alarm.

- Gdzie jest Jake? - zapytała Ana.

- A właśnie, trzeba wypuścić naszego pieska z kojca, niech się załatwi.

Naszego. Zach też ją przecież kocha. Inaczej nie dawałby jej tak wyjątkowego prezentu. Może nie jest fanem stałych związków, ale przecież z żadną inną kobietą przez ostatnie miesiące się nie spotykał. To utwierdzało Anę w przekonaniu, że nie popełnia błędu i że Zacha Marcuma zachowa w sercu na zawsze.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. Wypuściłeś Jake'a na dwór?

- Tak, jest na małym patio. Tam jest sporo miejsca, leży jego posłanie. No i nie ma niczego do rozniesienia na strzepy.

Ana przeszła do salonu. Było tam dużo półek z książkami oraz obrazów przedstawiających głównie żaglowce na pełnym morzu.

- Lubisz żagle? Nie zauważyłam poprzednim razem, byłam zbyt pochłonięta zabawą z Jake'em.

- A zauważasz teraz? Kiedy ja myślę tylko, jak obdrzeć cię z tej pięknej sukni?

Poczuła, jak bije jej serce. Może jednak przejmuje się bardziej, niżby chciała?

- Nigdy nie byłam na morzu. Za dużo pracuję, nie mam na nic czasu. A to twój rysunek? - ciągnęła, jakby chciała odwlec chwilę, gdy drapieżca rzuci się na ofiarę. - Świetnie rysujesz. Jesteś bardzo utalentowany.

- Czy mamy dyskutować o malarstwie? - Jego ciepły oddech pieścił jej skórę tuż za uchem. - Mam też inne talenty, Anastasio, chętnie je zademonstruję.

Odwróciła się do niego, jej piersi ocierały się o jego koszulę. Pragnęła tego mężczyzny, ale byłoby dziwne, gdyby nie odczuwała przy tym strachu.

- Spokojnie, Zach. - Położyła mu rękę na piersi. - Ja nigdzie nie idę. Jestem lekko zdenerwowana, będę potrzebowała trochę czasu. Jesteś w stanie to znieść?

- Cały wieczór patrzyłem, jak pięknie się poruszasz w tej sukni. Widziałem spojrzenia innych facetów, umierałem co minutę z chęci, żeby cię dotknąć. Ale teraz nie chcę cię wystraszyć. Chcę ci pokazać, jakie to wspaniałe. Pozwól mi.

Nie protestowała, gdy sięgnął do zamka błyskawicznego na jej plecach. Szmardowy jedwab opadł na podłogę w całkowitej ciszy. Wyraz twarzy Zacha, gdy ujrzał ją w bieliźnie, powiedział jej wszystko. Może nie miała doświadczenia w dawaniu mężczyznom przyjemności, ale uczyła się tego błyskawicznie. Strach ustąpił miejsca miłości i fascynacji.

Musiał powstrzymać ręce, które chciały błądzić po jej ciele. To nie może skończyć się za szybko. Pożerał ją wzrokiem. Chciał zachować w pamięci każde zagłębienie, każde zakrzywienie linii jej ciała.

- Suknia była olśniewająca - zauważył zmienionym głosem - ale to zapiera dech w piersiach.

- Miałam nadzieję, że ci się spodoba...

Zasłaniać takie ciało to grzech. A przyodzabiać je złotymi stringami i prześwitującym staniczkiem to dobry uczynek, krok do rajów.

- Czy ty też mógłbyś coś zdjąć? Czuję się trochę głupio, tak na widoku.

Ściągnął koszulę, objął ją w talii i przytulił. Wpasowali się w siebie idealnie: pierś przy piersi, brzuch przy brzuchu, udo przy udzie. Zach pochylił się, podniósł ją i ruszył przez hol. Cała wschodnia część domu to było jego królestwo: sypialnia. Tam spędzą, zamknięci, najbliższe dwa dni. Tylko on, Ana i jej niewinność.

Weszli do wielkiego pomieszczenia, którego środek zajmowało gigantyczne łóżko z baldachimem. Ana przysiadła na brzeżku, Zach stał nad nią, podziwiając rude włosy, zazwyczaj w dzikim nieładzie, dziś potulnie spływające na ramiona. Nie mógł się doczekać, kiedy ujrzy je rozsypane na poduszce.

Ana oblizwała wargi bez zmysłowych podtekstów, jak to się zdarza kobietom. De-nerwowała się, a jego to onieśmiało. Powoli oswajał się z myślą, że stała się istotną częścią jego życia. Kiedyś chciał tylko, by to wszystko dobrze wypadło, by nie miała po-tem oporów przed kochaniem się z innymi mężczyznami. Teraz przemknęło mu przez myśl, że nikomu jej nie odda.

Pochylił się, by ją pocałować. Uniosła twarz i rozchyliła wargi. Westchnęła przy tym głęboko. Ujął ją za ramiona, położył na łóżku. Sam nie wiedział, czy zależy mu bar-dziej na pocałunku, czy na rozebraniu jej do końca. Nie przewidział, że to wszystko oka-że się takie trudne. Chciał, żeby mieli to już za sobą.

Jednym kolanem przyklęknął na łóżku i zaczął rozpinać haftki jej biustonosza. Po-woli ustąpiły.

- Przy tobie czuję się piękna - szepnęła.

- Zawsze tak się powinnaś czuć.

Przesunął dłonie w kierunku majteczek, szybkim ruchem zsunął je z jej szczupłych nóg, płacząc się nieco przy wysokich obcasach.

Leżała naga w jego łóżku i wyglądała jak uosobienie grzechu. A on, uświadomiw-szy sobie, że oto ogląda ciało, którego nikt dotąd nie podziwiał ani nie dotykał, miał ochotę się modlić.

- Nie masz pojęcia, co ty ze mną wyprawiasz, Ana.

Usiadła i rozpięła mu pasek, guziki od spodni i zamek błyskawiczny.

- Mam, bo ty ze mną wyprawiasz to samo.

Pozbył się spodni, skarpet i butów, a z jej stóp ściągnął zabójcze szpilki. Była już całkiem naga. Całował ją od stóp po piersi, omijając na razie strefę tabu. Drżała i poję-kiwała pod jego dotykiem.

Zach już chciałby zagłębić się w nią i stłumić przeszywający jego ciało niepokój, ale wiedział, że musi brać pod uwagę wszystkie okoliczności. Wziął do ust jeden z sut-ków. Jej ciało się napreżyło. Ścisnął ją mocniej. I to też zdarzyło mu się po raz pierwszy - potworny niedosyt dotyku i bliskości. Nie mógł się doczekać pełnego zespolenia.

Całował ją po piersiach, szyi i twarzy. Ana kurczowo trzymała go za ramiona, dra-pała po plecach, ugięła nogi w kolanach. Odnalazł miejsce między jej udami i pogłaskał.

Chciał mieć pewność, że jest gotowa, nie tylko w sensie uczuciowym. Aż krzyknęła. Nie było już na co czekać. Gorączkowo poszukał prezerwatywy w walających się na podłodze spodniach.

- Popatrz na mnie - powiedział, sadowiąc się między jej udami. - Zapamiętaj tę chwilę.

Zapamiętaj mnie, dodał w myślach.

Wchodził w nią powoli i z wysiłkiem. Cały czas patrzyli sobie w oczy. Otoczyła dłońmi jego twarz, jakby ją kadrowała.

- Nie musisz się hamować - wyszeptała.

Poprosił, by opasała go nogami. Wszedł głębiej. Jej uda drżały. Zach zaciskał zęby, by nie stracić panowania nad sobą.

- Jestem szczęśliwa, że to z tobą - wyszeptała, po czym zacisnęła obie pięści na pościeli i odrzuciła głowę w tył. Dogoniła go, mógł się już wycofać. Chciał, by ona zapamiętała tę chwilę, ale on również chciał to wszystko zachować na zawsze. Pochylił się i całował jej ciało, które jeszcze drżało po niedawnej rozkoszy.

Nasycona, oczy miała wciąż zamknięte. Bała się je otworzyć. A nuż okaże się, że to był tylko sen albo - co gorsza - Zach jest rozczarowany.

Ale on położył się obok i palcami przebierał po jej rozgrzanym ciele.

- Wszystko w porządku?

- Nie mogę uwierzyć, że jestem u ciebie w łóżku - odparła, uśmiechając się i otwierając oczy. - To jest dla mnie takie... ożywcze.

Patrzyła na niego uwodzicielsko, a jednocześnie jakoś tak bezbrinnie. Chciała mu powiedzieć, że go kocha. Wiedziała jednak, że on nie może odwzajemnić wyznania, a nie chciała wpędzać go w poczucie winy. Zachowa więc ten sekret dla siebie, ale nie na długo. Zach zasługuje na to, by się dowiedzieć, że bardzo wpłynął na jej życie, że będzie go nosić w sercu, nawet jak nie będą razem.

- Muszę powiedzieć - zdecydował się przerwać milczenie - że patrzenie na ciebie w tej sukni przez kilka godzin to dla faceta prawdziwe wyzwanie.

Roześmiała się, przekręciła na bok, naśladowując jego pozę.

- To tylko sukienka, Zach. Ja jestem zawsze taka sama, czy w sukni, czy w ubłoconych butach i podartych dzinsach.

- Właśnie o tym myślę. Jak jedna osoba może wyglądać tak różnie, a przy tym w obu wersjach tak samo seksownie?

- I kto to mówi? Ty też raz jesteś prezesem zarządu, a raz szalonym motocyklistą.

- Więc twierdzisz, że tak bardzo się nie różnimy? No, chciałbym tak dobrze wyglądać w sukni.

Roześmiała się, usiadła, złapała poduszkę i trzepnęła nią Zacha w głowę. Zasłonił się, ukazując w całej krasie wytatuowane mięśnie. I jak tu go nie kochać? Złote serce dżentelmena w seksownym opakowaniu. Mógł mieć każdą, ale dołożył tylu starań, by zdobyć właśnie ją. Dał jej pewność siebie, pokazał, czym jest namiętność i - tak, tak - miłość. Jak mogła kiedykolwiek pomyśleć, że ten czuły bezinteresowny człowiek jest kimś w rodzaju jej ojca, egoisty i babiarza.

- O czym myślisz? - zapytał, wpatrując się w nią.

- O niczym. I o wszystkim.

Przysiadła na piętach, sama się sobie dziwiąc, że tak swobodnie czuje się nago w jego łóżku.

- Uśmiechałaś się, ale jakoś tak inaczej. Dlaczego?

- Kocham cię.

Po tym wyznaniu zapadła cisza.

- Obiecywałam sobie, że tego nie powiem.

Zakryła twarz rękami. Wiele by dała, by cofnąć czas.

- Ana. - Zach usiadł i chwycił jej dłonie. - Spójrz na mnie.

Spojrzała. Nie wydawał się ani trochę wstrząśnięty.

- Pewnie często to słyszysz - zaczęła - ale ja nie powiedziałam tego, bo się kochaliśmy. Obiecywałam sobie, że nic nie powiem. Niech ta chwila trwa, a moje uczucia to moja sprawa. Teraz już nie mogę cofnąć swoich słów, choć może bym chciała. Wiem, że ty nie czujesz tego samego i to jest dla mnie okej. Liczyłam się z tym od samego początku.

Siedział nieporuszony.

- Skończyłaś?

- Staralam się, Zach, naprawdę. Ale ty nawet nie wiesz, ile dla mnie zrobiłeś.

- Co takiego? - Uniósł brwi. - Ja nic nie zrobiłem.

- Po pierwsze: dałeś mojej firmie to wspaniałe zlecenie - zaczęła wyliczać na palcach. - Byłeś przy mnie po włamaniu, wspierałeś mnie, gdy pojawił się ojciec. Byłeś dla mnie cierpliwy, choć wiem, że to nie leży w męskiej naturze. No i Jake, Zach, podarowałeś mi psa! Dałeś mi coś, o czym marzyłam od dzieciństwa.

- Chwileczkę, podsumujmy. Zakochałaś się, bo byłem na miejscu po włamaniu i w czasie wizyty ojca? I z powodu psa?

- Tak to z pozoru wygląda - wyszeptała, czując napływające do oczu łzy. Nie miała już oporów. - Dzięki tobie dowiedziałam się, że nie wszyscy mężczyźni to samolubne prostaki. Przywróciłeś mi wiarę w siebie, nauczyłeś mnie wielu rzeczy. Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy.

- Ana! - Zach westchnął. - Nie wiem, co powiedzieć. Zależy mi na tobie, nie przeczę, ale...

Poczuła się, jakby ktoś wbijał jej drzazgę w serce. Nie liczyła, że się w niej zakocha, ale miała odrobinę nadziei.

- Nie musisz nic mówić - powiedziała. - Przepraszam, ale nie chciałam kłamać. Cieszę się, że wiesz, co czuję. Mam nadzieję, że to nie zepsuje nam reszty wieczoru.

- Na pewno nie. - Musnął jej wargi ustami.

- Korzyść jest taka, że nie będziesz już nigdy pytał, o czym myślę. - Roześmiała się z ulgą.

- Na pewno nie w najbliższym czasie. - Zach wstał i uniósł ją, jak strażak wynoszący ofiarę z pożaru.

Ana uśmiechnęła się, gdy niósł ją do wielkiej przeszklonej łazienki. Poczuła się odprężona. Gorące słowa odpłynęły w dal, ważne pytania pozostały w zawieszeniu.

Co jej przyniesie ta miłość? Coś więcej niż przelotny romans? Czy Zach przejrzy na oczy i czy otworzy serce?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zach zsunął naleśniki z patelni na duży talerz, gdy zadzwoniła komórka. Sięgnął po nią, modląc się, by to nie była znów Melanie. W ciągu tej nocy otrzymał od niej trzy esemesy, które natychmiast wykasował.

Tym razem to na szczęście nie ona. To jego prawnik.

- Zach, dotarliśmy do ojca panny Clark.

Zerknął na drzwi do sypialni, chcąc się upewnić, że Ana nie wejdzie niespodziewanie. Spała, a on postanowił przygotować niespodziankę - śniadanie do łóżka.

- Zgodził się podpisać kontrakt? - zapytał Zach. - Łatwo poszło.

- Masz rację, możemy się cieszyć. Teraz wszystko jest pod kontrolą. Długi wy-czyszczono, inne zobowiązania prawne też. Nie może już nikomu narobić kłopotów.

Zach poczuł, jak z pleców spada mu wielki ciężar. Ana jest bezpieczna, nikt jej nie będzie nachodził. Na wszelki wypadek detektyw jeszcze przez jakiś czas będzie sprawdzał, czy tatuńcio przestrzega umowy. Zach przypuszczał, że raczej tak, bo ludzie jego pokroju panicznie boją się kary. Teraz może udawać niewiniątka i zacząć życie od nowa.

- Dzięki - powiedział Zach. - Przekaż panu P. wyrazy uznania, suta premia go nie ominie. I niech ma jeszcze Clarka na oku, aż skończymy projekt. Nie chcę, żeby ten łajdak niepokoił córkę czy jej matkę.

Odłożył telefon i wyjął z szafki syrop. Teraz powita Anę lekkim śniadankiem, porannym pocałunkiem i dobrą nowiną, że ojciec już nie będzie stwarzał problemów.

Wszedł do sypialni. Ana zaszeleściła pościelą.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się i zbliżył do niej z tacą. - Mam nadzieję, że lubisz naleśniki.

- Wiesz, jak kocham jeść.

Postawił tacę obok łóżka i schylił się, by ją pocałować.

- A ja uwielbiam kobiety, które się do tego przyznają.

- Zawsze ci mówiłam, że spotykałeś się z niewłaściwymi.

- Zaczynam to dostrzegać - wymamrotał przed pocałunkiem.

Nie chciał analizować swoich uczuć, nie teraz. A może i nigdy. Wiedział tylko, że od tygodni prześladowuje go jakiś dziwny stan niepewności tego, co go czeka.

Ana oddała pocałunek. Czy pozwoli tej kobiecie wyjść z łóżka? Ze swojego życia? Musi zastanowić się nad czymś bardziej stałym.

- Zjedz, bo wystygną - powiedział, by zagłuszyć ten przebłysk świadomości.

- A ty nie jesz?

- Zjadłem jakieś owoce i wypilem sok, jak smażyłem naleśniki.

- Jesteś jakiś taki nieobecny. Coś się stało?

- No dobrze. - Przysiadł na brzegu łóżka. - Miałem rano pewną rozmowę o interesach. Nie przypuszczałem, że wszystko pójdzie tak gładko.

- Ty bez przerwy pracujesz, Zach. - Odkroiła kawałek naleśnika i włożyła mu do ust. - Myślałam, że aktualnie zajmujesz się tylko projektem Lawsona.

- To było coś bardzo pilnego. Cieszę się, że to już załatwione, nawet szybciej, niż myślałem.

- To teraz możesz się zająć czymś... ważniejszym.

- Absolutnie tak. - Uśmiechnął się, odsunął tacę i pocałował ją jeszcze raz.

Z jednej strony chciał, by wiedziała, co dla niej zrobił, a z drugiej bał się, że mylnie to zinterpretuje.

- Koniec jedzenia, idziemy na spacer. Niech Jake wybiega nadmiar energii - powiedział, wstając.

- Czy mogę jeszcze wziąć mały prysznic?

- Jasne, nie musisz tu pytać o pozwolenie na cokolwiek. Udał się do swego gabinetu w innej części domu.

Chciał w spokoju przeczytać umowę, którą przefaksował prawnik. Czy nie ma w niej luk, które w przyszłości mógłby wykorzystać ojciec Any? Lektura uspokoiła go - prawnik niczego nie przeoczył. Zdziwiłby się, gdyby było inaczej, ale nie mógł pozwolić na najmniejsze zaniedbanie, gdy w grę wchodzi przyszłość Any.

Wrócił do sypialni zabrać tacę do kuchni. Gospoia przyjdzie później i pozmywa.

Ana ciągle była w łazience. Chciał do niej zapukać, gdy nagle pojawiła się w drzwiach. Miała na sobie jego czarny jedwabny szlafrok. Jej twarz była mokra od łez.

Podbiegł do niej i potrząsnął za ramiona.

- Co się stało?

- Właśnie że nic, absolutnie nic, wszystko dobrze.

Patrzył, jak Ana chodzi po białym dywanie.

- Nie wiedziałaś, gdzie poszedłem? Znalazłaś coś w łazience?

- Nie, po prostu nagle uświadomiłam sobie, jak bardzo jestem ostatnio szczęśliwa.

A moja mama w tym czasie... Po prostu mam wyrzuty sumienia.

Zach poczuł, że wstąpili na grząski grunt problemów rodzinnych. Musi teraz bardzo ważyć słowa, nie dawać obietnic bez pokrycia.

- Ana, twoje poczucie winy jest nie na miejscu. Mama na pewno ucieszy się, słysząc, że jesteś szczęśliwa.

- Wiem, że tak jest. Jej zawsze najbardziej zależy na szczęściu innych, jest taka wspaniała. Chciałabym, żeby ojciec kiedyś to zrozumiał. On zawsze brał, co chciał, pełnymi garściami. Wykorzystywał swoją władzę. I dokąd go to zaprowadziło?

- Pieniądze i władza zrujnowały niejedno życie. - Zach poczuł się trochę pewniej na gruncie tak ogólnych rozważań. Położył ręce na jej ramionach. - Musisz teraz więcej myśleć o sobie i nie dawać się.

Ana patrzyła na niego, łza spłynęła po jej policzku.

- Teraz już na pewno wiem, że cię kocham. Jeszcze bardziej - szepnęła.

- Ana, ja nie mogę... - Poczuł ból w sercu.

- Wiem, wiem, nic nie mów.

Lekkim szarpnięciem rozwiązała pasek szlafroka, który opadł na podłogę. Podeszła do Zacha, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała szorstki podbródek. On gładził dłońmi jej talię i pośladki.

- Nie wolno ci wątpić w moje uczucia ani okłamywać kogokolwiek - szeptała mu do ucha.

Ta osóbką nie jest aż tak zielona w te klocki. Gdy już miał spytać, co ma na myśli, zamknęła mu usta setką pocałunków, dłońmi masując plecy od góry do dołu.

- Wystarczy - rzekł półgłosem.

Wziął ją na ręce i poniosł do wielkich drzwi od wschodniej strony, które o świcie otworzył. Morska bryza przechodziła przez nie swobodnie, głaszcząc ich nagie ciała. Położył Anę, poszedł na chwilę do sypialni po zabezpieczenie, wrócił na swe stanowisko między jej nogami. Bez słów w nią wszedł. Po chwili się zatrzymał.

- Nie rezygnuj, uwierz, zaufaj - szeptała.

- Nie kontroluję się przy tobie, Anastasia, nie mogę zwolnić.

- To przyśpieszaj.

Uśmiechnęła się do niego z pożądaniem w półprzymkniętych oczach. A on nagle poczuł, że już po nim. Napotkał jej spojrzenie i pomyślał, że jeśli kiedykolwiek miałby kogoś pokochać, to tylko Anę. Chciał dać jej szczęście, ale nie wiedział, czy potrafi. Stał na straconej pozycji.

Pozostało mu więc tylko zamknąć oczy i doprowadzić oboje do celu.

Gdy wrócili do świata realnego i Zach podrzucił Anę do domu, ta stwierdziła, że w komórce ma cztery wiadomości od matki.

Nie mogła uwierzyć, że poza domem spędziła zaledwie niecałą dobę. Wydawało się jej, że wieki całe nie była w swej sypialni. W tym czasie jej życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Spojrzenie na życie także.

Dawniej mówiła sobie, że jak prześpi się z Zachem, nie będzie od niego niczego oczekiwać. Nie musi patrzeć na nią jak Cole na Tamerę. Teraz miała odrobinę nadziei, że Zach ją jednak kocha. W jego spojrzeniu było tyle uczucia. Chyba jednak sobie tego nie wmawiała. Od tego wszystkiego można dostać zawrotu głowy!

Odsłuchiwała wiadomości i jej radość wzrosła. Mama chciała do niej przyjechać i zobaczyć, jak idzie budowa kompleksu hotelowego.

Ana nie widziała matki pół roku. Bardzo chciała jej pokazać postępy prac. Mama może zresztą zostać do końca budowy. W domu nikt na nią nie czeka.

Kogo chcesz nabrać, Ano? Przecież najbardziej chodzi ci o chwilę, gdy mama pozna Zacha!

Nie chciała stresować Zacha, nie chciała, by węszył tu jakąś pułapkę, ale bardzo chciała, by mama poznała jedynego mężczyznę, który tak przemeblował życie jej córki, że ta na zawsze go zachowa w sercu.

Zadzwoiła i umówiły się, że matka przyleci w piątek. Jest więc trochę czasu, by przygotować Zacha na tę wizytę. Ana opadła na łóżko i patrzyła przez okno na przystań. Nie przypuszczała, że ten projekt aż tak zmieni jej życie. Jak da sobie radę z wyjazdem z Miami? Czy Zach będzie prosił, by została?

Jeszcze parę miesięcy pracy. W tym czasie Zach z pewnością podejmie uczciwą decyzję. Każda presja byłaby tutaj szkodliwa.

A jeśli będzie to decyzja na nie? Trudno, trzeba będzie się spakować, pożegnać i wyjechać. Choć cząstka jej serca zostanie tu na zawsze.

Ana zadzwoniła do Zacha. Odebrała gosposia. Na szczęście kojarzyła Anę.

- Nigdy nie widziałam w domu innej dziewczyny - zapewniała z twardym latynoskim akcentem. - Słyszałam o wielu, ale z widzenia znam tylko panią.

Punkt dla niej, choć Ana niechętnie nawet słuchała o istnieniu innych dziewczyn Zacha. Zapytała, czy może wpaść po Jake'a. Siedzenia samochodu wyłożyła ręcznikami na wypadek jakiejś psiej katastrofy.

Jechali do firmy Zacha zrobić mu niespodziankę. On tak lubił ją zaskakiwać, to będzie rewanz. Ana wzięła pół dnia wolnego, by mogli spędzić ten czas razem. Poza tym jutro przyjeżdża matka, Zach powinien się dowiedzieć. Co on na to, by ją poznać? Pewnie nie będzie aż tak zaskoczony, bo w ostatnim czasie Ana całą sobą dawała mu odczuć, że nie chciałaby, by wydarzenia nocy weselnej pozostały odosobnionym incydentem.

Zaparkowała auto przed lśniącem biurowcem i z przejęciem spojrzała na piknikowy koszyk na tylnym siedzeniu. Wzięła Jake'a pod pachę i pomaszerowała w stronę wejścia.

- Dzień dobry, panno Clark - powitała ją recepcjonistka. - Pani pewnie do pana Marcuma?

- Tak, ale proszę go nie uprzedzać. To ma być niespodzianka.

- Hmm... no dobrze. - Recepcjonistka niepewnie spojrzała w głąb holu, gdzie na windę czekała bardzo wysoka atrakcyjna blondynka.

- Jaki śliczny piesek - odezwała się, gdy obie wsiadły do windy. - Jak się wabi?

- Jake. - Ana nacisnęła guzik z cyfrą cztery. - Mój chłopak mi go kupił, a teraz jadę zrobić mu niespodziankę i wyciągnąć na lunch za miasto.

- A ja myślałam, że Cole już jest po ślubie.

Obie wysiadły na czwartym piętrze.

- Tak, ślub był w zeszłą sobotę - poinformowała Ana. - Ja się spotykam z jego bratem.

- Doprawdy? - Blondynka wybałuszyła oczy i rozdziawiła usta. - No cóż, a ja jestem jego żoną.

Ana ścisnęła szczeniaka nieco za mocno. Musiała się przestyśżeć, albo tamta ma urojenia.

- Chcesz powiedzieć, że Zach podarował ci psa? - zapytała blond piękność. - Zawsze mówił, że nie życzy sobie w naszym domu zwierząt. Nieważne. Nie dosłyszałam, jak się nazywasz.

Ana nie chciała okazać emocji, choć serce mocno ją zabolowało.

- Przepraszam - wymamrotała, celowo ignorując pytanie.

- Ja muszę zobaczyć go pierwsza! - Kobieta złapała ją za ramię.

Nagle obie jednocześnie dostrzegły Zacha. Niczego nieświadomy, pogrążony w lekturze dokumentów, szedł wprost na nie. Ana omiotła wzrokiem jego sylwetkę od czubków wypolerowanych butów przez wytarte designerskie dżinsy i czarną koszulę z zawiniętymi rękawami, aż po nieco potargane włosy i trzydniowy zarost na wydatnej szczęce. Jaki ten facet jest seksowny! No i ma problem.

Jego eks postąpiła ku niemu, podczas gdy Ana stała z tyłu, tuląc Jake'a.

- Melanie? Ana? Co tu się dzieje?

Ana wzruszyła ramionami. Niech tamta mówi, ona posłucha, a potem z reakcji Zacha odczyta jego uczucia. Aż do dziś nie miała co do nich wątpliwości, ale kto wie...

- Musimy porozmawiać - odezwała się Melanie. - Bez świadków.

I rzuciła Anie przez ramię takie spojrzenie, że ta przez chwilę pożałowała swoich szortów i dżinsowej koszulki. Powinna była włożyć zwiewną letnią sukienkę, ale prze-

cież wybierała się na piknik, chciała czuć się swobodnie. Ta tutaj najwyraźniej czuje się swobodnie w mini bez ramiączek i w szpilkach.

Cóż, nie zdziwi się, jeśli Zach wybierze na resztę życia kobietę o figurze klepsydry, a nie chudą tykę, której miseczki stanika jedynie w porywach osiągają rozmiar B.

- Nie odezwałeś się po ostatniej rozmowie - zaczęła Melanie. - Nie odpowiedziałeś na esemesy z sobotniej nocy, więc postanowiłam wpaść i pogadać.

Sobotnia noc. A więc wtedy Ana oddała się mężczyźnie, który wciąż utrzymuje kontakty z byłą żoną. Poczowała ucisk w sercu, z trudem łapała oddech.

Zach spojrzał na Anę. W jego wzroku był smutek, wstyd i wina. Jak mogła być tak beznadziejnie głupia i łatwowierna! Podziwiała go za cierpliwość? Łatwo być cierpliwym wobec dziewicy, wiedząc, że zawsze można skorzystać z „uprzejmości” byłej żony.

- Mogłeś po prostu powiedzieć, że kogoś masz - ciągnęła Melanie. - Nie nachodziłabym cię.

- Nie mówiłem, bo to nie jest nic stałego - powiedział Zach, przesuwając ręką po włosach.

- Doprawdy? - zaśmiała się była żona. - To wygląda bardzo poważnie, Zach. Macie nawet wspólnego psa!

Obwód na sercu Any zacisnęła się do granic wytrzymałości. Nie, ona nie będzie „tą drugą”. Pragnęła uciec, ale nie chciała wyglądać na zranioną czy zazdrosną. Nie, żadne z tych dwojga nie może się dowiedzieć, że tak naiwnie wierzyła w przemianę playboya.

- Proszę, porozmawiajcie sobie. - Sama czuła fałsz swego wymuszonego uśmiechu. - Ja i tak muszę wyjść.

Odwróciła się w stronę windy.

- Ana, przepraszam. - Zach złapał ją za ramię.

- Za co? Za to, że kłamałeś czy za to, że dałeś się przyłapać? Nie przepraszaj, gdy nie czujesz się winny.

- Czuję się. Nie odchodź teraz. Wszystko ci wytłumaczę.

Wyswobodziła ramię i obiema rękami ścisnęła Jake'a, który wyrwał się do Zacha.

- Nie krępuj się. Opowiedz swej żonie, co było między nami. To nic poważnego, więc możesz o tym rozmawiać z dowolną liczbą kobiet. Byle nie ze mną, dobrze?

Weszła do windy. Drzwi zamknęły się, oddzielając ją od wściekłego Zacha i triumfującej Melanie.

Byle tylko dopaść samochodu! Biegiem minęła recepcjonistkę, która posłała jej przepaszający - tak to przynajmniej wyglądało - uśmiech.

Oby Zach Marcum nie pokazywał się jej na oczy do końca życia! Niestety, z powodu budowy ośrodka przez najbliższe miesiące będą się widywać codziennie. Ekstra, wprost cudownie. Na szczęście jej brygada wkrótce rozpocznie prace wykończeniowe wewnątrz budynków, będzie można się ukrywać przed Zachem. Do raportowania panu Marcumowi oddeleguje zastępcę.

Mknęła kolejną obsadzoną palmami ulicą miasta. Wszystko jedno dokąd, bylejechać.

Sama jest sobie winna, nie ma o co oskarżać Zacha. Uprzedzał, że nie chce stałego związku, że po nieudanym małżeństwie nie jest zdolny do miłości. A więc nie kłamał. Winien jest tylko pewnych przemilczeń. Gdy o nią zabiegał, nie wspominał o kontaktach z byłą żoną. Przekonywał ją, że jest dla niego ważna, był taki czuły i delikatny, gdy się kochali.

Kochali. Taaak, to było całkowicie jednostronne. Spanikował, kiedy wyznała mu miłość. Jak można być taką idiotką? Nienawidziła siebie samej, z każdą sekundą coraz mocniej. Zatrzymała samochód naprzeciwko plaży, oparła głowę na ramionach i zaczęła szlochać.

A przecież dawał jej odczuć swą obojętność. Jej wyznanie zbył wymownym milczeniem. Dlaczego zrozumiała to dopiero teraz?

Jake szorstkim językiem zlizywał łzy przeciekające jej przez palce. Tak, wszystko stało się z jej winy. Jest idiotką. A to, że go nadal kocha, świadczy już o ostatecznym skretynieniu.

- Kochanie, nie myśl o tym.

Ana siedziała na łóżku i chlupała wtulona w ramiona matki.

- To silniejsze ode mnie. Próbowałam go znienawidzić, wymazać z pamięci. Nie potrafię. Ciągle o nim myślę.

Lorraine Clark oparła się o podglówek i głaskała córkę po włosach.

- A próbował dzwonić?

- Tak, ale nie odbieram. Jestem tchórzem. Nawet nie poszłam dziś do pracy. Jest piątek, dadzą sobie radę beze mnie. A do poniedziałku może będzie lepiej.

- Nie rozumiem, dlaczego nie pojechałaś na budowę?

- On jest naczelnym projektantem, wpada tam przynajmniej raz dziennie.

- Och, Anastasia.

Łagodny głos matki jeszcze wzmagął ból. A więc nawet ona uważa sytuację za dramatyczną. Cóż, ma bogate doświadczenia z życia w piekle.

Ale teraz jest wolna. Obie są wolne. Dzięki ci, Zach.

Wstrząsnął nią nowy atak płaczu. Musi to przewalczyć. Na budowie nie może dać poznać, że jej świat rozsypał się w drobne kawałeczki.

- Nie znoszę swojej słabości. Przecież wiedziałam, jak to się skończy. Musiałam trafić akurat na niego!

- Ty go kochasz. - Ręka matki znieruchomiała na jej włosach.

- Robię wszystko, żeby tak nie było!

- Miłości się nie wybiera - westchnęła Lorraine. - Serce i rozum nie zawsze z sobą współpracują.

- Przepraszam cię. - Ana wyprostowała się i pociągnęła nosem. - Ty też masz problemy.

- Zawsze do usług. - Matka uśmiechnęła się, biorąc Anę za rękę.

Córka przyglądała się jej delikatnej cerze, niewielkim zmarszczkom wokół oczu i ust. Ta sześćdziesięcioletnia kobieta o jasnoszarych oczach nadal była piękna. Ana cieszyła się, że choć jedno z rodziców jest w stanie być przy niej, gdy tego potrzebuje.

- A tata? Jak to z nim było? Przepraszam, nie powinnam pytać.

- Nie szkodzi. Sama czasem myślałam: a może to moja wina? - Lorraine uśmiechała się smutno, patrząc przez okno na zatokę. - Długo trwało, zanim zrozumiałam, że jednak nie. On po prostu nie nadaje się na partnera.

- To dlaczego tak długo z nim byłaś?

- Uzależniłam się od niego, nie wyobrażałam sobie innego życia. Ty byłaś mała. No i nie wierzyłam, że jest w stanie przepuścić cały nasz majątek.

Ana objęła matkę.

- Wiesz co? Tu na dole jest małe spa. Chodźmy tam, niech ktoś się o nas zatroszczy.

- Jestem za. Zróbmy sobie babski dzień. I ani słowa o miłości i nieszczęściach!

Ana wiedziała, że choć dziś wytrzyma bez rozmów o Zachu, to nie przestanie o nim myśleć. Aby to nastąpiło, musi wyjechać. Do tego czasu skupi się na pracy i na matce.

Czy potrzeba jej czegoś więcej?

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zach wjechał harleyem na plac.

Od dwóch tygodni nie miał okazji porozmawiać z Aną. Gdy przyjeżdżał na budowę, była gdzieś w zakamarkach obiektu, a o stanie prac informował go jej zastępca.

Nie odbierała telefonów, nie odpisywała na esemesy. Boże, zachowywała się zupełnie jak... on! Wymazała go z życia, tak jak on wymazywał kobiety, gdy zaczynały się przywiązywać. Tyle że akurat teraz nie miał nic przeciwko bliskości Any, nie chciał jej potraktować tak, jak traktował inne dziewczyny.

A ona zachowuje się, jakby nic się nie wydarzyło. A przecież ich życie zmieniło się diametralnie. Tak, ona przemeblowała mu życie, zanim zdążył to zauważyć.

Narastał w nim gniew. Po cholere mówiała, że go kocha? Tego nie da się odwołać. Chyba że nie mówiła prawdy. Ale Zach wiedział, że kłamstwo i Ana to jak woda i ogień. Czyżby jej uczucie mogło umrzeć tak szybko? A może on je zniszczył?

Chciał, by go wysłuchała. Niech uwierzy, że Melanie to definitywna przeszłość. On sam zrozumiał to, gdy zobaczył dwie kobiety obok siebie. Jedna w postrzępionych szortach, koszulce, z płomiennymi włosami w nieładzie. I z ich psem w ramionach. Druga nokautująca elegancją, perfekcyjnie uczesana, z nienagannie polakierowanymi paznokciami. A jednak serce drgnęło w stronę Any.

Nazwał Jake'a „ich” psem? Od kiedy Jake jest ich? No cóż, chyba od urodzenia. A przynajmniej odkąd Zach poczuł, że na Anie zależy mu najbardziej na świecie.

Rozejrzał się po okolicy. Nigdzie nie dostrzegł Any, więc udał się do jej biura. Zapukał lekko i wszedł, nie czekając na pozwolenie. I wtedy zamarł.

Ana siedziała za biurkiem, a miejsce naprzeciwko niej zajmowała kobieta około czterdziestki. Jadły razem lunch i gawędziły wesoło. Na jego widok śmiech zamarł im na ustach.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę z tobą pomówić, Ana - oznajmił, zamykając drzwi.

- Jem lunch z mamą, Zach. Czy to pilne?

Oniemiały Zach spojrział na towarzyszkę Any. Dobry Boże, ta kobieta jest jej matką? Absolutnie na to nie wygląda!

- Jestem Zach Marcum. Teraz już wiem, po kim Ana odziedziczyła urodę.

- Mówiła mi, że lubi pan czarować. - Kobieta uścisnęła rękę Zacha z uśmiechem. - Jestem Lorraine Clark.

- Wspominała o mnie?

- Tylko, żeby ostrzec - wtrąciła Ana niechętnie. - Czego chcesz?

- Od tygodni tego samego - odparł, wkładając ręce do kieszeni. - Porozmawiać w cztery oczy.

- Kto jak kto, ale ty, Zach, rozumiesz, co to znaczy spławiać kogoś. A więc wynoś się, idź sobie do Melanie czy kogo tam masz w tym tygodniu. Ja nie jestem zainteresowana - oświadczyła, powtarzając jego gest.

Skoro jej nie przeszkadza, że matka jest świadkiem tej rozmowy, to jemu tym bardziej.

- Mam gdzieś Melanie. Chcę być z tobą.

- No cóż, nie zawsze można mieć to, co się chce. - Głos Any drżał z emocji. Pochwyciła talerz z sałatką i wygarnęła zawartość do kosza na śmieci. - Jeśli to wszystko, pozwól, że teraz dokończę rozmowę z mamą.

Zach skinął głową. Postanowił się nie narzucać. Zawinił i musi ponieść konsekwencje.

- Miło było poznać panią. - Uśmiechnął się do Lorraine, choć chciało mu się wyć, stłuc coś, byle tylko zwrócić uwagę Any. - Jeśli pozwolisz, porozmawiam jeszcze z twoim zastępcą.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Gdyby był przekonany, że sprawa jest ostatecznie zamknięta, pogodziłby się z tym. Ale Ana wciąż uciekała wzrokiem, więc chyba jeszcze jest szansa.

Wsiadł na motocykl i odjechał. Rozmowa z brygadzystą nie była dziś niezbędna. Konieczne było coś innego: decyzja w sprawie przyszłości. Właśnie zaświtał mu w głowie pewien plan...

Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się zmienić priorytety. Sprawy zawodowe przegrały z uczuciem do kobiety. Jest chyba tylko jedno słowo na określenie tego, co nim kierowało. To musi być miłość.

Ana nie mogła się doczekać weekendu. Mieć wolne od Zacha, iść z mamą na plażę, poopalać się, poczytać - tego jej od dawna brakowało. Poprzedni weekend w spa był cudowny, ale teraz potrzebowała dodatkowego relaksu po wyskoku Zacha w obecności jej matki.

Pakując rzeczy do torby plażowej, rozmyślała nad głupotą mężczyzn, którzy nie potrafią się poznać na autentycznych wartościach. Czy Zach naprawdę nie widzi, że ta Melanie jest plastikowa?

Jeśli lubi podróbki, to ona, Ana, rzeczywiście nie jest dla niego. Cóż, jest bogaty, przywykł do określonego stylu życia. Tu w Miami liczy się przede wszystkim blichtr i pozór. Ana zdążyła to zauważyć.

Ból na dobre zagościł w jej sercu i z każdym dniem stawał się dotkliwszy. Rozpamiętywała, jak Zach potrafił ją wysłuchać i zrozumieć, jak trafnie diagnozował kwestie związane z ojcem i dzieciństwem. No i w końcu kupił psa. Czy ta jego eks przypadkiem nie wspomniała, że dawniej nie życzył sobie zwierząt w domu?

W kółko przewijała, klatka po klatce, taśmę filmu z dni, które spędzili razem. I do prawdy nie znajdowała sceny, która świadczyłaby o tym, że Zach nie chce z nią być. Każdy kadr był wypełniony światłem, śmiechem i cichymi obietnicami. A może idealizuje mężczyznę, któremu zdecydowała się oddać? Nie, nie należy przecież do osób, które lubią się okłamywać. Wie, jakim Zach jest człowiekiem, nie może mu nic zarzucić.

- Gotowa! - W drzwiach łazienki stanęła Lorraine w stroju plażowym.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- Otwieram! - zawołała Ana.

Za drzwiami stał Zach z Jake'em pod pachą.

- Stęsknił się za tobą - wyjaśnił, podając pieska Anie.

- Dziękuję. Właśnie idziemy z mamą na plażę, weźmiemy go.

Zach oparł się o framugę drzwi.

- Miałem nadzieję, że ja cię wezmę. Muszę ci coś pokazać.

Ana nie chciała nawet stać blisko niego, a tym bardziej iść z nim gdziekolwiek. Poczła znajomy zapach jego wody. Jego policzki były bardziej zarośnięte niż zazwyczaj, oczy podpuchnięte z niewyspania. Włosy zmierzwiłone, pewnie wielokrotnie przeczesywane nerwowym ruchem dłoni.

Ten wynędzniały wygląd świetnie współgrał z jej samopoczuciem. Ale z drugiej strony... Czowała, że kocha tego faceta, choć chętnie udusiłaby go obiema rękami.

- To nie jest dobry pomysł, Zach.

- Moim zdaniem świetny - odezwała się zza pleców mama. - Jedź, Ana. Ze mną pojedziesz na plażę za tydzień.

- A ty co będziesz robić?

- O mnie się nie martw. Wyciągnę się z książką pod parasolem na tarasie. Idź już.

Ana nie chciała się do tego przyznać, ale zżerała ją ciekawość, co też Zach ma jej do pokazania. A poza tym była zgodna, że powinni porozmawiać. Pewne rzeczy trzeba powiedzieć do końca, by wiedzieć, na czym się stoi.

- Okej. Wezmę tylko torbę - zwróciła się do Zacha.

- Nie musisz brać niczego. Z wyjątkiem Jake'a.

Zawahała się, ale w końcu wzięła tylko klucze. Ucałowała matkę i wyszła za Zachem z mieszkania.

W milczeniu zjechali windą na dół i usadowili się w jego samochodzie. Trudno, widać on nie jest w nastroju do rozmowy. Niech tak będzie. Pogadają później, gdy już znana będzie niespodzianka.

Zatrzymali się przed jego domem.

- Chodźmy do gabinetu.

Łapy szczeniaka rozjeżdżały się na śliskiej marmurowej podłodze. Pomieszczenie było ogromne, a szczególnie zachwyciły Anę dwa wielkie okna, od podłogi aż po sufit. Wypielęgnowany ogród prawie wdierał się przez nie do wnętrza i na pewno był znakomitą inspiracją dla osoby pracującej przy potężnym mahoniowym biurku.

Spojrzała na dokumenty pokrywające całą powierzchnię blatu.

- Zanim to przejrzymy - odezwał się Zach - muszę ci coś powiedzieć.

- Co takiego? - Ana zaryzykowała przeniesienie wzroku z niegroźnie wyglądających papierów na ciemne oczy Zacha.

- Nie musisz się już martwić ojcem. Spłaciłem wszystkie jego zobowiązania, a on w zamian podpisał prawomocne oświadczenie, że nie będzie próbował kontaktować się z tobą ani z twoją matką. Ma do końca życia zaniechać jakichkolwiek prób komunikowania się: osobistego, telefonicznego czy internetowego.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Ana wstrzymała oddech.

- Nie chcę, żeby nas gnębiły jakieś zaszłości - odparł, po czym pokazał palcem szkice zalegające biurko. - Popatrz na to. Szukam firmy, która by mi coś takiego zbudowała.

Ana z trudnością przełknęła ślinę.

- Zach, jak skończy się budowa kompleksu Lawsona, ja i moja ekipa jedziemy dalej. Mamy zlecenie na sześciopiętrowy biurowiec w Dallas. Poza tym nie sądzę, żebyśmy mogli nadal razem pracować. Dokończmy tę realizację, wytrzymajmy jeszcze te dwa miesiące i miejmy to za sobą.

- A mogłabyś choć zerknąć na te projekty?

Szybko zorientowała się, że ma do czynienia z planami obiektu prywatnego.

- To jest dom mieszkalny. Ja zasadniczo nie zajmuję się budynkami prywatnymi.

Z podziwem oglądała szkice rezydencji i z góry zazdrościła przyszłemu właścicielowi.

- Dla kogo to ma być? Dla Victora?

- Dla mnie.

- Dla ciebie? - Ana podniosła wzrok.

Nóż sam się otwiera w kieszeni! Wymyślił sobie, że ona uwije mu rodzinne gniazdko? Jemu i jego żonie? Trzeba było zawierzyć przeczuciu i nie dać się tu dziś ściągnąć. Siedziałyby sobie teraz na plaży obok mamy, sączyła owocowego drinka i czytała kolorowe magazyny.

Ale niestety jest tu i czuje, jak serce wali jej coraz szybciej. Co więcej w którymś z przyległych pokoi pewnie przebywa Melanie. Ciekawe czy ciągle ma na ustach ten uśmiezek?

Ana odruchowo spojrzała na drzwi. Nie zdziwiłaby ją nagła kontrola, wszak męża trzeba pilnować, prawda?

- Czy Melanie wie, że to ja mam budować jej dom?

- To nie będzie dom Melanie. Będiesz go budować dla mnie. I dla siebie.

Nadzieja, ból i stres ogarnęły Anę z niespotykaną gwałtownością. Poczwała, że musi natychmiast usiąść. Chciała mu wierzyć, ale nie mogła się przemóc i spojrzeć w te ciemne oczy. Bała się, że utonie po raz drugi.

- Nie, Zach, nie i już. To niemożliwe.

- Co jest niemożliwe?

- Twoje plany. Wiem na pewno, że nie rozstałeś się na dobre ze swoją żoną. W porządku, twoja sprawa. Wiedziałam, że nie dążysz do stałego związku, godziłam się na to, sama jestem sobie winna. Ale proszę cię, nie każ mi wierzyć w coś, co nie może się urzeczywistnić.

Zach zbliżył się do niej, przykucnął i wziął za rękę.

- Masz rację. Jak się poznaliśmy, nie chciałem się z nikim wiązać. Nie potrafiłem się sam do tego przyznać, ale byłem uzależniony od Melanie. Ty zmieniłaś wszystko. Teraz nie umiem żyć bez ciebie.

Spojrzwała mu w oczy. Czyżby łzy?

- A dlaczego mam ci uwierzyć? Teraz mnie pragniesz, bo ci dałam kosza? A co będzie za miesiąc, dwa? Skąd mam wiedzieć, że nie będziesz chciał gdzieś wyjechać? Sam mówiłeś, że ciągle szukasz czegoś innego, lepszego.

- Szukałem, ale już znalazłem. - Założył jej kosmyk włosów za ucho i ścisnął rękę.

- Ciebie. To ciebie zawsze szukałem.

- A co z Melanie? Przecież ją kochasz.

- Nie, nie kocham jej. - Usiadł obok na kanapie i zwrócił ku niej twarz. - Myślałem, że ją kocham, pewnie nawet kiedyś kochałem, ale to było nic w porównaniu z tym, co czuję do ciebie.

Ana przysunęła się do Zacha. Chciała mu patrzeć w oczy, gdy zada następne pytanie. Nie mogła przeoczyć żadnego wahania, żadnego kłamstwa.

- A co do mnie czujesz?

- Miłość. Gdy zorientowałem się, w czym rzecz, starałem się za wszelką ceną zaprzeczać. Nie chciałem dać się zranić po raz drugi.

- Zranić? Twoja rozmowa z Melanie w firmie mnie nie tylko zraniła, ale zdruzgotała. Tak bym chciała móc uwierzyć w twoją miłość...

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował mocno, z uczuciem. Tak, poczuła to. On ją kocha.

- Uwierz - szeptał jej w usta - w każde moje słowo. Nie wolno ci wątpić w moją miłość, Ana. Nigdy.

Łzy nie pozwalały jej mówić, więc tylko skinęła głową.

- Czy mam to rozumieć jako zobowiązanie, że zbudujesz nam dom? - zapytał.

- Taaak. - Pociągnęła nosem. - Wiedziała, że mnie kochasz, Zach, tylko nie byłam pewna, czy ty to wiesz. Byłeś tak cierpliwy, tak umiałeś mnie słuchać. Wiedziała, że z tobą będę do końca życia szczęśliwa, bardziej niż na to zasłużyłam.

- Ale ja mam jeszcze warunek - dodał, ocierając jej łzy z policzków. - Jak skończymy budować dla Victora, ty odeślesz brygadę samą do Dallas. Bo ty będziesz mi tu potrzebna.

- Muszę być z nimi, gdy będą zaczynać prace. Co może być ważniejszego?

- Ślub ze mną. Chcę być z tobą na zawsze - powiedział z uśmiechem.

Zdumienie, radość, strach. Ana sama nie umiała nazwać uczuć, które urządziły w jej sercu szalony taniec.

- Jesteś pewien? - Spraw, o dobry Boże, żeby był! - Raz już się żeniłeś i przysięgałeś sobie: nigdy więcej.

- Bo źle wybrałem. Ale ty jesteś tą właściwą kobietą. Z tobą... z nami wszystko będzie w porządku.

- Chcę mieć dzieci i więcej psów! - zawołała, chwytając go za rękę.

Całował ją znowu, gorąco i zaborczo.

- Jak ty chcesz, to ja też! - zrymowało mu się w trakcie zdejmowania z niej plażowego okrycia. - Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę.

- Właśnie widzę - śmiała się.

- To swoją drogą - zażartował. - Ale kupiłem ci również motor. Jest w garażu.

- Motocykl? Dla mnie?

- No tak, będziemy razem podróżować.

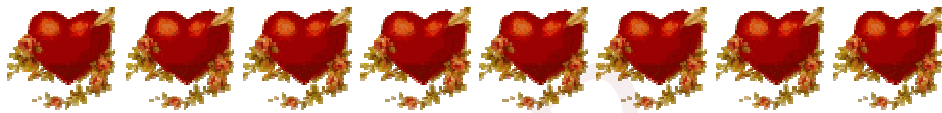
- Racja, jesteś moim pierwszym. We wszystkim, co w życiu ważne. Czemu nie w rajdach motocyklowych? Mam nadzieję, że tym razem silnik zapali. - Zaśmiała się po krótkim przemyśleniu sprawy.

Zach wciąż się uśmiechał, ale jego spojrzenie spoważniało.

- Ty też jesteś moją pierwszą. Przed tobą nie wiedziałem, co to miłość.

Ana zrozumiała, że po tej podróży, którą właśnie wspólnie z Zachem rozpoczęli, przyjdą następne.

I że każda będzie pierwsza, jedyna i неповtarzalna.



TLR